HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

MIESIĄC MARZEŃ

SHARON KENDRICK

Sharon Kendrick

Miesiąc marzeń

Tłumaczenie: Anna Dobrzańska-Gadowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była ucieleśnieniem wszystkiego, czego nienawidził u kobiet, i rozmawiała właśnie z jego bratem.

Ariston Kavakos obserwował ją w milczeniu. Linie jej ciała stanowiły absolutną gwarancję, że mężczyzna spłonie z pożądania, czy tego chce, czy nie. I chociaż on sam z całą pewnością tego nie chciał, jego ciało uparcie odrzucało wydawane przez mózg dyrektywy.

Kto tu zaprosił Keeley Turner, do diabła?

Stała tuż obok Pavlosa i jej jasne włosy migotały w intensywnych światłach modnej londyńskiej galerii. Uniosła rękę, jakby chciała podkreślić podniesiony przed chwilą argument, i wzrok Aristona spoczął na najbardziej zdumiewającym biuście, jaki kiedykolwiek widział.

Przełknął ślinę na wspomnienie tych piersi, skąpo osłoniętych mokrym biustonoszem bikini, kiedy Keeley wyłaniała się ze spienionych błękitnych fal Morza Egejskiego. Ta wizja stanowiła połączenie wspomnień i fantazji, czegoś, co się zaczęło i nie doczekało zakończenia.

Minęło już osiem lat, a jednak Keeley Turner wciąż przyciągała spojrzenie Aristona, odwracając jego uwagę od oszałamiająco pięknych fotografii należącej do niego greckiej wyspy, wyeksponowanych na ścianach londyńskiej galerii.

Czyżby jego brat także padł ofiarą jej czaru? Oby nie. Ariston ruszył w stronę pochłoniętej rozmową pary. Starał się zapanować nad gniewem, ponieważ, jak dobrze wiedział, gwałtowne emocje były bezproduktywne. Znacznie lepsze efekty przynosił lodowaty spokój, zawsze, nawet w najtrudniejszych sytuacjach, i właśnie takie zachowanie było kluczem do sukcesu.

To dzięki niemu Aristonowi udało się postawić mocno kulejącą rodzinną firmę na nogi i zdobyć opinię nowego Midasa. Era rozrzutności ojca raz na zawsze przeminęła z chwilą, gdy za sterami firmy stanął starszy syn. Dziś stocznie Kavakos przynosiły najwyższe zyski w tej kategorii na świecie i Ariston zamierzał zachować ten stan.

Zacisnął usta. Od lat nie tylko zawierał umowy z brokerami i uważnie monitorował sytuację polityczną, lecz również nie spuszczał z oka łatwowiernych członków rodziny. Imperium Kavakosów zarabiało olbrzymie pieniądze, a bogactwo przyciągało kobiety. Wczesna lekcja w dziedzinie kobiecej chciwości raz na zawsze odmieniła życie Aristona, który od tamtej pory nigdy nie tracił czujności.

Teraz musiał się postarać, by Keeley nie stała się problemem w życiu jego brata. Wiedział, że na pewno uda mu się spławić ją w mgnieniu oka.

– Cześć, Pavlos – odezwał się spokojnie. – Co za niespodzianka! Obudziło się w tobie spóźnione zamiłowanie do fotografii czy raczej tęsknota za wyspą, na której przyszedłeś na świat?

Pavlos nie wyglądał na zachwyconego pojawieniem się brata, lecz Ariston miał to gdzieś, bo akurat w tym momencie obchodziło go wyłącznie to, co się działo z nim samym.

Z wielkim zaskoczeniem odkrył, że bynajmniej nie był odporny na urok zielonookiej uwodzicielki, którą ostatni raz widział, gdy miała osiemnaście lat. Rzuciła się wtedy na niego z ogromnym entuzjazmem, któremu musiał położyć kres, wbrew sobie, jeśli miał być szczery.

Gardził nią za tę bezwarunkową kapitulację, a jednocześnie był nią bez reszty zachwycony – niektórzy zarzucali mu wyznawanie podwójnych standardów i pewnie właśnie na tym to polegało. Tak czy inaczej, z wielkim trudem odepchnął ją i uporządkował ubranie, chociaż później każda myśl o niej budziła w nim bolesne pożądanie.

Nieważne. Była tanią, chciwą dziwką, i tyle. Pomyślał, że niedaleko padło jabłko od jabłoni i że zdecydowanie nie życzy sobie, aby jego brat utrzymywał kontakty z taką kobietą.

– Cześć – pogodnie odparł Pavlos. – Tak, znowu tu jestem. Postanowiłem jeszcze raz obejrzeć wystawę i przy okazji spotkać się z dawną znajomą. Pamiętasz chyba Keeley, prawda?

– Naturalnie, że ją pamiętam – rzucił Ariston, świadomy całej ironii swoich słów.

Bo przecież większość kobiet, które spotykał, była dla niego jedynie... No, właśnie, czym właściwie? Czasami był w stanie zapamiętać jędrny biust, zgrabną pupę lub jakiś

szczególny talent danej damy, na przykład polegający na odpowiednim wykorzystaniu ust, języka czy dłoni, ale nie zdarzało się to zbyt często. Jednak Keeley Turner stanowiła osobną, jednoosobową kategorię i Ariston jakoś nie umiał o niej zapomnieć.

Może dlatego, że była owocem zakazanym? Albo że dała mu poznać smak niewiarygodnej słodyczy, zanim się zmusił, by odrzucić jej zaloty? Nie potrafił tego jednoznacznie określić.

Drobniutka i zachwycająco kształtna, miała gęste, długie jasne włosy. Włożyła zupełnie zwyczajne dżinsy i zupełnie zwyczajny sweter, i było to bez znaczenia, bo z takim ciałem nawet w płóciennym worku byłaby jak dynamit. Tania, tandetna dzianina opinała jej cudowne piersi, a niebieskie dżinsy podkreślały wspaniały kształt pośladków. Nie pomalowała warg szminką, spod ledwo pociągniętych tuszem rzęs patrzyły na Aristona czujne oczy.

Nie należała do nowoczesnych piękności, a jednak miała w sobie coś, co sprawiało, że pragnął zerwać z niej to byle jakie ubranie i ujeżdżać ją tak długo, aż zacznie głośno krzyczeć jego imię.

Chciał pójść z nią do łóżka, ale jeszcze bardziej zależało mu na tym, by jak najszybciej się jej pozbyć.

Z rozmysłem wykluczając ją z rozmowy, z neutralnym uśmiechem odwrócił się do brata.

– Nie wiedziałem, że się znacie.

– Nie widzieliśmy się od lat – rzekł Pavlos. – Od tamtych wakacji, dokładnie.

– Przypuszczam, że żadne z nas nie ma szczególnej ochoty wracać myślami do tamtych wakacji – gładko zauważył Ariston. – Ale jednak przez cały ten czas byliście w kontakcie, tak?

– Na mediach społecznościowych. – Pavlos wzruszył ramionami. – Wiesz, jak to jest.

– Tak naprawdę to nie. Znasz moją opinię na temat tych mediów. Przepraszam, że przerywam, ale muszę zamienić z tobą parę słów, Pavlos. W cztery oczy.

Młodszy Kavakos ściągnął brwi.

– Kiedy?

– Teraz.

– Czy to nie może zaczekać? Dopiero przywitałem się z Keeley.

– Obawiam się, że to pilne.

Pavlos rzucił dziewczynie przepraszające spojrzenie, ale ogólnie przyjęte zasady uprzejmości niespecjalnie obchodziły Aristona.

Całe życie ciężko harował, aby skandale, z których dawniej słynęła jego rodzina, w żaden sposób nie dotknęły jego brata. Zadbał o to, by Pavlos poszedł do dobrej szkoły z internatem w Anglii, a następnie na uczelnię w Szwajcarii, i zawsze trzymał rękę na pulsie, kontrolując jego dobór znajomych i przyjaciół, a przede wszystkim przyjaciółek.

I teraz ta śliczna puszczalska w tandetnym stroju musi się dowiedzieć, że ma się trzymać z daleka od jego młodszego brata.

– Chodzi o firmę – dorzucił, całkowicie wbrew sobie siląc się na uprzejmość.

– Znowu jakieś problemy w Zatoce?

– Coś w tym rodzaju. – Ariston skrzywił się lekko, zastanawiając się, dlaczego Pavlos zapomniał, że o rodzinnej firmie nie rozmawia się przy obcych. – Możemy skorzystać z jednego z pokoi tutaj, w galerii, bo jej właściciel jest moim przyjacielem.

– Ale Keeley...

– Nie martw się o Keeley – starszy Kavakos rzucił dziewczynie zimny uśmiech. – Dam głowę, że ma dość wyobraźni, by się czymś zająć. Jest tu mnóstwo pięknych zdjęć i całkiem sporo mężczyzn, którzy z przyjemnością zajmą twoje miejsce. Na pewno będziesz się dobrze bawić, moja droga. Nie ma żadnego powodu, żebyśmy cię dłużej zatrzymywali...

Keeley szczerze żałowała, że nie potrafi się zdobyć na ciętą ripostę i zbić z tropu tego cholernego Greka, który patrzył na nią tak, jakby była niezmywalną plamą na jasnej podłodze, i mówił do niej takim tonem, jakby miał do czynienia z prostytutką.

Bała się odezwać, ponieważ nie miała pojęcia, czy zdoła wydobyć z siebie choćby jedno zrozumiałe zdanie. Tak właśnie działała na nią obecność Aristona.

Na nią i na wszystkie inne kobiety. Mierzył je zimnym, pogardliwym spojrzeniem, a jednak pożądały go bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny. Potrafił sprawić, że śniły o nim, chociaż traktował je jak przedmioty.

Dawno temu widziała, jak patrzyła na niego jej własna matka, a teraz obecne w galerii kobiety. Śledziły go wygłodniałym, nieco lękliwym wzrokiem, zupełnie jakby miały przed sobą przedstawiciela innego, nieznanego gatunku i nie były pewne, jak się wobec niego zachować.

Zupełnie jakby doskonale zdawały sobie sprawę, że powinny się trzymać od niego z daleka, ale nie mogły się powstrzymać, by go nie dotknąć.

I raczej nie miała podstaw, by je potępiać, prawda? Kilka lat temu sama rzuciła się na niego jak oszalała, przywarła do niego, omotana pragnieniem, aby wypełnił pulsującą w niej pustkę. Zachowała się jak tania idiotka, najzupełniej błędnie interpretując jego prosty gest i pogarszając całą sytuację.

Kiedy widziała go ostatni raz, jej życie znajdowało się w stanie zapaści, i to takiej, że do dziś nie zdołała się w pełni pozbierać. Teraz wyprostowała się i zacisnęła wargi. Za dużo przeszła, by jakiś arogancki miliarder traktował ją jak zero. Podejrzewała, że drwiący błysk w jego błękitnych oczach miał ją skłonić, by się odwróciła i zniknęła bez śladu, nie miała jednak najmniejszego zamiaru tego robić. Czy naprawdę uważał, że może wyprosić ją z tej galerii, tak samo jak kiedyś wyprosił ją ze swojej prywatnej wyspy?

– Nigdzie się nie wybieram – powiedziała powoli, z satysfakcją odnotowując, że jego oczy pociemniały ze złości. – Bardzo chętnie popatrzę dłużej na widoki Lasii. Zapomniałam już, jakie to piękne miejsce, więc jeszcze raz

przejdę się po salach i zaczekam tu na ciebie, Pavlos. Nie musisz się śpieszyć.

Nie była to odpowiedź, jakiej spodziewał się Ariston, bez wątpienia.

– Jak sobie życzysz – rzucił kwaśno. – Nie jestem w stanie określić, jak długo to potrwa.

Spojrzała na niego z beztroskim uśmiechem.

– Nie szkodzi. Nie mam żadnych planów na dzisiaj, naprawdę.

Wzruszył ramionami, nawet nie starając się ukryć gniewu.

– Proszę bardzo. Chodźmy, Pavlos.

Odwrócił się i z bratem u boku ruszył w kierunku drzwi. Keeley patrzyła za nimi, podobnie jak inni goście galerii. Zapomniała, jaki jest wysoki i atletycznie zbudowany, ponieważ zmusiła się do tego. Wyrzuciła z pamięci wspomnienie zmysłowości, która kompletnie ją oszołomiła, lecz teraz wszystko do niej wracało. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nie czuł się swobodnie w idealnie skrojonym szarym garniturze, który miał na sobie. Jego muskularne ciało wydawało się spętane, zupełnie jakby lepiej mu było w spranych dżinsach, które nosił na Lasii. Tych samych, które podkreślały kształt jego potężnych ud. Przez jej głowę przemknęła nagle myśl, że nie ma najmniejszego znaczenia, w co Ariston się ubiera i co mówi, ponieważ i tak niczego to nie zmieniało.

Zobaczyła go i natychmiast go zapragnęła, po prostu. Los był naprawdę okrutny, bo jedyny mężczyzna, jakiego

kiedykolwiek pożądała, otwarcie nią gardził.

Z wysiłkiem oderwała od niego wzrok i przeniosła go na panoramę wyspy, która od wielu pokoleń należała do rodziny Kavakos. Lasia nie bez powodu uważana była za najpiękniejsze miejsce na Cykladach – od pierwszej chwili, gdy zanurzyła palce stóp w srebrzystym piasku, Keeley wydawało się, że znalazła się w raju. Z niepohamowanym entuzjazmem zwiedzała wyspę do momentu, kiedy jej matka wypadła z łask i ich wizyta nagle dobiegła końca. Keeley wciąż miała przed oczami hordy dziennikarzy i oślepiające błyski fleszów, gdy schodziły z jachtu, którym wróciły do Pireusu. I nagłówki w gazetach, kiedy przyleciały do Anglii, i kompromitujące wywiady, których udzielała jej matka, i które tylko pogarszały sytuację.

Keeley stała się ofiarą skandalu, okoliczności, nad którymi nie miała żadnej kontroli, i skutki tamtej sprawy dotykały ją do dziś.

Czy to nie dlatego przyjechała tu tego popołudnia – aby spotkać się z Pavlosem i przypomnieć sobie niezwykłe piękno Lasii? Miała nadzieję, że uda jej się pozbyć okropnych wspomnień, zastąpić je lepszymi. Widywała w gazetach zdjęcia Aristona, widziała też to z otwarcia wystawy, z piękną rudą dziewczyną u boku.

I nie spodziewała się, że dzisiaj go tu spotka.

– Keeley?

Odwróciła się i zobaczyła Pavlosa, a za jego plecami Aristona, na którego twarzy malował się triumfalny uśmieszek.

– Och, już wróciłeś – rzuciła lekko. – Nie trwało to długo.

Gdy młodszy Kavakos skrzywił się z żalem, bez trudu odgadła, co ją czeka.

– Tak, niezbyt długo. Słuchaj, bardzo mi przykro, ale muszę się zbierać. Ariston chce, żebym leciał na Bliski Wschód i zajął się jednym z naszych statków...

– Akurat teraz? – spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Akurat teraz, niestety – przytaknął Ariston. – Czy powinien był wcześniej uzgodnić to z tobą?

Pavlos pochylił się i ucałował ją w oba policzki.

– Skontaktuję się z tobą niedługo, dobrze?

– Jasne.

Gdy odszedł, patrzyła za nim chwilę, świadoma, że Ariston nadal stoi za jej plecami. Utkwiła wzrok w fotografii otoczonej potężnymi głazami zatoki, z ledwo widocznymi kształtami olbrzymich żółwi, zanurzonymi w przejrzystej jak kryształ wodzie. Miała nadzieję, że mężczyzna zrozumie cienką aluzję, wypowiedzianą językiem jej ciała, i zostawi ją w spokoju, by za jakiś czas znowu mogła o nim zapomnieć.

– Nie jestem do końca pewny, czy faktycznie nie zdajesz sobie sprawy z mojej obecności, czy raczej czerpiesz perwersyjną radość z ignorowania mnie – odezwał się niskim głosem.

Fala gorąca, która w jednej chwili ogarnęła ją całą, od stóp do głów, kompletnie ją zaskoczyła. Cudem udało jej się zachować względną przytomność umysłu.

– Dlaczego? – zagadnęła lekko. – Czyżby kobiety zawsze zauważały cię, kiedy gdzieś wchodzisz?

– A jak ci się wydaje?

I właśnie w tej chwili dotarło do niej, że nie musi grać z nim w tę grę ani w żadną inną. Był dla niej niczym. Zerem.

Tak, dawno temu popełniła idiotyczny błąd, ale co z tego? Była wtedy młoda i głupia i słono zapłaciła za tamtą pomyłkę, więc teraz nic nie była mu winna. Nie zasłużył sobie nawet na odrobinę zwykłej grzeczności z jej strony.

– Szczerze? – zaśmiała się krótko. – Uważam, że jesteś niewiarygodnie nieuprzejmy i arogancki, a twoje rozdęte ego nie ma sobie równych.

– Niewątpliwie na przestrzeni ostatnich lat zebrałaś bogaty materiał do porównań, prawda? – Kpiąco uniósł brwi.

– Jeśli wierzyć gazetom, to liczba kobiet, które zaliczyłeś, wymyka się wszelkim porównaniom.

Jego szafirowe oczy zalśniły.

– Czy nikt ci nie powiedział, że reguły gry dla mężczyzn i kobiet są zupełnie inne?

– Tylko w tym osadzonym w średniowieczu świecie, w którym wciąż zdajesz się egzystować.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

– Może te reguły nie są sprawiedliwe, ale takie jest życie, moja droga. To, co dopuszczalne u mężczyzn, bywa całkowicie niedopuszczalne w zachowaniu drugiej połowy ludzkości.

Głos Aristona stał się nagle ciepły i miękki jak aksamit, co podziałało na nią w niepożądany sposób. Gorący rumieniec oblał jej policzki i cofnęła się o krok, by wyminąć swego rozmówcę.

– Pozwól mi przejść – powiedziała, ze wszystkich sił usiłując zapanować nad drżeniem głosu. – Nie muszę i nie chcę wysłuchiwać tych neandertalskich bzdur.

– Nie musisz, to fakt. – Położył rękę na jej ramieniu. – Jednak zanim odejdziesz, chciałbym skorzystać z tej okazji i wyjaśnić kilka rzeczy.

– Jakich, na przykład?

– Myślę, że doskonale wiesz, o czym mówię.

– Kompletnie się pogubiłam. – Bezradnie rozłożyła dłonie. – Czytanie w myślach nigdy nie było moją mocną stroną.

Jego spojrzenie stwardniało.

– W takim razie naprawdę jasno wyłożę, co leży mi na wątrobie – na moment zawiesił głos. – Trzymaj się z dala od mojego brata, dobrze?

Keeley zmierzyła go niedowierzającym wzrokiem.

– Słucham?

– Słyszałaś, co powiedziałem: zostaw go w spokoju. Wbij swoje piękne pazurki w jakąś inną zdobycz. Jestem przekonany, że chętnych nie brakuje.

Ze złością strząsnęła jego dłoń ze swojego ramienia.

– Nie do wiary, że śmiesz mówić mi coś takiego!

– Co w tym złego? Bronię interesów Pavlosa.

– Regularnie ostrzegasz przyjaciółki brata, żeby nie wdawały się z nim w bliższe kontakty? Naprawdę?

– Do tej pory nie widziałem takiej potrzeby, ale dziś nie mam innego wyjścia – uśmiechnął się zimno. – Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli zduszę twoje nadzieje w zarodku. Pavlos ma już dziewczynę, piękną i uczciwą, z którą pewnie niedługo stanie na ślubnym kobiercu. Krótko mówiąc, na twoim miejscu nie marnowałbym czasu.

Przez głowę Keeley przemknęła myśl, że Ariston dzisiaj też zachowuje się tak, jakby na jeden jego gest ludzie bez wahania stawali na baczność.

– Czy Pavlos ma coś do powiedzenia w tej sprawie? – zagadnęła. – A może ty już wybrałeś pierścionek zaręczynowy, który ma wręczyć swojej przyszłej żonie? Może zdecydowałeś też już, gdzie się odbędzie ślub i ile druhen będzie towarzyszyć pannie młodej?

– Trzymaj się od niego z daleka, po prostu – warknął. – Zrozumiałaś?

Jak na ironię Keeley nie miała najmniejszych skłonności romantycznych w stosunku do Pavlosa. Kiedyś się przyjaźnili, lecz później rozdzieliły ich okoliczności i czas, i teraz ich znajomość ograniczała się do okazjonalnych „polubień” na społecznościowych portalach.

Kiedy zobaczyła go dziś na wystawie, poczuła prawdziwą ulgę, że nie obchodzi go to, co wydarzyło się w przeszłości. Żyli teraz w całkowicie odmiennych światach, pozbawionych jakichkolwiek punktów stycznych. Keeley nie wiedziała, że Pavlos ma dziewczynę, i w ogóle ją to nie interesowało, jednak rozkazujący ton głosu Aristona podziałał na nią jak czerwona płachta na byka.

– Nikt nie będzie mi wydawał poleceń – oświadczyła cicho. – Ani ty, ani nikt inny. Nie możesz przesuwać ludzi jak pionki na szachownicy. Będę się widywała, z kim zechcę, i ty na pewno mnie nie powstrzymasz. Jeżeli Pavlos będzie chciał kontynuować naszą znajomość, to nie zamierzam zerwać z nim kontaktów tylko dlatego, że ty sobie tego życzysz. Zrozumiałeś?

Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie, które zaraz zastąpił gniew, zupełnie jakby nikt nigdy nie śmiał mu się dotąd otwarcie przeciwstawić. Keeley poczuła na karku chłodne dotknięcie lęku, powiedziała sobie jednak, że nie ma powodu do obaw. Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem wyszła z galerii. Nie zauważyła nawet, że kremowy szal, który miała na ramionach, zsunął się na ziemię. Szklaną windą zjechała na parter i pośpiesznie wyszła na ruchliwą londyńską ulicę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez całą drogę do domu w New Malden Keeley wspominała pełne pogardy słowa Aristona.

Rzęsisty wiosenny deszcz przemoczył ją zaraz po wyjściu z dworca. Kwietniowa pogoda była jak zwykle nieprzewidywalna, a ona nie miała przy sobie parasolki. Zanim dotarła do swego jednopokojowego mieszkania, była kompletnie mokra i zziębnięta tak bardzo, że palce drżały jej, gdy zamykała za sobą drzwi, jednak zamiast jak najszybciej się przebrać i nastawić wodę na herbatę, bezwładnie opadła na krzesło. Utkwiła wzrok w oknie, za którym strumienie deszczu spływały po dachach domów, i nagle myślami przeniosła się na szeroką srebrzystą plażę, obramowaną od strony lądu pięknymi górami.

Znowu była w prawdziwym raju na ziemi, na wyspie Lasia.

Siedziała oszołomiona natłokiem boleśnie żywych wspomnień. Lasia należała do wpływowej rodziny Kavakosów, a Keeley spędzała wakacje na sąsiedniej wyspie Andros, razem z matką, zajętą użalaniem się nad sobą po niedawnym rozwodzie z ojcem córki oraz topieniem smutków w imponujących ilościach retsiny.

Ojciec Aristona był jednym z mężczyzn, których na krótką chwilę oślepił blask „sławy” matki Keeley, gwiazdki kina klasy B, i kiedy dowiedział się, że aktorka i jej córka

zatrzymały się tak niedaleko, poprosił, by przeniosły się na Lasię i kontynuowały wakacje w jego posiadłości.

Keeley nie miała na to najmniejszej ochoty, lecz jej matkę bardzo ucieszyła perspektywa darmowego odpoczynku w idealnych warunkach i towarzystwie wielu bogatych i wpływowych mężczyzn, których zainteresowanie miało jej zapewnić dodatkowe warstwy makijażu oraz kostium bikini, zdecydowanie zbyt skąpy dla kobiety w jej wieku.

Młoda dziewczyna miała szczerze dosyć dekadenckich imprez, na które matka ciągała ją od najwcześniejszych lat. Teraz osiemnastolatka starała się głównie trzymać w cieniu, ponieważ tam czuła się najbezpieczniej.

Podświadomie walcząc z promowanym przez matkę wizerunkiem kobiecości, nosiła wyłącznie sportowe ubrania i doskonale pamiętała, jaką przyjemność sprawiało jej towarzystwo bardzo sprawnego fizycznie Pavlosa.

Młody Grek nauczył ją nurkować w idealnie czystych zatokach i zabierał na wycieczki w niebiesko-zielone góry. Keeley nigdy nie widziała w nim obiektu seksualnego zainteresowania, ponieważ, jak większość dzieci wychowanych przez liberalnie nastawionych rodziców, była nieśmiała i mocno pruderyjna. Nigdy wcześniej nie czuła pożądania i sama myśl o uprawianiu seksu budziła w niej nieudawany niesmak. Z Pavlosem połączyła ją szczera przyjaźń i wydawało się, że nic nie może zakłócić radości, z jaką poznawali swoje miniaturowe królestwo.

Jednak pewnego ranka do pomostu Lasii przybiła srebrzysto-biała łódź ze starszym bratem Pavlosa za

sterem. Ariston wyglądał jak młody bóg – był opalony na brąz, miał gęste czarne włosy i oczy koloru wzburzonego morza.

Keeley pamiętała, jak obserwowała go z plaży, z sercem bijącym mocno i szybko, inaczej niż kiedykolwiek dotąd. Gdy zeskoczył na piasek i srebrzyste ziarnka piasku oblepiły jego brązowe łydki jak brokat, nagle zaschło jej w ustach. Parę godzin później zostali sobie oficjalnie przedstawieni, lecz Keeley ogarnęło tak wielkie onieśmielenie, że prawie nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Kuliła się w sobie, kiedy jej matka próbowała z nim flirtować i gdy nawet poprosiła go, by natarł kremem do opalania jej nagie ramiona. Zapamiętała, jak Ariston skrzywił się wtedy lekko i przekazał to zadanie pokojówce, nie zwracając uwagi na wyraźnie niezadowoloną minę aktorki.

Wreszcie przyszedł dzień wielkiego przyjęcia, na którym miał się pojawić minister obrony Grecji. Wszyscy dużo pili i atmosfera z każdą chwilą stawała się coraz luźniejsza. W pewnym momencie Keeley zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu matki, która niepostrzeżenie znikła, i w końcu znalazła ją w limuzynie ministra, uprawiającą oralny seks z młodszym od niej o połowę kierowcą. Ktoś nawet sfilmował tę scenę i wtedy rozpętało się prawdziwe piekło.

Keeley uciekła na plażę, zbyt zawstydzona i przerażona, by pozostać z innymi. Ariston poszedł jednak za nią i znalazł ją zapłakaną. Jego słowa brzmiały zaskakująco

łagodnie, prawie miękko. Gdy otoczył ją ramionami, poczuła się jak w niebie, może dlatego, że matka nigdy nie okazywała jej czułości ani zainteresowania, a ojciec był zbyt stary i zmęczony, by poświęcić jej trochę czasu.

Niezależnie od przyczyny, pożądanie, które wtedy ogarnęło ją niczym płomień, kazało jej przywrzeć do Aristona całym ciałem i rozdygotanymi wargami poszukać jego ust. Jego reakcja okazała się wszystkim, o czym mogła marzyć, i kiedy poczuła dotyk jego języka, rozchyliła wargi, bez słów zapraszając go do dalszych pieszczot.

Kiedy jego palce spoczęły na jej piersiach, a rozpalona dłoń poprowadziła jej palce ku jego spodniom, z jej gardła wyrwał się namiętny jęk. Pożądanie przezwyciężyło nieśmiałość i pochłonęło ją bez reszty, przeistaczając w istotę, która była gotowa pozwolić Aristonowi, by zrobił z nią wszystko, na co miał ochotę, tu i teraz, na srebrzystej plaży.

Parę sekund później odepchnął ją od siebie z wyrazem twarzy, którego nie była w stanie zapomnieć.

– Ty mała dziwko – rzucił głosem drżącym z wściekłości i obrzydzenia. – Rzeczywiście, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Obie jesteście siebie warte.

Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak dotkliwie bolesne może być odrzucenie. Dobrze zapamiętała uczucie głębokiego wstydu. Przyrzekła sobie wtedy, że nigdy więcej nie znajdzie się w takiej sytuacji i nie narazi na takie upokorzenie.

Teraz pośpiesznie odepchnęła gorzkie wspomnienia, bo włosy nadal miała wilgotne i było jej zimno. Wzięła letni prysznic, który raczej jej nie rozgrzał, szybko wytarła się szorstkim ręcznikiem i zrobiła sobie kubek gorącej herbaty.

Wkładała właśnie uniform, kiedy panującą w mieszkaniu ciszę zakłóciło pukanie do drzwi. Znieruchomiała. Jej życie towarzyskie było bardzo ograniczone, i to nie tylko z powodu nieregularnych godzin pracy. Rzadko zapraszała znajomych, ponieważ nie chciała, by ludzie oceniali ją i zastanawiali się, dlaczego jedyna córka zamożnego człowieka i aktorki, która zagrała w kilku niskobudżetowych filmach o wampirach, żyje w tak nieciekawych warunkach.

Otworzyła drzwi i serce na moment przestało jej bić, porażone ostrym, błękitnym spojrzeniem Aristona. Jego czarne włosy były mokre, płaszcz usiany śladami kropel deszczu. Doskonale wiedziała, że powinna kazać mu odejść, ale zawahała się, pokonana jego bliskością. Wystarczyło jedno spojrzenie, którym ogarnęła jego muskularną sylwetkę i twarz o klasycznych greckich rysach.

– Co tutaj robisz? – zapytała chłodno. – Przypomniałeś sobie jeszcze kilka obelg, którymi chcesz mnie obrzucić?

Wargi mężczyzny wykrzywił dziwny uśmiech.

– Wydaje mi się, że zostawiłaś to w galerii...

Zerknęła na kremowy szal, który trzymał w ręku, i serce mimo woli skurczyło jej się z bólu. Była to stara kaszmirowa narzutka jej matki, haftowana w drobne różowe kwiatki i zielone listki, wyblakła i znoszona.

– Jak dowiedziałeś się, gdzie mieszkam? – spytała z wysiłkiem.

– Nie było to trudne. W galerii wpisałaś się do księgi gości, pamiętasz?

– Nie musiałeś sam przywozić mi tego szala, mogłeś zlecić to komuś ze swoich podwładnych.

– Mogłem, ale są sprawy, których wolę nikomu nie zlecać. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Poza tym mam wrażenie, że nie dokończyliśmy naszej rozmowy, a ty?

Chyba faktycznie jej nie dokończyli i może tak byłoby lepiej, jednak coś powstrzymywało ją przed zamknięciem drzwi. Powiedziała sobie, że naprawdę się postarał, osobiście przywożąc jej szal, a na dodatek był cały mokry.

Czy wyczuł jej wahanie i właśnie dlatego postąpił krok naprzód?

– Nie zaprosisz mnie do środka?

– Możesz wejść, jeśli chcesz – rzuciła niedbale, chociaż serce tłukło jej się w piersi niczym oszalałe ze strachu zwierzę w klatce.

Odwróciła się i usłyszała za sobą odgłos zamykanych drzwi. Czuła jego obecność tuż za swoimi plecami. Wciąż zadawała sobie pytanie, dlaczego akurat Ariston Kavakos okazał się jedynym mężczyzną, przy którym czuła się tak oszałamiająco żywa.

Spojrzała na niego przez ramię, ze sztucznym, do złudzenia przypominającym grymas uśmiechem.

– Jeżeli masz zamiar w jakiś sposób usprawiedliwić swoje zachowanie, to nie musisz się trudzić – powiedziała.

– Co niby miałoby to znaczyć? – spytał gładko.

– Że nagle wyskoczyłeś, jak diabeł z pudełka, i wysłałeś swojego brata z kraju, byle tylko odsunąć go jak najdalej ode mnie. Czy to przypadkiem nie odrobinę desperackie posunięcie?

Gwałtownie zacisnął usta.

– Mówiłem ci już, że Pavlos ma dziewczynę. To młoda Greczynka, która w tym roku skończyła medycynę i nie ma kompletnie nic wspólnego z osobą taką jak ty. A jeśli chcesz wiedzieć, to nasze interesy w Zatoce są i pilne, i całkowicie legalne, więc mocno sobie pochlebiasz, sugerując, że wymyśliłem jakąś katastrofę wyłącznie po to, by oderwać od ciebie Pavlosa. Tak czy inaczej, nie zamierzam kłamać ani zaprzeczać, że jego wyjazd szczerze mnie cieszy.

Jego słowa zabolały ją, a jednak prawie rozumiała jego niepokój, nawet jeżeli był on całkowicie nieuzasadniony, bo przecież kontrast między nią i dziewczyną Pavlosa pewnie nie mógł być większy.

Wyobraziła sobie, jak widzi sytuację Ariston, w charakterystyczny dla niego uproszczony i szowinistyczny sposób – młoda lekarka o odpowiednim pochodzeniu i dziewczyna praktycznie bez żadnego wykształcenia.

Gdyby zachował się inaczej, uprzejmiej i z minimalną empatią, Keeley najprawdopodobniej zrobiłaby to, na czym mu zależało. Być może dałaby mu nawet słowo, że nigdy więcej nie spotka się z Pavlosem.

Jednak Ariston wcale nie prosił. Nie, on wydawał polecenia i traktował ją bez choćby odrobiny szacunku, jakby ona sama była zerem, a jej uczucia nie miały najmniejszego znaczenia. Jakby do końca życia miała obowiązek płacić za jeden młodzieńczy błąd.

– Jeżeli sądzisz, że możesz mi mówić, co mam robić, to poważnie się mylisz – powiedziała, dumnie unosząc głowę. – Bardzo poważnie.

Przez głowę Aristona przemknęła myśl, że jej opór naprawdę go podnieca. Teoretycznie przyjechał tu, by oddać jej szal, jednak jakąś częścią swojej istoty pragnął znowu ją zobaczyć. W samochodzie na moment zanurzył twarz w miękkim kaszmirze i poczuł delikatny, kwiatowy zapach.

Teraz rozejrzał się dookoła, szczerze zaskoczony warunkami, w jakich mieszkała. To nie był niski standard życia, ale standard prawie głodowy. Wcześniej przypuszczał, że zobaczy pawie pióra i błyszczące naszyjniki wiszące na lustrach oraz stare zdjęcia przypominające tandetną sławę jej matki na ścianach, tymczasem wnętrze malutkiego mieszkania uderzało jedynie maksymalnym wykorzystaniem powierzchni, porządkiem i absolutną czystością.

Starał się nie patrzeć na Keeley, ponieważ doskonale wiedział, że mężczyzna myśli klarowniej, gdy jego krew nie wrze z pożądania, teraz jednak zmierzył ją zimnym spojrzeniem i wreszcie zauważył, że ma na sobie jakiś uniform.

Bezkształtna granatowa sukienka ozdobiona była logo, które chyba przedstawiało kurzą nogę, a wyżej słowami „Super tanio”.

– Pracujesz w sklepie? – zapytał.

– Tak – odparła obojętnie.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie? Ktoś musi, prawda? Nie sądzisz chyba, że sklepowe półki zapełniają się same z siebie, w jakiś magiczny sposób, co? Ach, zresztą ty pewnie nigdy nie robisz sam zakupów, nie pomyślałam o tym.

– Układasz towary na półkach? – W głosie Aristona zabrzmiało szczere niedowierzanie.

Keeley wzięła głęboki oddech. Gdyby miała przed sobą kogoś innego, pewnie powiedziałaby prawdę o matce i innych mrocznych sprawach, przez które zmieniała miejsca pracy tak często, że w końcu supermarket „Super tanio” okazał się jej wybawicielem.

Gdyby był kimś innym, może wyjaśniłaby mu, że staje na głowie, by nadrobić zmarnowany przez cygański styl życia czas, ucząc się ze wszystkich sił na korespondencyjnym wydziale biznesu i księgowości. Kto wie, może nawet zeszłaby na samo dno towarzyszącej jej beznadziei i opowiedziała mu o cotygodniowych odwiedzinach w domu opieki, gdzie przebywała jej matka, niezdolna rozpoznać córki, którą wydała na świat.

Na moment zacisnęła powieki, przypominając sobie krępującą rozmowę, jaką tydzień temu odbyła z kierowniczką domu opieki. Usłyszała, że koszty

utrzymania pacjentów rosną z każdym miesiącem i podwyżka opłat jest po prostu nieunikniona. Kiedy usiłowała protestować przeciwko przeniesieniu matki do tańszego, lecz położonego dużo dalej ośrodka, urzędniczka zbyła ją wzruszeniem ramion i stwierdzeniem, że z twardymi faktami nie da się dyskutować.

– Tak, układam towary na półkach – odparła cicho. – Masz z tym jakiś problem?

Ariston miał wielką ochotę odpowiedzieć, że jedyny problem, jaki go dręczy, to ona.

Ona, Keeley, z tą swoją wrodzoną zmysłowością, zdolną pokonać nawet coś tak szpetnego, jak ten pracowniczy mundurek. Może było mu tak trudno się jej oprzeć, ponieważ miał okazję widzieć ją w kostiumie kąpielowym i wiedział, jak wspaniałe ciało kryje się pod luźną granatową kiecką z poliestru.

Tak czy inaczej, odkrycie, w jakich okolicznościach znalazła się Keeley, całkowicie go zaskoczyło. Najwyraźniej daleko jej było do skuteczności w działaniu, jakie prezentowała jej matka. Bardzo daleko.

I w tym momencie jego umysł wygenerował rozwiązanie sytuacji. Ariston pomyślał, że mężczyźni z natury mają skłonności terytorialne, a mężczyźni z rodziny Kavakos posiadają je w stopniu wyższym niż ktokolwiek inny.

On i Pavlos nigdy się niczym nie dzielili, ani zabawkami, ani myślami, ani kobietami. Tak zostali wychowani. Więc co by było, gdyby on, Ariston, uwiódł Keeley jako pierwszy? Pavlos z pewnością nie byłby zainteresowany resztkami po

bracie i to raz na zawsze usunęłoby dziewczynę z życia młodszego Kavakosa.

Co więcej, seks z Keeley być może pozwoliłby mu wyrzucić ją z pamięci, co było nie bez znaczenia. Wspomnienia o tej dziewczynie były niczym infekcja, której niby już nie ma, ale jednak od czasu do czasu wciąż się odnawia. Była jedyną kobietą, którą pocałował, lecz z którą nie poszedł do łóżka i może jego wrodzony perfekcjonizm domagał się naprawienia tego błędu.

Ogarnął wzrokiem ubogi pokój, cienkie zasłony u okna wychodzącego na szarą ulicę, marne meble, przetarty chodnik na podłodze. Sprawa była prosta. Nie miał cienia wątpliwości, że wystarczy zaproponować pieniądze – z kobietami zawsze tak było.

– Potrzebujesz pieniędzy? – zagadnął cicho. – Bo takie odnoszę wrażenie, moja droga.

– Proponujesz mi pieniądze, bylebym tylko trzymała się z dala od twojego brata? – Keeley uniosła brwi. – Czy to przypadkiem nie szantaż?

– Proponuję ci pieniądze za pracę dla mnie. Więcej pieniędzy, niż potrafisz to sobie wyobrazić.

– Masz własny supermarket? I potrzebujesz osoby do rozkładania towarów na półkach?

Mało brakowało, a uśmiechnąłby się. Musiał mocno zacisnąć usta, zanim spojrzał jej w oczy.

– Nie zajmuję się sprzedażą detaliczną – rzekł sucho. – Mam jednak własną wyspę, na którą czasami zaglądam.

Lecę tam jutro, żeby poczynić przygotowania do sporego przyjęcia.

– Bardzo przyjemna perspektywa, nie rozumiem tylko, co to ma wspólnego ze mną. Mam ci pogratulować, że masz wielu przyjaciół? Cóż, jakoś trudno mi uwierzyć, że w ogóle się z kimś przyjaźnisz...

Ariston nie przywykł do tak bezczelnych ripost, zwłaszcza z ust kobiety, lecz mimo tego miał wielką ochotę chwycić ją w ramiona, przycisnąć do ściany i wsunąć palce pod jej majtki. Z trudem się opanował.

– Mówię ci o tym, ponieważ w takich okolicznościach zawsze można znaleźć pracę dla odpowiedniej osoby – wycedził.

– I sądzisz, że ja nią jestem?

– Akurat o tym nie jestem do końca przekonany, widzę jednak, że cierpisz na brak gotówki.

– W porównaniu z tobą większość ludzi cierpi na tę niemiłą dolegliwość.

– Mówimy o twoim życiu, nie moim – powiedział Ariston. – Twoje mieszkanie jest zaskakująco skromne...

Keeley nie zaprzeczyła. Nie mogła tego zrobić.

– I co z tego?

– Jestem ciekawy, jak do tego doszło. Jak to się stało, że parę lat temu oblatywałaś Europę w prywatnych odrzutowcach, a teraz... Twoja matka musiała zarobić krocie na rozmaitych romansikach z bogatymi mężczyznami oraz swoim nawyku relacjonowania tychże stosunków

wszystkim dziennikarzom, którzy się do niej zgłaszali. Dlaczego teraz nie może pomóc córce?

– Nie twoja sprawa – warknęła.

Oczy Aristona zabłysły.

– Cóż, niezależnie od tego, co obecnie robisz, nie czerpiesz z tego wielkich profitów – oświadczył – więc może chciałabyś zarobić coś ekstra? Pieniądze, które umożliwiłyby ci wyrwanie się z tej nory?

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Co miałabym zrobić, by zdobyć te pieniądze?

Lekko wzruszył ramionami.

– Twoje mieszkanie jest zdumiewająco czyste, dlatego zakładam, że umiesz wykonywać rozmaite prace domowe. Zakładam też, że potrafisz wykonywać proste polecenia i pomagać w kuchni.

– Zaufałbyś mi na tyle, żeby mnie zatrudnić?

– Nie wiem. Przypuszczam, że przyczyną twojego ubóstwa, tak to nazwijmy, jest pewnie nieodpowiedzialność, frustracja i niechęć do solidnego wysiłku, mam rację? Odkryłaś, że zarabianie pieniędzy przychodzi ci trudniej niż twojej matce, prawda?

– Idź do diabła!

– Podejrzewam jednak, że za odpowiednią sumę byłabyś skłonna przyłożyć się do pracy – ciągnął niezrażony. – Jestem gotowy zaproponować ci miesięczne zatrudnienie w mojej greckiej posiadłości, co ty na to? Mogłabyś zarobić sumę, która pomogłaby ci odmienić życie.

– Dlaczego miałbyś zrobić coś takiego? – wykrztusiła, z mocno bijącym sercem.

– Wiesz, dlaczego. – W głosie Aristona pojawiła się twarda nuta. – Nie chcę, żebyś była w Londynie w momencie, kiedy wróci tam Pavlos. Mój brat za dwa tygodnie ma polecieć do Melbourne, mam nadzieję, że z zaręczynowym pierścionkiem w kieszeni, i wtedy możesz już sobie robić, co zechcesz. Jestem gotowy zapłacić ci całkiem sporo, bylebyś nie pojawiła się teraz znowu w życiu Pavlosa. Potraktujmy to jako swoistą polisę ubezpieczeniową.

Jego dezaprobata bardzo ją zabolała, mimo wszystko, i z największym trudem powstrzymała się, żeby nie powiedzieć mu, gdzie może sobie wsadzić swoją ofertę.

Nie mogła zignorować głosu, który kazał jej myśleć i zachowywać się racjonalnie. Czy było ją stać na odrzucenie propozycji, jakiej pewnie już nigdy nie dostanie? I to tylko z powodu ogromnej niechęci do człowieka, który tę propozycję wysunął?

– Kusi cię? – zapytał.

Och, kusiło ją, i to piekielnie. Policzki zapiekły ją jak od ognia, kiedy dotarło do niej, że Ariston proponuje jej pracę pokojówki albo podkuchennej. Miała kroić warzywa i słać łóżka, podczas gdy on będzie się bawił na srebrzystej plaży, może z tą niezaprzeczalnie piękną rudą, z którą zjawił się na otwarciu wystawy fotograficznej w londyńskiej galerii.

Pomyślała o matce i drobnych przyjemnościach, które mogłaby jej sprawić, o cotygodniowym manicure i okazjonalnej wizycie fryzjerki, układającej rzednące włosy

w jakiś kształt. Vivienne Turner kompletnie nie zdawała sobie sprawy, czy ktoś coś dla niej robi, czy nie, lecz dla Keeley było to ważne. Czasami zamierała z przerażenia na myśl, jaka byłaby reakcja matki, gdyby wiedziała, do czego zredukowane zostało jej życie.

Doszła do wniosku, że przetestuje Aristona, sprawdzi, co potężny Kavakos jej zaoferuje.

– Jaką sumę masz na myśli? – spytała.

Skrzywił się z niesmakiem. Gardził tą kobietą i wszystkim, co sobą reprezentowała, lecz obrzydzenie nie wystarczało, by zniszczyć dręczące go pożądanie.

Nie wyobrażał sobie, by Keeley wróciła na Lasię i nie poszła z nim do łóżka. Było to najzwyczajniej w świecie niemożliwe. Seks powinien zamknąć całą sprawę, dla nich obojga.

Z uśmiechem wymienił dużą kwotę, spodziewając się natychmiastowej akceptacji i wyrazów uniżonej wdzięczności, tymczasem ona zmierzyła go lodowatym spojrzeniem zielonych oczu.

– Dwa razy tyle – rzuciła.

Uśmiech ani na moment nie zniknął z twarzy Aristona. Pomyślał, że każdą kobietę można kupić, za odpowiednią sumę, rzecz jasna.

– Umowa stoi – odparł spokojnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lasia była tak samo piękna, jak we wspomnieniach Keeley.

Nie, chyba nawet piękniejsza. Bo przecież kiedy ma się osiemnaście lat, mocno się wierzy, że słoneczne dni nigdy się nie skończą i wszystko zawsze będzie dobrze.

Patrząc przez okno samochodu na bezchmurne niebo, pomyślała, że nie będzie wracać do przeszłości. Znalazła się tutaj, na tej niezwykłej wyspie, żeby pracować dla Aristona Kavakosa i zarobić pieniądze na potrzeby swojej nieszczęsnej, nieuleczalnie chorej matki. Utkwiła wzrok w ciemnoniebieskiej linii na horyzoncie i powiedziała sobie, że musi się zacząć dopatrywać w całej tej sytuacji plusów, nie minusów.

Na maleńkim lotnisku czekał na nią elegancki samochód z klimatyzacją, bardzo pożądaną, oczywiście, bo chociaż na wyspie dopiero zaczynała się wiosna, słońce grzało jak w środku lata.

Wóz jechał krętymi górskimi drogami w kierunku posiadłości Kavakosów po drugiej stronie wyspy, a pozornie spokojna Keeley wewnętrznie trzęsła się ze zdenerwowania.

Powodów miała sporo. Po pierwsze, straciła pracę w supermarkecie. Jej menedżer zareagował niedowierzaniem, kiedy poprosiła go o miesiąc bezpłatnego

urlopu, i poinformował ją, że wybrała niewłaściwe miejsce pracy. Keeley i tak miała już tę świadomość. Zawsze bardzo się starała, ale nie pasowała do otoczenia. Nie potrafiła się odnaleźć ani w supermarkecie, ani tym bardziej tutaj, w tym prywatnym raju, przesyconym atmosferą ogromnego bogactwa i uprzywilejowania. Niewyobrażalnie drogie jachty kołysały się tu na błękitnych falach, duża marina pełna była kawiarenek, restauracji i ekskluzywnych sklepów.

Keeley wychyliła się do przodu, wypatrując posiadłości Kavakosów, którą ostatni raz widziała jako osiemnastolatka, i zamrugała ze zdziwienia, zaskoczona licznymi zmianami.

Sama zatoka Assimenos Bay nie zmieniła się w ogóle, lecz imponujący budynek, który dawniej nad nią górował, zniknął bez śladu. Jego miejsce zajął złożony głównie ze szkła nowoczesny pawilon, w którego przeźroczystych ścianach odbijało się morze i niebo.

W jednym z okien na pierwszym piętrze Keeley dostrzegła Aristona – stał nieruchomy jak statua, patrząc na nią, nawet z tak dużej odległości dominujący i niemożliwy do zlekceważenia. Z trudem oderwała od niego wzrok, powtarzając sobie, że przecież nie chce, by się zorientował, że gapi się na niego jak oszołomiona nastolatka.

Raz popełniła już ten błąd i oto, dokąd ją to zaprowadziło. Teraz miała szansę naprawić tę pomyłkę i pokazać mu, że już jej na nim nie zależy, nawet w najmniejszym stopniu. Nie interesowali ją pozbawieni uczuć miliarderzy, którzy traktowali ludzi bez choćby odrobiny szacunku.

Auto zatrzymało się, szofer otworzył drzwi i Keeley, jeszcze zanim wysiadła, poczuła aromat cytryn, sosen oraz słonej bryzy.

– To Demetra – powiedział Stelios na widok kobiety w średnim wieku, ubranej w śnieżnobiały uniform, która szła w ich kierunku. – Jest kucharką, lecz w gruncie rzeczy nadzoruje całą posiadłość. Nawet Ariston jej słucha. Zaprowadzi cię do twojego pokoju. Masz szczęście, że będziesz mieszkała tutaj, bo inni pracownicy mają kwatery w wiosce.

– Dziękuję. – Odwróciła się do niego ze zdziwieniem. – Świetnie mówisz po angielsku!

– Nie najgorzej. Przez jakiś czas mieszkałem w Londynie, pracowałem tam jako taksówkarz.

Gdy wsiadł do samochodu i odjechał, Keeley z uśmiechem odwróciła się do zbliżającej się kucharki.

– *Kalispera*, Demetra – powiedziała, wyciągając dłoń. – Jestem Keeley Turner.

– *Kalispera.* – Kobieta uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Mówisz po grecku?

– Nie, znam tylko kilka zwrotów, ale bardzo chętnie nauczę się więcej. Mówisz po angielsku?

– Kyrios Kavakos chce, żeby wszyscy jego pracownicy znali angielski. Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz mieszkała.

Keeley poszła za Demetrą wąską piaszczystą ścieżką, wiodącą prosto na plażę. Po chwili stanęły przed niewielkim, białym domkiem.

– Podoba ci się? – zapytała starsza kobieta.

– O, tak! Pięknie tu!

Demetra się rozpromieniła.

– *Oreos*. Cała Lasia jest *oreos*. Przyjdź do głównego budynku, kiedy będziesz gotowa. Wszystko ci pokażę.

Po odejściu kucharki Keeley weszła do środka. Zostawiła drzwi otwarte, by słyszeć szum rytmicznie uderzających o brzeg fal, i udała się na zwiedzanie swojego tymczasowego mieszkania.

Domek był naprawdę niewielki, jednak znacznie większy od pokoju z kuchnią, który wynajmowała w Londynie. Na parterze był tu salonik i mała kuchnia, a na piętrze sypialnia i zaskakująco nowoczesna łazienka. Ściany były wszędzie białe i pozbawione jakichkolwiek dekoracji, wpadające przez okna jasne światło migotało niebieskozielonymi refleksami fal. Keeley pomyślała, że przy takich efektach obrazy są najzupełniej zbędne.

Rozpakowała się, wzięła prysznic, przebrała się w szorty i t-shirt, i już miała zejść na dół, gdy przez okno zobaczyła zmierzającego w kierunku jej domu Aristona.

Miała ochotę odwrócić się, zacisnąć powieki i odgrodzić się od niego, a jednocześnie nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Wyraźnie widziała ruch potężnych mięśni jego ud, szerokie ramiona i szczupłe biodra, i mocno opaloną skórę, której odcień podkreślała biel t-shirtu.

Miała teraz przed sobą takiego Aristona, jakiego zapamiętała – nie ubranego w elegancki, szyty na miarę u najlepszych krawców garnitur, lecz młodego człowieka,

który wyglądał tak, jakby przed chwilą skończył pracę na pokładzie jednego z rybackich kutrów.

Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała, istotne było jednak to, by nie odgadł, że za takiego go uważa. Zamierzała odnosić się do niego z całkowitą obojętnością, w żaden sposób nie zdradzając szarpiących nią emocji. Musiała udawać, że w jej oczach niczym się nie różni od innych facetów, chociaż było zupełnie inaczej.

Żaden inny mężczyzna nie rozbudził w niej takich uczuć. Wzięła głęboki oddech i powoli zeszła na dół, po drodze powtarzając sobie, że czuje do niego głównie niechęć.

– Więc jesteś – odezwał się, omiatając ją spojrzeniem błękitnych oczu.

– Jestem – potwierdziła. – Robisz wrażenie zaskoczonego.

– Może i tak. W głębi duszy zastanawiałem się, czy w ostatniej chwili nie zmienisz zdania.

– Powinnam była to zrobić? – Popatrzyła na niego pytająco. – Rozsądniej było odrzucić twoją hojną ofertę i nadal żyć tak, jak żyłam, kyrios Kavakos?

Gdy patrzyła tak na niego kocimi jasnozielonymi oczami, Ariston myślał o odpowiedziach, jakich mógłby jej udzielić. Gdyby była kobietą, na której by mu zależało, powiedziałby jej, że dużo lepiej zrobiłaby, trzymając się z daleka od jego wyspy i niego samego, sęk jednak w tym, że wcale nie była ważną dla niego osobą.

Była towarem, kobietą, którą zamierzał uwieść, głównie po to, by zakończyć to, co ona sama zaczęła kilka lat temu.

Po co więc miałby ją ostrzegać przed czymś, co miało dostarczyć im obojgu mnóstwo przyjemności?

Ogarnął wzrokiem gęstą grzywę jasnych włosów opadających jej na ramiona. Nie rozumiał, dlaczego nie może oderwać od niej oczu. Znał przecież kobiety dużo piękniejsze i dużo bardziej odpowiednie dla niego niż ta zmęczona dziewczyna, której życiowe zainteresowania ograniczały się do zdobycia pieniędzy.

A jednak świadomość tego wszystkiego nie była w stanie zmniejszyć wrażenia, jakie na nim robiła. Jędrne, duże piersi napierały na t-shirt w kolorze dojrzałej cytryny, bawełniane szorty podkreślały kształtne biodra i nogi. Bose stopy wsunęła w błyszczące klapki i wyglądała nieoczekiwanie beztrosko i młodo, zupełnie jakby ani chwili nie zastanawiała się, jak widzą ją inni.

– Nie, sądzę, że znalazłaś się we właściwym miejscu – odparł gładko. – Chodźmy, oprowadzę cię. Myślę, że od twojej wizyty na wyspie sporo się tu zmieniło.

– Nie musisz zawracać sobie mną głowy – zaprotestowała. – Demetra obiecała, że wszystko mi pokaże.

– Chyba mi nie odmówisz?

Lekko przechyliła głowę.

– Na pewno masz na głowie mnóstwo innych spraw. Jesteś zapracowanym człowiekiem, kierujesz potężnym biznesowym imperium...

– To bez znaczenia, wierz mi. Należę do pracodawców, którzy lubią sami wprowadzać nowych pracowników do firmy.

– No i twoje słowo jest rozkazem, prawda?

– Właśnie. Dlatego najlepiej przyjmij to do wiadomości i wypełnij moje polecenie.

Powoli zamknęła za sobą drzwi domku i poszła za nim plażą w kierunku jego rezydencji. Jej klapki raz po raz zanurzały się głęboko w piasku, jakimś cudem udało jej się jednak dotrzymać mu kroku.

– Masz jakieś pytania? – zagadnął.

Miała ich milion, co najmniej. Chciała się dowiedzieć, dlaczego on, trzydziestopięcioletni gigant biznesu o aparycji greckiego boga, do tej pory się nie ożenił. Chciała wiedzieć, co uczyniło go tak twardym, zimnym i dumnym, i dlaczego nigdy się nie śmiał.

Wiele by dała, aby zadać mu te pytania, ale powstrzymywała ją świadomość, że nie ma prawa tego zrobić.

– Tak – odparła. – Dlaczego wyburzyłeś tamten stary dom?

Ariston zwolnił kroku. Co za ironia, że wybrała temat, który nadal budził w nim dziwne uczucia. Doskonale pamiętał pełne niedowierzania reakcje na jego decyzję o zburzeniu starej rezydencji. Ludzie mówili wtedy, że podjął ją w stanie ogromnego przygnębienia po śmierci ojca, lecz tak naprawdę powodowało nim pragnienie niezbędnego odrodzenia.

Czy miał jej powiedzieć, że razem z tamtymi murami chciał obrócić w gruzy przeszłość? Szkoda, że mrocznych wspomnień nie można usunąć bez śladu.

Ariston chciał wyrzucić z pamięci dom, w którym matka bawiła się z nim do dnia, kiedy odeszła, pozostawiając jego i Pavlosa pod opieką ojca. Pragnął zapomnieć o hucznych imprezach, słodkawym zapachu marihuany i kobietach, przywożonych na wyspę z całej Europy, kobietach, których zadaniem było zabawianie Kavakosa seniora oraz jego zblazowanych przyjaciół.

Ale dlaczego właściwie miałby mówić o tym Keeley Turner? Przecież ona i jej matka były właśnie takimi kobietami.

– Nowe czasy – rzucił ze sztucznym uśmiechem. – Po śmierci ojca postanowiłem dokonać pewnym zmian, zostawić swój ślad, i tak dalej.

Długą chwilę wpatrywała się w imponującą szklaną konstrukcję.

– Cóż, udało ci się, bez dwóch zdań – mruknęła.

Zaskoczyło go, że jej słowa sprawiły mu przyjemność.

Pokazał jej korty tenisowe, salę fitness, swój gabinet i dwie mniejsze sale konferencyjne, doszedł jednak do wniosku, że oprowadzenie Keeley po piętrze, gdzie znajdowało się siedem luksusowych pokoi sypialnych oraz jego własny apartament, pozostawi Demetrze.

Na koniec zaprowadził ją do głównego salonu, centralnego punktu rezydencji, uważnie obserwując jej reakcję na wspaniały widok na plażę i morze, roztaczający się z olbrzymich okien.

Keeley długo stała nieruchomo, nie zwracając najmniejszej uwagi na zgromadzone w pokoju bezcenne

dzieła sztuki.

– Niesamowite – odezwała się wreszcie. – Kto wpadł na ten pomysł?

– Poprosiłem architekta, żeby rozplanował tu przestrzeń w taki sposób, by morze znajdowało się w centrum uwagi. Zależało mi, by było tu jak najwięcej światła i miejsca.

– To najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam. – Odwróciła się twarzą do niego. – Najwyraźniej wasza firma świetnie sobie radzi na rynku.

– To prawda.

– Nadal budujesz statki?

– Pavlos nic ci nie powiedział? – Ariston uniósł brwi.

– Nie, nic mi nie powiedział. Ledwo mieliśmy czas, żeby się przywitać, zanim chytrze odciągnąłeś go ode mnie.

– Tak, dalej budujemy statki, ale zajmujemy się też produkcją win i oliwy. Nasze towary cieszą się wielkim powodzeniem w wielu krajach. Ludzie cenią dziś produkty organiczne, a te opatrzone etykietą „Kavakos” trafiły na listy polecanych przez najsławniejszych szefów kuchni. Chciałabyś wiedzieć coś jeszcze?

Bezwiednie wygładziła otwartymi dłońmi nogawki szortów.

– W Anglii powiedziałeś mi, że spodziewasz się gości na ten weekend.

– Tak. Na jutrzejszy lunch przyleci dwóch moich prawników z Aten, potem jeszcze pięć osób, zaproszonych na przyjęcie.

– To Grecy?

– Nie tylko – odparł. – Chcesz poznać nazwiska?

– Zasady uprzejmości każą znać nazwiska osób, z którymi mamy się zetknąć, prawda?

– Również dlatego, że to raczej niezbędne, gdy chcesz się dowiedzieć, jaki te osoby mają majątek – skomentował sucho. – Będzie Santino Di Piero, właściciel wielkiej sieci agencji nieruchomości, ze swoją dziewczyną, Angielką, Rachel. Będzie też jeden z moich najdawniejszych przyjaciół, Xenon Diakos, który z jakiegoś powodu postanowił przywieźć swoją sekretarkę imieniem Megan, w każdym razie tak mi się wydaje...

– To cztery osoby.

– Tak jest. Zaproszona jest też Bailey Saunders.

– Znam skądś to nazwisko. – Keeley zawahała się. – To ona towarzyszyła ci na otwarciu wystawy, tak?

– Czy to ważne, moja droga? – spytał gładko. – I czy to aby na pewno twoja sprawa?

Potrząsnęła głową, wyrzucając sobie, że w ogóle zadała to pytanie. Czuła się jak ostatnia idiotka, zażenowana własną ciekawością i wściekła, że nie jest w stanie zapanować nad zupełnie niespodziewanym uczuciem zazdrości.

Czy miała spędzić parę dni, przyglądając się, jak Ariston zaleca się do pięknej kobiety? Miała patrzeć, jak figlują w olbrzymim basenie albo całują się na plaży, w blasku księżyca?

Czy będzie musiała rano zmieniać im pościel, odwracając wzrok od dowodów ich namiętności? Wstrząsnęła się z obrzydzeniem. Natychmiast skarciła się surowo,

przypominając sobie, że Ariston jest dla niej nikim, i wzajemnie.

– Nie moja, oczywiście – odparła sztywno. – Nie chciałam...

– Czego nie chciałaś? – wszedł jej w słowo. – Zapytać wprost, czy mam dziewczynę? Sprawdzić, czy jestem do wzięcia? Nie przejmuj się, moja droga, już dawno przywykłem do takiego zachowania u kobiet.

Modliła się, aby udało jej się rzucić jakąś dowcipną uwagę, która rozminowałaby narastające między nimi napięcie, dać mu do zrozumienia, że nic ją to wszystko nie obchodzi, i że bawi ją jego gigantyczna arogancja.

Stał jednak tak blisko, że nie była w stanie wykrztusić ani słowa, tak samo jak nie była w stanie zapanować nad emocjami, jakie w niej budził. Bo czuła się tak, jakby jej ciało nagle przestało do niej należeć i jakby niezależnie od niej reagowało na sugestie i rzeczy, o których dotąd tylko śniła.

Czy zdawał sobie z tego sprawę? Czy to dlatego ujął jej twarz między dłonie i przyciągnął ją bliżej? I wziął ją w ramiona tak, jakby miał do tego prawo?

Oczy mu lśniły, kiedy wtulił ją w siebie, dopasowując jej delikatne, miękkie ciało do swoich twardych mięśni, i wreszcie wziął w posiadanie jej wargi.

Keeley zadrżała, bo ten pocałunek w niczym nie przypominał innych. Podobny był do sennych fantazji, w których Ariston zawsze odgrywał główną rolę, choć ze wszystkich sił starała się o tym nie pamiętać.

Całował ją powoli i namiętnie, tak długo, aż w końcu wydobył z jej gardła jęk rozkoszy. Czuła, jak ogarnia ją fala gorąca i jedyne, czego pragnęła, to skapitulować wobec tych wrażeń, otoczyć jego szyję ramionami i oddać kontrolę pożądaniu.

Mało brakowało, by szepnęła mu do ucha, że może robić z nią, co zechce, spełnić marzenia ich obojga, ukoić dręczący ją od lat ból w jedyny możliwy sposób.

Ale co dalej? Miała mu pozwolić, żeby zaciągnął ją do łóżka, chociaż doskonale wiedziała, że nią gardzi? W sytuacji, gdy na wyspę za dwa dni miała przylecieć Bailey Saunders? Ten pocałunek nie miał dla niego żadnego znaczenia, podobnie jak i ona sama. Ariston bynajmniej tego przed nią nie ukrywał, lecz dla niej, osoby o tak kruchym poczuciu wartości własnej, poddanie się pożądaniu byłoby kompletnym szaleństwem.

– Nie! – szarpnęła się do tyłu, nie zwracając uwagi na milczący protest swojego ciała. – Co ty wyprawiasz, do diabła? Zupełnie mnie zaskoczyłeś, nie wolno tak!

Zaśmiał się ironicznie.

– Nie obrażaj mojej inteligencji, bardzo proszę, ani własnej – rzekł. – Byłaś i nadal jesteś rozpalona i gotowa. Chciałaś, żebym cię pocałował, a ja po prostu spełniłem twoją prośbę, wyrażoną bez słów, rzecz jasna.

– To nieprawda – warknęła.

– Daj spokój, po co zaprzeczasz oczywistym faktom? Nie jest to najlepszy początek twojego pobytu na wyspie, muszę

przyznać, szczególnie że uczciwość cenię sobie u pracowników najbardziej.

– Przecież przekraczanie granic fizycznych jest niedopuszczalnym zachowaniem u każdego pracodawcy, nie pomyślałeś o tym? – wybuchła.

– Może pomyślałbym o tym, gdybyś przestała patrzeć na mnie w tak otwarcie zachęcający sposób – powiedział gładko. – Wtedy mógłbym przestać reagować na twoją obecność jak mężczyzna i zacząć zachowywać się jak szef.

– Do niczego cię nie zachęcałam!

– Doprawdy? Zastanów się nad tym raz jeszcze i nie okłamuj samej siebie.

Keeley przygryzła dolną wargę. Czy naprawdę patrzyła na niego w zachęcający sposób? Oczywiście. I jeśli miała być absolutnie szczera, to przecież musiała przyznać, że odkąd zobaczyła go stojącego przy oknie ogromnego salonu, pragnęła, by ją pocałował. Może to pragnienie narodziło się w niej nawet wcześniej, gdy ujrzała, jak szedł ku niej i Pavlosowi przez salę londyńskiej galerii, nachmurzony i spięty.

Wzięła głęboki oddech i spróbowała zapanować nad emocjami.

– Nie przeczę, że jest coś między nami – przyznała. – Ale to nie oznacza, że musimy podporządkować się tej sile wzajemnego przyciągania. Byłoby to niewłaściwie nie tylko dlatego, że jesteś moim szefem, ale że nie czujemy do siebie najmniejszej sympatii.

– Co sympatia ma z tym wspólnego?

– Żartujesz sobie?

– Nic z tych rzeczy. – Wzruszył ramionami. – Z mojego doświadczenia wynika, że odrobina wrogości dodaje związkowi smaku, jak dobra przyprawa. Twoja mama chyba cię o tym poinformowała, co?

Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami i wykrzyczeć, aby zachował swoje opinie dla siebie, bo nie ma pojęcia, o czym mówi, nie miała jednak odwagi zbliżyć się do niego. I postanowiła, że nie będzie tego ukrywać.

– Nie mam zamiaru przebywać zbyt blisko ciebie, przede wszystkim dlatego, że nie należysz do ludzi, których lubię – oświadczyła powoli. – Przyjechałam tu zarobić pieniądze i tego zamierzam się trzymać. Tylko tego. Będę ciężko pracować i nie zwracać na ciebie uwagi. A teraz wybacz mi, ale muszę poszukać Demetry i sprawdzić, czy nie ma dla mnie jakichś poleceń.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Doprowadzała go do szaleństwa.

Do białej gorączki.

Ariston zaczerpnął powietrza i zanurkował w ciemnym jak atrament morzu, którego powierzchnię dopiero zaczynały rozświetlać promienie słońca. Było wcześnie i nikogo jeszcze nie było w pobliżu. W sypialni Keeley żaluzje były opuszczone.

Przez głowę Aristona przemknęła myśl, że jest to idealny symbol tego, co się ostatnio między nimi działo. Był mężczyzną całkowicie pewnym swojej władzy nad kobietami, i to nie bez powodu, lecz sprawy z Keeley Turner nie układały się zgodnie z jego planem.

Przez chwilę płynął szybko tuż pod powierzchnią wody, starając się uwolnić ciało od części negatywnej energii, ale nie było to takie proste. Ostatnio marnie sypiał, prześladowany erotycznymi snami, w których Keeley pojawiała się w zasięgu jego rąk w bardzo skąpym stroju.

Czy wyobrażał sobie, że Keeley szybko wywiesi białą flagę? Że wspomnienie pocałunku, który zelektryzował ich oboje pierwszego dnia jej pobytu na wyspie, każe jej rzucić mu się w ramiona i dokończyć to, co zaczęli?

Oczywiście, że tak właśnie to widział.

Ale wszystko potoczyło się inaczej.

Keeley zajęła się pracą z entuzjazmem, który kompletnie go zaskoczył. Zastanawiał się, czy z równą pasją układała towary na półkach supermarketu. Demetra poinformowała go, że młoda Angielka jest spełnieniem marzeń każdej szefowej.

Ariston miał na temat zachowania Keeley trochę inne zdanie.

Nie wiedział, czy jej lodowate podejście do niego miało jeszcze bardziej pobudzić jego seksualny apetyt, ale jeśli taki miała plan, to okazał się on niezwykle skuteczny. Ciśnienie skakało mu za każdym razem, gdy pojawiała się na tarasie w świeżutkim białym uniformie. Biała bawełniana sukienka nadawała jej wyraz niewinności, z jasnymi włosami, ściągniętymi w gładki kok wyglądała jak idealna służąca.

I tylko lodowaty błysk w zielonych oczach ostrzegał go, aby nawet nie próbował się do niej zbliżyć.

Wypłynął na powierzchnię, prosto w wyzłocony słońcem poranek, i ruszył w stronę brzegu. Czas stawić czoło wyzwaniom tego dnia i wejść w rolę gospodarza. Czworo jego gości już przybyło, natomiast Bailey Saunders została skreślona z listy. Ariston zadzwonił do niej dwa dni wcześniej, poinformował ją, że czas się rozstać i zaproponował słuszną rekompensatę za straty emocjonalne. Zgodziła się, rzecz jasna. Kobiety zawsze przystawały na wszystkie jego propozycje.

Być może Keeley Turner też powinna już zdać sobie sprawę, że dalszy opór jest bezsensowny.

– Zaniesiesz kawę na taras? – Demetra wskazała Keeley zastawioną tacę.

– Oczywiście. – Keeley wygładziła spódniczkę uniformu. – Wyłożyć na talerz trochę tych cytrynowych herbatniczków?

– *Efharisto*.

– *Parakalo*.

Keeley automatycznie sprawdziła, czy ma wszystko, czego może potrzebować, i z ciężkim sercem wyszła z tacą na taras. Była to kolejna wycieczka do ustawionego nad brzegiem basenu stołu, przy którym Ariston kończył właśnie lunch w towarzystwie swoich gości.

Bała się ujrzeć jego twarz i bezustannie obserwujące ją intensywnie błękitne oczy, przesłonięte ciemnymi okularami. Trudno jej było zapomnieć pocałunek, który ich połączył, kiedy to Ariston obudził jej zazwyczaj nieskłonne do reakcji ciało i pozostawił ją w stanie pełnego frustracji podniecenia.

Za to wszystko mogła mieć pretensje wyłącznie do samej siebie, bo dlaczego nie powstrzymała go, kiedy wziął ją w ramiona? Dlaczego?

Głupie pytanie. Nie powstrzymała go, ponieważ chciała się znaleźć w jego objęciach, wtedy i teraz.

Gorące promienie słońca muskały jej głowę, gdy szła z tacą do stołu, przy którym siedziało pięć osób – Xenon, Megan, Santino, Rachel i Ariston. Została im przedstawiona poprzedniego dnia i żadne z nich w żaden sposób jej nie zaskoczyło. Cała czwórka najwyraźniej należała do świata

bogatych ludzi, z którymi ona sama nie miała już nic wspólnego.

W tym świecie kobiety przebierały się cztery razy dziennie i na słomiany kapelusz wydawały więcej niż Keeley na całą swoją letnią garderobę. Traktowała gości Aristona z uprzedzającą uprzejmością, jak wymagała tego jej pozycja, zdawała sobie jednak sprawę, że jako służąca jest dla nich praktycznie niewidzialna. Tylko serdeczna Rachel widziała w niej chyba normalną osobę i zawsze do niej zagadywała.

Teraz Rachel siedziała z długimi, opalonymi nogami opartymi o brzeg basenu i rozpromieniła się na widok Keeley ze srebrnym dzbankiem do kawy na tacy.

– Och, uwielbiam tę grecką kawę – powiedziała. – Jest taka mocna, że aż gęsta, i słodka. Serdeczne dzięki, Keeley. Czy mogłabym dostać jeszcze trochę gazowanej wody? Jest dziś tak gorąco... Pewnie ledwo żyjesz w tym uniformie. – Lekko zmarszczyła brwi. – Mam nadzieję, że Ariston pozwala ci się ochłodzić w basenie, a nie tylko bez przerwy zagania do pracy.

– Keeley doskonale wie, że po pracy może korzystać ze wszystkiego, co znajduje się na terenie posiadłości – mruknął gospodarz. – Woli jednak szukać spokoju w swojej chatce...

– Gdybym chciała popływać, mam za progiem ocean, ale po pracy spędzam większość czasu przy komputerze – odparła Keeley.

I natychmiast poczuła na sobie zaciekawione spojrzenia wszystkich obecnych.

– Kończę studia na wydziale biznesu i zarządzania – wyjaśniła pośpiesznie.

– To godne podziwu, lecz przecież musisz kiedyś odpoczywać. – Rachel odgarnęła do tyłu ciemne włosy i odwróciła się do Aristona. – Czy mi się tylko wydawało, czy mówiłeś, że Bailey jednak nie zamierza przyjechać?

– Nie wydawało ci się – rzekł gładko.

– Więc będzie nam brakowało jednej osoby przy kolacji, tak? – drążyła temat Rachel.

– Jakoś sobie poradzimy – odezwał się Santino. – Odkąd to przejmujesz się nieparzystą liczbą osób przy stole, *cara*? Zawsze jesteś taka rozmowna, że nikt nie odczuwa niedoboru gości.

– To prawda – uśmiechnęła się Rachel. – Jednak dlaczego Keeley nie miałaby dołączyć do nas wieczorem?

Ariston zdjął przeciwsłoneczne okulary i rzucił Keeley trudne do odczytania spojrzenie.

– Bardzo słusznie – rzekł. – Może zechcesz usiąść z nami do kolacji?

Keeley zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Nie mogę, naprawdę.

– Dlaczego? – W głosie Aristona zabrzmiała twarda, nieustępliwa nuta. – Daję ci wolny wieczór. Powiem więcej, potraktuj to jako polecenie od szefa. Jestem pewny, że mamy dość personelu, żebyś nie musiała obsługiwać nas przy kolacji.

– To bardzo... bardzo uprzejma propozycja, ale... – Keeley ostrożnie zdjęła filiżanki z tacy i postawiła je na stole. – Muszę odmówić, bardzo mi przykro. Nie mam odpowiedniego stroju i...

Natychmiast zorientowała się, że popełniła błąd. Nie powinna się była tłumaczyć, a już na pewno nie w taki sposób.

– Nie martw się. – Megan oszacowała jej sylwetkę bacznym spojrzeniem. – Nosimy chyba ten sam rozmiar, więc możesz pożyczyć coś ode mnie. Zgódź się, proszę. Cały dzień ciężko pracowałaś i zasługujesz na chwilę oddechu. Bardzo chętnie poszukam jakiejś sukienki dla ciebie, cała przyjemność po mojej stronie.

Keeley zrozumiała, że znalazła się w pułapce. Obie kobiety starały się zrobić dla niej coś dobrego, wiedziała o tym, lecz ona nie chciała ich dobroci. Tak czy inaczej, nie mogła się dłużej opierać.

Kilka godzin później wyszła na taras w jedynej sukience Megan, która dobrze na niej leżała, i niewątpliwie ostatniej, jaką sama by wybrała – zbyt delikatnej, zbyt kobiecej i zbyt wiele odsłaniającej. Jasnoróżowy, nisko wycięty gorset uwydatniał jej piersi, cieniutki, prawie przejrzysty jedwab kleił się do bioder i ud.

Od razu zobaczyła, jak Ariston na nią patrzy. Zauważyła to instynktowne zmrużenie oczu, które przyprawiło jej serce o gwałtowne drżenie.

Cały wieczór skutecznie blokowała pytania – kiedy tylko ktoś chciał dowiedzieć się czegoś o jej życiu osobistym,

natychmiast umiejętnie skupiała uwagę na swoim rozmówcy albo zmieniała temat.

Była prawdziwą mistrzynią sztuki uników, ale tego wieczoru jej umiejętności przyniosły niepożądany efekt. Nie wiedziała, czy to jej wymijające odpowiedzi sprawiły, że Santino rozmawiał z nią praktycznie bez przerwy, z tak wielkim entuzjazmem, że nadąsana Rachel wyraźnie żałowała, że namówiła Keeley na dołączenie do towarzystwa.

Keeley miała wielką ochotę podnieść się z krzesła i wszem i wobec obwieścić, że włoski biznesman w ogóle ją nie interesuje, szczególnie że Ariston obserwował ją przez cały czas.

– Dobrze się bawisz? – zagadnął cicho w pewnym momencie.

– Bardzo dobrze – odparła, nie dbając, czy on usłyszy nieszczerą nutę w jej głosie, czy też nie.

Co innego mogła powiedzieć? Że jej skóra płonie, kiedy on na nią patrzy? Że jego surowy, zdecydowany profil jest najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek wiedziała, i że chciałaby wpatrywać się w niego godzinami, bez końca?

O jedenastej wstała, uprzejmie podziękowała za wspaniałą kolację i wyszła, wyprostowana jak struna. Gdy dotarła do wiodącej na plażę ścieżki, ruszyła biegiem do morza, szczęśliwa, że pod długą suknią ukryła swoje praktyczne, wygodne sandały.

Podniosła rąbek sukni i weszła do wody. Patrząc na rozświetloną plamami księżycowego blasku powierzchnię,

przypomniała sobie, jak się czuła, gdy tuż przed wyjazdem na Lasię straciła pracę w supermarkecie. Miała wtedy wrażenie, że nigdzie nie ma swojego miejsca.

Podobnie było teraz, bo przecież nie należała do świata tamtych bogatych ludzi przy stole. Była outsiderką, ubraną na specjalną okazję w suknię obcej osoby.

Czy Ariston wiedział, jak bardzo się czuła samotna, czy też był zbyt pochłonięty uwodzeniem jej, aby to zauważyć? Keeley nie cierpiała użalać się nad sobą, nie potrafiła jednak powstrzymać łez. Pośpiesznie otarła oczy wierzchem dłoni i powiedziała sobie, że powinna skupić się na tym, co było w jej życiu najważniejsze – miała w sobie dość siły, by stawić opór komuś, kto widział w niej tylko źródło przelotnej rozrywki.

Odwróciła się, by pójść do domu, i wtedy zobaczyła zmierzającego w jej stronę mężczyznę. Rozpoznała go w mgnieniu oka, mimo dużej odległości.

– Co tutaj robisz? – zapytała, gdy podszedł bliżej.

– Martwiłem się o ciebie. Tak nagle wstałaś od stołu i chociaż powiedziałaś, że idziesz do siebie, w domku nie zapaliło się światło.

– Szpiegowałeś mnie?

– Nie, skądże. Jestem twoim pracodawcą, więc to chyba naturalne, że troszczę się o twoje bezpieczeństwo.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Naprawdę?

Długą chwilę milczał.

– Sam nie wiem – rzekł w końcu. – Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Wiem tylko, że nie mogę przestać o tobie myśleć.

Bez trudu dostrzegła nagłą zmianę, jaka w nim zaszła. Napięcie usztywniło jego ciało, lecz to samo działo się z nią. Z jego twarzy wyczytała, co się za chwilę stanie. Wyszeptała jego imię i jej szept zabrzmiał bardziej jak modlitwa niż protest. Pozwoliła, by wziął ją w ramiona, całkowicie ignorując kłębiące się w jej głowie przerażone myśli. Wystarczyło, by jej dotknął, i już poddała się bez walki.

Gdy odwzajemniła pocałunek, z jego piersi wyrwał się stłumiony jęk triumfu. Wsunął język między jej rozchylone wargi, pogłębiając pieszczotę. Zacisnęła palce na gładkim jedwabiu jego koszuli, a on przywarł biodrami do jej bioder bezwstydnie gorączkowym ruchem. Poczuła, jak dłonią zsuwa ramiączka jej sukni, aby rozpaloną dłonią ująć jej nagą pierś.

Pozwoliła mu i na to, zresztą jak miała go powstrzymać, skoro sama pragnęła tego samego? Nie chciała, by cokolwiek zakłóciło nastrój tej chwili, bo czekała na nią całe osiem lat.

Osiem długich, pustych lat, wypełnionych tęsknotą, rozczarowaniem i smutkiem. Z trudem przełknęła ślinę. Nie chciała zastanawiać się nad tym, co się miało między nimi wydarzyć, czuła, że musi poddać się fali i pozwolić sobie na spontaniczność.

Kiedy więc wziął ją na ręce i ruszył w kierunku białego domku na plaży, bez słowa wtuliła twarz w jego pierś.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy znaleźli się w środku, bez słowa zaniósł ją do sypialni na piętrze. Pocałunki, którymi obsypywał jej szyję i usta, były tak gorące, że prawie nie spostrzegła, kiedy zdjął z niej pożyczoną sukienkę.

Stanęła przed nim prawie zupełnie naga, tylko w cieniutkich stringach, skąpana w blasku księżyca.

– *Theos mou*, ależ jesteś piękna – powiedział niskim głosem.

Otwartą dłonią ujął jedną jej pierś i wtedy zalała ją fala jeszcze potężniejszego podniecenia. Wiedziała, że od sytuacji, na którą przyzwoliła, nie ma już odwrotu – Ariston Kavakos miał się z nią kochać tej nocy i nic nie mogło ich powstrzymać.

Patrzyła, jak nieśpiesznie rozpina koszulę i obnaża porośniętą ciemnymi włosami pierś. Serce zabiło jej jak szalone na widok jego wzwiedzionego członka, jaśniejszego niż reszta ciała. Podszedł do niej, zsunął stringi z jej bioder i zaczął całować naprężone sutki, wodząc po nich językiem tak długo, aż z jej gardła wyrwał się zdławiony jęk.

Zanurzył palce w fali jej włosów, unieruchamiając głowę, aby nie mogła odwrócić od niego wzroku.

– Tyle razy wyobrażałem sobie ciebie właśnie taką jak teraz – zamruczał. – Nagą, posrebrzoną promieniami księżyca, piękną jak bogini...

Piękną jak bogini? Czy on oszalał? Rozkładała przecież towary na półkach w supermarkecie i z powodzeniem mogłaby zrzucić parę kilogramów... O mały włos nie parsknęła śmiechem, ale powstrzymała się, ponieważ w gruncie rzeczy nie miała nic przeciwko temu, by tak do niej mówił.

Słowami malował w jej wyobraźni obrazy, które nasilały pożądanie. Pewnie właśnie na tym polegała jego metoda – uwodził ją frazami, które wcześniej nie raz już przećwiczył. Szeptał jej do ucha rzeczy, które chciała usłyszeć, nawet jeśli nie były prawdziwe.

I nie miało to najmniejszego znaczenia. Seks też nie miał znaczenia – była to jedyna życiowa prawda, jakiej nauczyła ją matka.

– Czy ty też o mnie marzyłaś?

Gdyby wyznała, że wszystkie jej marzenia, w których się pojawiał, były głęboko niepokojące, pewnie zepsułaby nastrój, więc nie zrobiła tego.

– Może – rzuciła lekko. – Zawsze tracisz tyle czasu na gadanie?

Jej słowa sprawiły, że atmosfera zmieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ariston natychmiast wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego oczu.

– Wybacz, że się nie zorientowałem, jak gorące jest twoje pożądanie...

Wsunął dłoń między jej uda i zaczął ją pieścić palcami. Keeley chciała, żeby znowu ją pocałował, lecz on dotykał

teraz wargami i językiem jej piersi, brzucha, i wreszcie...

Gwałtownie wciągnęła powietrze i uniosła biodra, szeroko otwierając uda. Stała się dobrowolną więźniarką mężczyzny, który całował ją w najbardziej intymny sposób, prowadząc coraz wyżej i wyżej po zboczu szaleńczych pragnień.

Gdy w końcu znalazła się na szczycie, łamiącym się głosem wykrzyknęła jego imię, raz, drugi i trzeci. Po paru chwilach spazmy osłabły i cofnęły się, pogrążając jej ciało w cudownym cieple.

Otworzyła oczy i ujrzała go pochylonego nad sobą, z kącikami ust uniesionymi w lekko rozbawionym uśmiechu.

– Nie spodziewałem się po tobie aż tak głośnego zachwytu – odezwał się cicho. – Zawsze tak słodko wyrażasz swój entuzjazm, kiedy przeżywasz orgazm, czy też starałaś się tylko dogodzić mojemu ego?

Keeley nie była pewna, jak odpowiedzieć. Zastanawiała się, czy przyznać się, że nigdy nie przyszło jej nawet do głowy, że może przeżyć tak wielką rozkosz, obawiała się jednak jego reakcji, jeśli zrozumiałby, jak skąpe było jej dotychczasowe seksualne doświadczenie.

Doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli zachowa się jak kobieta, którą jego zdaniem była.

– Gdybyś nie był taki dobry, nie krzyczałabym aż tak głośno – powiedziała.

– Dobry? – zamruczał. – Chyba żartujesz, jeszcze nawet nie zacząłem!

Odgarnęła włosy z wilgotnej od potu twarzy.

– Nie jestem... – zaczęła niepewnie.

Utkwił w niej przenikliwe spojrzenie.

– O co chodzi, skarbie?

– Nie biorę tabletek ani nic takiego...

– Nawet gdybyś stosowała jakąś formę antykoncepcji, to i tak użyłbym prezerwatywy – oświadczył chłodno.

Sięgnął do kieszeni spodni, wyjął opakowany w folię krążek i powoli naciągnął kondom na członek.

Przez głowę Keeley przemknęła myśl, że to, co się między nimi działo, stało się nagle przerażająco techniczne, zupełnie jakby uczucia nie odgrywały w tym żadnej roli.

– Pocałuj mnie – powiedziała. – Pocałuj mnie, dobrze?

Spełnił jej prośbę, trochę zaskoczony. Była zdumiewająca, naprawdę – w jednej chwili zachowywała się jak uwodzicielka, a już w następnej była... Tak, prawie nieśmiała i zmieszana. Pewnie od matki nauczyła się, jak skutecznie manipulować mężczyzną.

Całując ją i pieszcząc, miał wrażenie, że lada chwila oszaleje z podniecenia. Oparł się na przedramionach i wszedł w nią powoli, z uczuciem pełnego napięcia wyczekiwania. Sam nie rozumiał swojego rozczarowania, że nie napotkał żadnego oporu – może śnił o niej zbyt długo, a może to jej reakcja na wcześniejszy orgazm podsunęła mu zupełnie szalone przypuszczenie, że może Keeley jest dziewicą, a on jej pierwszym mężczyzną.

Szaleństwo trwało jednak tylko kilka sekund, bo zaraz zaczął się delektować jej gorącym ciałem. Była tak cudownie ciasna... Wsunął dłonie pod krągłe pośladki

i zarzucił sobie jej nogi na plecy, z każdym pchnięciem wchodząc w nią coraz głębiej. Wstrzymywał się do chwili, aż wygięła się i znowu wykrzyknęła jego imię. Dopiero gdy jej jęki ucichły, pozwolił sobie osiągnąć orgazm.

Powiedział sobie, że jest zadowolony, bo oto wreszcie zdobył kobietę, której wspomnienie prześladowało go od lat. Zakończył w ten sposób coś, co już dawno powinno przestać zaprzątać jego myśli.

Szybko zasnął, a kiedy się obudził, jego usta dotykały jej piersi i wystarczyło, by tylko odrobinę przesunął głowę do przodu, by móc objąć naprężony sutek wargami i zacząć go lizać.

Zanim zdążył się zorientować, co się dzieje, już był w niej znowu. Poruszali się w równym rytmie, tym razem dużo wolniej, jakby we śnie. Ariston szczytował długo, bez końca.

Kiedy później przewrócił się na plecy, zadbał o to, by mogła swobodnie oprzeć głowę na jego ramieniu, ponieważ wiedział, że kobiety są bardzo wrażliwe po seksie. Nie oszukiwał się, zamierzał się z nią pożegnać w najbliższej przyszłości, ale jeszcze nie teraz. Zdawał sobie sprawę, że musi być ostrożny – taka sytuacja zawsze wymagała pewnych zdolności dyplomatycznych.

– Nie mogę sobie wyobrazić bardziej satysfakcjonującego zakończenia wieczoru – rzekł cicho.

Keeley kiwnęła głową, starając się nie okazać rozczarowania. Jak mógł powiedzieć coś takiego akurat w tej chwili? Poczuła się jak kieliszek brandy wypity do deseru. Z drugiej strony, czego właściwie się spodziewała?

Wyrazów czułości i podziwu? Wyznań, że jest tą jedną jedyną i że on chce się z nią związać na stałe?

Nawet jeżeli w głębi serca tego właśnie oczekiwała, to było to jedynie dowodem czystego szaleństwa. Poszli do łóżka, i tyle. W jego oczach była kobietą na jedną noc.

Usiadła i odrzuciła do tyłu splątane włosy, starając się znaleźć w sobie chociaż odrobinę wyrafinowania, absolutnie niezbędnego w takich okolicznościach.

– To prawda – przytaknęła chłodno.

Chwilę milczał, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Jestem zdziwiony, że Santino nie spróbował złapać cię tutaj jeszcze przede mną – oświadczył w końcu.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego przez ramię.

– Dlaczego miałby robić coś takiego?

Ariston wzruszył ramionami.

– Zauważyłem, ile uwagi ci poświęcał w czasie kolacji.

– Naprawdę? – Bez chwili wahania przywołała uśmiech na twarz.

– Oczywiście. Zresztą zaraz po twoim wyjściu Santino i Rachel także poszli do siebie. Słyszeliśmy, jak się kłócili na schodach.

– I pomyślałeś sobie, że co? – spytała cicho, w pełni świadomie lekceważąc alarmowe dzwonki, które odezwały się w jej głowie. – Że chodziło o mnie?

– Tak, i to nie bez przyczyny, bo w czasie ich głośniej dyskusji twoje imię padło przynajmniej parę razy.

– I co z tego? Uznałeś, że szukam mężczyzny, jakiegokolwiek, pierwszego z brzegu? Że gdyby Santino

zjawił się przed tobą, bez wahania wskoczyłabym z nim do łóżka?

– No, nie wiem... – Na moment zawiesił głos, zanim spojrzał jej w oczy. – Zrobiłabyś to?

Keeley zamarła bez ruchu. Instynkt podpowiadał jej, że powinna wymierzyć mu siarczysty policzek, tak bolesny, jak to tylko możliwe, zdołała jednak zapanować nad wściekłością. Powoli wypuściła powietrze z płuc. Ariston miał ją za zwykłą dziwkę, ale przecież wiedziała o tym od początku. I była idiotką, jeśli sądziła, że narastające między nimi pożądanie każe mu zapomnieć o braku szacunku do niej.

– Wynoś się – powiedziała cicho.

– Niepotrzebnie tak ostro reagujesz. – Pokręcił głową. – Zadałaś mi pytanie, a ja szczerze odpowiedziałem. Wolałabyś, żebym cię oszukiwał?

– Mówię poważnie! – Szarpnęła się do tyłu, kiedy próbował ją objąć. – Wynoś się stąd!

Wzruszył ramionami i sięgnął po spodnie.

– Nie zamierzałem cię obrazić.

– Doprawdy? W takim razie powinieneś przemyśleć wszystko to, co mi przed chwilą powiedziałeś. Uważasz, że sypiam z każdym, z kim zamienię parę słów? Że jestem gotowa uprawiać seks z każdym w miarę atrakcyjnym mężczyzną?

– Skąd mam wiedzieć? Jesteś córką swojej matki, prawda? Mam wystarczająco duże doświadczenie, jeśli

chodzi o kobiety, aby wiedzieć, że potrafią być kompletnie pozbawione skrupułów.

Keeley zdjęła z wieszaka na drzwiach kretonową podomkę i narzuciła ją na ramiona.

– Dlaczego mnie uwiodłeś? – zapytała cicho. – Skoro najwyraźniej masz o mnie tak złe zdanie?

Długą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Ponieważ uważam cię za bardzo atrakcyjną kobietę – rzekł. – Ponieważ podczas naszego pierwszego spotkania rozbudziłaś we mnie pożądanie, które nigdy nie wygasło. Mam nadzieję, że teraz wreszcie przestanie mnie dręczyć.

– I to wszystko?

– A to nie dosyć? – Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

Nie mogła się pozbyć wrażenia, że coś ukrywa, i nagle zapragnęła poznać prawdę, nawet jeśli jego wyznanie miałoby ją głęboko zranić.

– Powiedz mi prawdę, tak jak wcześniej – poprosiła. – Nie okłamuj mnie...

Jego oczy zalśniły srebrzyście.

– Z początku naprawdę po prostu chciałem cię zdobyć, z tych przyczyn, które wymieniłem, ale także... – zapiął spodnie i podwinął rękawy jedwabnej koszuli – także dlatego, że wiem, że mój brat nie zechce pójść z tobą do łóżka, jeśli się dowie, że ja byłem pierwszy.

– Poinformowałbyś go o tym, rzecz jasna?

– Tak, gdyby okazało się to konieczne.

Keeley na moment zabrakło słów.

– Więc była to taka terytorialna gra – stwierdziła wreszcie. – Chciałeś skutecznie zniechęcić Pavlosa do mnie, chociaż i tak nigdy nic do siebie nie czuliśmy?

Patrzył na nią z niezachwianym spokojem.

– Tak, właśnie tak to wyglądało.

Zrobiło jej się słabo. Było jeszcze gorzej, niż przypuszczała.

– Zdajesz sobie sprawę, że będę musiała natychmiast wyjechać? – Wzięła głęboki oddech. – Że nie mogę dłużej dla ciebie pracować? Nie po tym wszystkim...

Ariston potrząsnął głową.

– Wcale nie musisz wyjeżdżać.

– Naprawdę tak myślisz? – Parsknęła gorzkim śmiechem. – Więc jak to sobie wyobrażasz? Ja będę nadal pracowała w kuchni i w domu, a ty będziesz od czasu do czasu zakradał się do domku na plaży, żeby uprawiać ze mną seks? Czy może ja porzucę pracę i w ramach jakiegoś dziwacznego awansu będę co wieczór zasiadała do stołu z tobą oraz twoimi gośćmi?

– Nie przejmuj się tak, na pewno jakoś sobie z tym poradzimy.

– Bardzo się mylisz – warknęła. – Nie ma takiej możliwości. Nie pozwolę się traktować w ten sposób i nie zostanę ani dnia dłużej w domu mężczyzny, który czuje do mnie taką pogardę. Chcę wyjechać jutro, z samego rana, zanim wszyscy się obudzą.

Kiedy pochylił głowę, by zapiąć ostatni guzik koszuli, cień przesłonił jego twarz.

– Masz chyba świadomość, że ten plan zależy od mojej chęci współpracy, prawda? – zagadnął. – To ja jestem właścicielem lądowiska i samolotów. Pomyślałaś, że może wcale nie będę miał ochoty cię stąd wypuścić?

– Nie obchodzi mnie, czy będziesz miał ochotę, czy nie – głos Keeley zadrżał. – Jestem dobrą pływaczką i w razie czego dopłynę do sąsiedniej wyspy, możesz być tego pewny. Mogę też skontaktować się z jedną z międzynarodowych redakcji i poinformować ich, że pewien grecki miliarder przetrzymuje mnie na swojej wyspie wbrew mojej woli. Paparazzi będę mieli niezłe używanie, już to widzę, chyba że skonfiskujesz mój laptop, ale to byłoby już dość poważne przestępstwo. I co ty na to? Taki scenariusz niezbyt ci się podoba, prawda? Więc wynoś się stąd i każ załodze samolotu przygotować się do lotu do Anglii, zrozumiałeś?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ariston stał przy ogromnym oknie i patrzył na londyńską ulicę.

Nie miał pojęcia, skąd się bierze dręczący go niepokój, bo przecież wszystko w jego świecie układało się tak, jak należy. Minęło już kilka tygodni, odkąd Keeley Turner pożegnała się z nim krótko i chłodno, nie patrząc mu w oczy.

Oczywiście przyjęła wynagrodzenie, które przelał na jej konto – sumę, którą jej obiecał, plus szczodry bonus. Sądził, że może znajdzie w poczcie pełen gniewu mejl z informacją, co może zrobić ze swoimi pieniędzmi, ale nie. Była kobietą, prawda? A która kobieta zrezygnuje z łatwego zarobku?

Od tamtej pory nie miał od niej żadnej wiadomości. Powtarzał sobie, że to doskonale, bo przecież osiągnął to, co zamierzał, lecz niewiele to zmieniało. Jak na ironię, z każdym dniem czuł się nawet gorzej, ponieważ zgodnie z logiką powinien wreszcie przestać o niej myśleć, a wcale tak się nie stało.

Czyżby dlatego, że jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by kobieta rzuciła go pierwsza? Czy raczej dlatego, że była najbardziej namiętną kochanką, jaką miał? A może dlatego, że swoim zdecydowaniem jednak wzbudziła jego podziw, chociaż sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać?

Pavlos ogłosił zaręczyny z uroczą Mariną i teraz oboje zajęci byli planowaniem ślubu, który miał się odbyć w przyszłym roku. Młodszy Kavakos był szczęśliwy – dzień wcześniej zadzwonił do brata z Melbourne, aby mu o tym powiedzieć, więc Ariston mógł wreszcie odetchnąć z ulgą. Przyszłość rodziny wyglądała bardzo optymistycznie i gdyby tylko ten przeklęty niepokój w końcu przestał go męczyć...

Jednak niepokój nie ustępował, nawet mimo napiętego kalendarza spotkań i zagranicznych podróży. Przed dwoma dniami Ariston wrócił do Anglii z Azji Południowej, całkowicie zaskakując tutejszy personel, co zawsze uważał za niezwykle skuteczną metodę motywacji do pracy.

Postanowił odwiedzić Keeley, powtarzając sobie, że kieruje nim ciekawość, albo może zwykła uprzejmość. Liczył, że ochłonęła już z gniewu i potraktuje go w cywilizowany sposób.

Polecił kierowcy zatrzymać się na rogu uliczki, przy której mieszkała, i pieszo dotarł na miejsce. Gdy zapukał do drzwi, przedłużająca się cisza kazała mu myśleć, że nie ma jej w domu.

Z jego piersi wyrwało się westchnienie, może ulgi, a może rozczarowania, sam nie wiedział. Mógł zostawić jej wiadomość, podejrzewał jednak, że kartka trafi prosto do kosza na śmieci. Mógł do niej zatelefonować, ale przypuszczał, że gdy usłyszy jego głos, odłoży słuchawkę.

Żadna z tych rzeczy nigdy mu się jeszcze nie przydarzyła.

Miał już odejść, gdy drzwi uchyliły się i przez szparę ujrzał twarz Keeley, twarz, której wyraz wyraźnie świadczył, że był ostatnią osobą, którą spodziewała się zobaczyć.

Z zaskoczeniem zmrużył oczy, bo wyglądała po prostu okropnie. Jasne włosy zwisały matowymi pasmami, zupełnie jakby nie myła ich od dłuższego czasu, twarz była kredowobiała, pod oczami malowały się fioletowe cienie.

– Dzień dobry – powiedział cicho.

Keeley zesztywniała. Nie miała pojęcia, po co przyszedł ani jak poradzić sobie z tą sytuacją. Instynkt kazał jej zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, wiedziała jednak, że musi z nim porozmawiać. Przez chwilę żałowała, że nie przeczesała włosów grzebieniem i nie włożyła na siebie jakiegoś świeższego ubrania, szybko jednak doszła do wniosku, że tak jest lepiej.

Z takim wyglądem nie musiała się obawiać jego pożądliwych spojrzeń, prawda? Pewnie nie mógł się teraz nadziwić, jak to się stało, że poszedł z nią do łóżka.

– Wejdź – rzuciła sucho.

Wyglądał na zaskoczonego zaproszeniem i akurat w tym przypadku Keeley świetnie go rozumiała – po ich rozstaniu na Lasii musiał być przekonany, że nigdy więcej nie zechce go widzieć. Tak czy inaczej, teraz nie mogła kazać mu odejść, tak samo jak nie mogła cofnąć wskazówek zegara.

Musiała mu powiedzieć. To był jej obowiązek.

– Co cię tu sprowadza? – spytała, kiedy weszli do klaustrofobicznie ciasnego pokoju. – Niech zgadnę... Pavlos wrócił do Londynu i postanowiłeś osobiście sprawdzić, czy

nie wpadł w moje chciwe szpony, tak? Cóż, sam widzisz, że nikogo poza mną tu nie ma.

Ariston potrząsnął głową.

– Pavlos się zaręczył.

– Gratulacje – mruknęła. – Masz to, czego chciałeś, ale w takim razie dlaczego się tu zjawiłeś?

– Przyleciałem na parę dni do Londynu i pomyślałem, że zapytam, co u ciebie.

– Wzruszające! Troszczysz się tak o wszystkie swoje byłe kochanki?

Zacisnął usta.

– Raczej nie. Z drugiej strony, żadna z moich kochanek nie potraktowała mnie tak jak ty.

– Ojej... Twoje ego nadal troszkę cierpi?

– Tego bym nie powiedział.

Chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

– No, dobrze – odezwała się w końcu. – Sprawdziłeś już, co u mnie...

– Tak. I nie podoba mi się to, co widzę. Co się dzieje? Jesteś chora?

Podsunął jej oto znakomitą sposobność, by przekazać mu wiadomość, która całkowicie odmieniła jej życie. Dziwiła się, że sam na to nie wpadł – gdyby uważniej popatrzył na jej luźną koszulkę, bez trudu dostrzegłby zaokrąglony brzuch.

Zawahała się na moment, zaraz jednak przezwyciężyła skrupuły.

– Źle się czuję – przyznała. – To dlatego, że jestem w ciąży.

W pierwszej chwili nie załapał albo może raczej wolał ukryć zaskoczenie.

– Gratuluję – rzekł spokojnie. – Kto jest szczęśliwym ojcem?

Mogła przewidzieć tę reakcję, lecz w swej głupocie nie zrobiła tego i teraz poczuła się boleśnie zraniona. Chciała mu powiedzieć, że tylko jeden mężczyzna mógł być ojcem jej dziecka, ale z pewnością i tak by jej nie uwierzył.

No bo niby dlaczego miałby uwierzyć? Nie zaimponowała mu wstrzemięźliwością, prawda? Rzuciła mu się w ramiona, nie raz, ale dwa razy, otwarcie okazując, że pragnie uprawiać z nim seks. Więc dlaczego Ariston Kavakos nie miałby sobie wyobrażać, że ona zachowuje się tak przez cały czas, także wobec innych mężczyzn?

– Ty – powiedziała. – Ty jesteś ojcem.

Jego oczy błysnęły lodem.

– Słucham?

– Słyszałeś, co powiedziałam. Ty jesteś ojcem.

– Skąd wiesz, że to ja? – spytał po długiej chwili.

Skrzywiła się boleśnie.

– Ponieważ nikt inny nie wchodzi w grę – odparła.

– Mam na to tylko twoje słowo. – Uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Nie byłaś dziewicą.

– Myślisz, że kłamałabym w takiej sytuacji?

– Nie wiem, w tym sęk. W ogóle bardzo słabo cię znam, jestem jednak dość bogatym człowiekiem i zajście ze mną

w ciążę może zapewnić oczywiste korzyści. Czy to był przypadek, czy starannie to zaplanowałaś?

– Zaplanowałam?! Uważasz, że celowo zaszłabym w ciążę, by dostać od ciebie pieniądze?!

– Nie patrz na mnie z takim oburzeniem, moja droga. Nie uwierzyłabyś, do czego ludzie są zdolni dla pieniędzy albo może jednak uwierzyłabyś bez trudu...

– Nie zamierzam sama dźwigać tego ciężaru – cicho powiedziała Keeley. – Zawsze uważałam, że obie strony są w równej mierze odpowiedzialne za antykoncepcję.

Ariston spojrzał w jej podkrążone oczy i nagle poczuł ukłucie współczucia i wyrzutów sumienia. Ile razy kochał się z nią tamtej nocy? Dwa. Czy za drugim razem był równie uważny jak za pierwszym? Nie, w głębi serca dobrze o tym wiedział. Był senny i bardzo podniecony, i wszedł w nią, nie zakładając prezerwatywy. Jak mógł do tego dopuścić, przecież zawsze był tak staranny i przytomny...

– Masz całkowitą rację. – Kiwnął głową. – Odpowiedzialność spada na obie strony, na kobietę i mężczyznę, ale to jednak nie jest odpowiedź na moje pytanie. Skąd pewność, że to ja jestem ojcem twojego dziecka?

Przygryzła dolną wargę, jakby się starała powstrzymać słowa, one jednak wypłynęły z niej wezbraną falą.

– Bo poza tobą uprawiałam seks tylko z jednym mężczyzną i tylko jeden raz – wyznała. – Jeden partner, jeden raz, wiele lat temu. – Rozumiesz? I była to katastrofa! Czy chciałbyś się dowiedzieć czegoś jeszcze?

Poczuł mroczny, prymitywny przypływ zadowolenia. Teraz wszystko się zgadzało – jej pełne niedowierzania zdumienie, gdy się z nią kochał, i szczerze okazywana rozkosz.

Wszystko to wskazywało na kobietę, która pierwszy raz osiąga spełnienie, ale może jednak kłamała... Może po prostu wykorzystała aktorskie zdolności przekazane przez matkę. Pomyślał, że jednak powinien żądać wykonania testu DNA, jeśli nie teraz, to zaraz po przyjściu na świat dziecka.

Jednak widok jej bladej, mizernej twarzy i zmęczonych oczu kazał mu się wstrzymać z żądaniami.

– Kiedy miałaś zamiar mnie o tym poinformować? – spytał. – Czy też wolałaś w ogóle nie zawracać sobie tym głowy?

– Zamierzałam ci powiedzieć, oczywiście, czekałam tylko na odpowiedni moment. Tylko... tylko jakoś nie mogłam się zebrać i...

Ariston ściągnął brwi.

– Usiądź – polecił, wyciągając do niej rękę. – Nie wyglądasz zbyt dobrze, a musimy poważnie porozmawiać.

Osunęła się na krzesło i podniosła głowę, by widzieć jego oczy.

– Więc rozmawiajmy – westchnęła ciężko.

Skinął głową i wsunął ręce w kieszenie spodni.

– Nie przypuszczam, byś chciała zostać matką – zaczął.

Wzruszyła ramionami.

– Nie, jeszcze nie teraz.

– Więc co ty na to, żebym uwolnił cię od tego ciężaru?

Najwyraźniej źle go zrozumiała, ponieważ otoczyła brzuch rękami, jakby chciała osłonić nienarodzone dziecko.

– Jeżeli sugerujesz...

– Sugeruję, że chętnie przeniosę cię z tej nory do luksusowego apartamentu, który sama wybierzesz – wszedł jej w słowo. – Zapewnię ci opiekę najlepszych lekarzy w kraju, którzy zadbają o zdrowie was obojga. A po narodzinach dziecka...

– Co? – wyszeptała.

– Oddasz mi dziecko – rzucił jej chłodny uśmiech.

Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

– Mógłbyś powtórzyć? – poprosiła słabo. – Chcę być pewna, że dobrze cię zrozumiałam.

– Ja wychowam dziecko – powiedział. – Ty podasz tylko cenę.

Naga furia, którą rozbłysły jej oczy, całkowicie go zaskoczyła. Przez sekundę myślał, że rzuci się na niego, bo już zerwała się na równe nogi, ale nie zrobiła tego. Stała tak naprzeciwko niego, z dłońmi opartymi na biodrach, oddychając szybko i ciężko.

– Chcesz kupić moje dziecko?

– To niepotrzebnie melodramatyczna interpretacja – skrzywił się. – Pomyśl o tym jak o transakcji, w tych okolicznościach wyjątkowo racjonalnym rozwiązaniu.

– Oszalałeś?!

– Proponuję ci nowe życie.

– Bez mojego dziecka?!

– Dziecko będzie dla ciebie wielkim ciężarem, gdy tymczasem ja mogę dać mu wszystko, czego będzie potrzebowało. – Ariston celowo omiótł wzrokiem skromny pokój.

– Bardzo się mylisz – wycedziła Keeley. – Może i masz luksusowe rezydencje, jachty i służbę, ale w miejscu, gdzie powinieneś mieć serce, zieje wielka dziura. Jesteś zimnym, pozbawionym uczuć brutalem, gotowym odebrać własnemu dziecku matkę, i dlatego nie jesteś zdolny dać mu tego, czego potrzebuje najbardziej na świecie!

– Czyli?

– Miłości!

Mięśnie Aristona zesztywniały. Kochał swego brata i kiedyś, dawno temu, kochał matkę, lecz zdawał sobie sprawę ze swoich ograniczeń. Nie, świadomie nie chciał mieć nic wspólnego z emocjami, o których mówiła Keeley, ponieważ doskonale wiedział, że ich konsekwencją jest jedynie dotkliwy ból.

Tak czy inaczej, coś mu mówiło, że próba obrony tego stanowiska nie miała najmniejszych szans na powodzenie. Stojąca przed nim kobieta była gotowa walczyć o swoje dziecko, ze wszystkich sił, a to jedynie skomplikowałoby i tak już trudną sytuację.

Czy wyobrażała sobie, że on przyjmie informację o dziecku do wiadomości, tak po prostu? Że będzie uprzejmie płacił jej alimenty i od czasu do czasu spędzał weekendy z tym małym człowiekiem, krwią z jego krwi?

– Podsumujmy – odezwał się. – Ty nie chcesz zrezygnować z dziecka, i ja też nie. To oznacza, że muszę się z tobą ożenić. To jedyne rozwiązanie.

Twarz Keeley przybrała wyraz absolutnego przerażenia.

– Ale ja wcale nie chcę za ciebie wyjść! – wykrzyknęła. – Nic dobrego by z tego nie wynikło, wierz mi! Miałabym zostać żoną autokraty, który nie czuje do mnie nawet sympatii?! Nic z tego!

– Nie pytam, czy chcesz za mnie wyjść – powiedział gładko. – Wszelkie wątpliwości mogą dotyczyć jedynie tego, kiedy weźmiemy ślub.

– Jesteś szalony – wyszeptała.

Ariston potrząsnął głową.

– Nie, jestem tylko zdecydowany dostać to, co do mnie należy, zgodnie z prawem. Zastanów się spokojnie nad moją propozycją. Jutro w południe wrócę po twoją odpowiedź, jednak ostrzegam, że jeśli mi odmówisz albo spróbujesz uciec, odnajdę cię i zaciągnę do sądu, żeby odzyskać dziecko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Keeley spojrzała w lustro i zacisnęła zęby. Uroczyście obiecała sobie, że tym razem nie straci panowania nad sobą. Będzie spokojna, skupiona i zdecydowana. Powie Aristonowi, że nie może zostać jego żoną, lecz jest gotowa do rozsądnych negocjacji.

Umyła włosy, włożyła luźną bawełnianą sukienkę i, opanowana chęcią uporządkowania otoczenia, sięgnęła po mop i ścierkę. Później wybrała się nawet na lokalny targ i kupiła tani bukiet różowych tulipanów.

Ariston zjawił się punktualnie, oszałamiająco przystojny w idealnie skrojonym jasnoszarym garniturze i całkowicie rozluźniony, przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Keeley nienawidziła siebie za reakcję na jego obecność – nie chciała drżeć na jego widok ani przypominać sobie, jak się czuła w jego ramionach, zupełnie naga, ale erotyczne wizje pojawiały się wbrew jej woli. I wbrew świadomości, że Ariston do niczego nie może jej zmusić. Nosiła pod sercem jego dziecko, była jednak wolna. Oboje znajdowali się w Anglii dwudziestego pierwszego wieku, nie w średniowieczu.

– Miałaś chyba dość czasu, by oprzytomnieć – odezwał się bez wstępu. – W każdym razie taką mam nadzieję.

– Tak, starannie przemyślałam całą sytuację, ale obawiam się, że nie zmieniłam zdania. Nie chcę za ciebie wyjść.

Rzucił cicho parę słów po grecku i spojrzał na nią z westchnieniem.

– Miałem nadzieję, że nie będę musiał się do tego posuwać...

– Do czego? – spytała niepewnie.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o swojej matce?

Krew w jednej chwili odpłynęła jej z twarzy.

– Co... co masz na myśli?

– To, że od siedmiu lat przebywa w domu opieki – odparł.

Mocno zacisnęła wargi, żeby się nie rozpłakać, i powiedziała sobie, że nie stać ją na luksus w postaci łez. Nie wolno jej okazać choćby cienia słabości przed człowiekiem, który z całą pewnością był gotowy wykorzystać każde jej potknięcie.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

Lekko wzruszył ramionami.

– Zbieranie informacji jest łatwe, wystarczy wiedzieć, do kogo się zwrócić.

– Ale dlaczego? Dlaczego miałbyś gromadzić informacje na mój temat?

– Nie bądź naiwna. Jesteś matką mojego dziecka, masz coś, na czym mi zależy, a wiedza to ogromna siła. Więc co się stało? Jak doszło do tego, że kobieta w średnim wieku znalazła się w ośrodku, gdzie przeciętna wieku mieszkańca to osiemdziesiątka? Dlaczego nie poznaje własnej córki?

Chciała wykrzyczeć mu w twarz, że to nie jego sprawa, podejrzewała jednak, że wcale go to nie zniechęci. I nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że może teraz to jest jego

sprawa, bo przecież jej matka jest babką jego dziecka. Co z tego, że nigdy przytomnie nie spojrzy na wnuka lub wnuczkę, co z tego, że nigdy nie wróci do rzeczywistości...

Pośpiesznie otarła oczy wierzchem dłoni, licząc, że Ariston nie zauważył, co się z nią dzieje.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała spokojnie.

– Wszystko.

Wszystko... Nie lada żądanie. Usiadła wygodniej, wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

– Na pewno nie muszę ci opowiadać, jak to przelotna sława mojej matki szybko przeistoczyła się w fatalną reputację po tamtym lecie, które spędziłyśmy w waszej rezydencji...

Linia jego ust stwardniała, nie pokusił się jednak o żaden komentarz.

– Mów dalej.

– Po powrocie do Anglii udzieliła wywiadów wielu brukowcom, a także najzwyczajniejszym szmatławcom. Zaczęła widzieć siebie jako reprezentantkę kobiet w średnim wieku, które nadal chcą prowadzić aktywne życie seksualne, ale wydawcom tych gazet zależało wyłącznie na tym, by wypuścić na rynek większy nakład. Do tego potrzebne były skandale, a mama chętnie opowiadała o swoich licznych kochankach, w większości znacznie młodszych od niej. Myślała, że podnosi pochodnię na rzecz wyzwolenia kobiet, tymczasem tak naprawdę wszyscy śmiali się z niej za jej plecami. W tym czasie zaczęła tracić

urodę, i to w dość dramatycznym tempie. Za dużo wina i słońca, za dużo diet i nieprzespanych nocy...

Keeley zamilkła.

– Nie przerywaj – poprosił.

Jego głos brzmiał prawie łagodnie. Chciała mu powiedzieć, żeby nie mówił takim tonem, bo kiedyś już źle zinterpretowała jego podejście i nie zamierzała powtórzyć tamtej pomyłki. Czuła się dużo pewniej, gdy był zimny i brutalny.

– Zaczęła sobie robić operacje plastyczne – podjęła. – Jedna fałda tu, drobne podciągnięcie tam, poprawka linii brwi, a zaraz potem jakieś niewyobrażalne świństwo, wpompowane w wargi. Wyglądała...

Na moment zacisnęła powieki, przypominając sobie okrucieństwo gazet, które wcześniej flirtowały z jej matką i obsypywały ją komplementami. Zdjęcia, już zdecydowanie mniej pochlebne niż poprzednio, chociaż sama z uporem do nich pozowała, najczęściej w czymś żenująco nieodpowiednim, na przykład w obcisłych skórzanych spodniach i przeźroczystej bluzce. Bardzo szybko stała się pośmiewiskiem dla całego kraju, dla Keeley najgorsze jednak było to, że matka zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że jej twarz stała się okrutną parodią młodości.

Nie chciała być nielojalna, lecz teraz słowa płynęły same, pewnie dlatego, że nigdy z nikim o tym nie rozmawiała. Zamknęła te przeżycia w sobie, jakby to był jej wstyd i jej sekret.

– Poznała jakiegoś chirurga plastycznego, który zaproponował jej kompletny lifting, tyle tylko, że nie sprawdziła jego uprawnień i nawet się nie zastanowiła, dlaczego oferuje jej tak skomplikowaną operację za tak korzystną cenę. Nie wiadomo, co się wydarzyło w czasie operacji, ale mama doznała trwałego uszkodzenia mózgu. Jej zdolność prowadzenia normalnego życia jest „poważnie ograniczona”, jak określają to lekarze. Właśnie dlatego od tamtego czasu stale przebywa w ośrodku opieki.

– Stale ją odwiedzasz, tak?

– Tak, co tydzień.

– Chociaż w ogóle cię nie poznaje?

– Oczywiście – odparła cicho. – Jest moją matką, czy mnie poznaje, czy nie.

Ściągnął brwi, wbrew sobie poruszony godnością i smutkiem, jakie brzmiały w jej głosie. Było najzupełniej naturalne, że w tej sytuacji pomyślał o swojej matce i z trudem powstrzymał dławiącą go falę goryczy.

Uważnie popatrzył na siedzącą przed nim młodą kobietę. Z lśniącymi włosami i w luźnej bawełnianej sukience wyglądała inaczej niż poprzedniego dnia. Wydała mu się delikatna i dziwnie krucha.

– Może po prostu powiedz mi, czego chcesz i jak sobie wyobrażasz najbliższą przyszłość – odezwał się.

Zerknęła na niego ostrożnie, jakby się obawiała, że zastawił na nią jakąś pułapkę.

– Chcę, żeby moje dziecko miało wszystko, co najlepsze – powiedziała powoli. – Tak jak każda matka.

– I uważasz, że warunki, w jakich mieszkasz, to właśnie to? – Rozejrzał się dookoła, niezdolny opanować wzgardliwego grymasu ust.

– Ludzie wychowują dzieci w najróżniejszych warunkach.

– Na pewno nie dziecko, które nosi nazwisko Kavakos – mruknął. – Jaka jest w tej chwili twoja sytuacja finansowa? Nadal pracujesz?

Potrząsnęła głową.

– Czyli? – nie ustępował.

– Po powrocie z Lasii znalazłam pracę w innym supermarkecie, ale po jakichś trzech tygodniach zaczęły mnie męczyć poranne mdłości. Bardzo oszczędnie wydawałam pieniądze, które wpłaciłeś na moje konto, lecz...

– W takim razie jak zamierzasz sobie poradzić, do diabła? – przerwał jej gwałtownie.

Keeley starała się powstrzymać drżenie warg. Wiedziała, że teraz nie może się załamać.

– Kiedy poczuję się lepiej, wezmę więcej godzin. I mogę się przeprowadzić do tańszej dzielnicy, jeśli będzie trzeba.

– Tyle że wtedy będziesz musiała poświęcić więcej czasu na dojazdy do matki – zauważył.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, lecz nagle powaga sytuacji całkowicie ją obezwładniła. Nie miała nawet wózka ani łóżeczka, zresztą nawet gdyby je miała, to i tak nie byłoby gdzie ich postawić. Tymczasem Ariston proponował jej coś, na co chyba wszystkie inne kobiety przystałyby bez mrugnięcia okiem. Nie próbował wymigać się od odpowiedzialności, wręcz przeciwnie, był gotowy ją przyjąć.

Proponował jej małżeństwo, na miłość boską. Kto by pomyślał...

Zaraz przypomniała sobie jednak, że poprzedniego dnia chciał, żeby oddała mu dziecko. Chciał jej odebrać dziecko.

Nie miała cienia wątpliwości, że był w stanie to zrobić. Był bogaty i wpływowy, podczas gdy ona była słaba i biedna. Chciał wymazać ją z tego szczególnego równania, potraktować jak surogatkę, i to było miarą jego bezwzględności.

Gdyby została jego żoną, miałaby przynajmniej jakieś konkretne prawa. Czy to nie było najbezpieczniejsze rozwiązanie? Patrząc w jego przenikliwe błękitne oczy, jasno sobie uświadomiła, co musi zrobić.

Bo czy miała jakikolwiek wybór? Nie. Nie miała wyboru.

– Jeśli zgodziłabym się za ciebie wyjść, chciałabym mieć gwarancję równości – powiedziała.

– Równości? – powtórzył takim tonem, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tego słowa.

– Tak. Musisz przystać na moje warunki.

– A jakież to warunki stawiasz, moja droga? – Lekko uniósł brwi.

– Chciałabym mieć udział w podejmowaniu decyzji, gdzie będziemy mieszkać...

– Mieszkanie jest ostatnią rzeczą, o jaką powinnaś się martwić. – Lekceważąco machnął ręką. – Nie zapominaj, że mam do dyspozycji własną wyspę.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie. – Lasia nie jest odpowiednim miejscem do wychowania dziecka.

Doskonale wiedziała, co może zaakceptować, a co nie. Na myśl o życiu w odosobnieniu, na łasce i niełasce Aristona, robiło jej się zimno z przerażenia.

– Ja się tam wychowywałem.

– No, właśnie!

W jego oczach na krótką chwilę pojawił się błysk rozbawienia.

– Niechże zgadnę. Pewnie masz już wizję jakiegoś innego miejsca, gdzie zawsze pragnęłaś zamieszkać? Może to dom w centrum Mayfair albo apartament z widokiem na Tamizę? Czy to przypadkiem nie o takich miejscach marzą kobiety, kiedy pieniądze nie stanowią najmniejszego problemu?

– Awans społeczny i materialny nigdy nie był moją ambicją – oznajmiła chłodno.

– Wobec tego jesteś unikalnym przypadkiem wśród przedstawicielek twojej płci. – Zmierzył ją uważnym spojrzeniem. – Tak czy inaczej, Lasia jest moim domem.

– A mój dom jest tutaj!

– Tutaj?

Usłyszała lekceważenie w jego głosie i nagle dotarło do niej, że chce i musi stanąć do walki o swoją reputację i o to, co osiągnęła w życiu. Nie było to wiele, ale przecież starała się ze wszystkich sił. Ariston Kavakos miał bardzo niewielkie pojęcie o trudnościach i biedzie. Miał swoją wyspę i statki, i wszystko, dosłownie wszystko na jedno skinięcie. Nawet ją.

– Chcę zostać w Londynie – powiedziała twardo. – Tutaj jest moja matka, pamiętasz? Nie mogę tak po prostu

spakować się i wyjechać.

Palcem wskazującym potarł grzbiet nosa i na moment przymknął oczy, opuszczając gęste, czarne rzęsy, których niewątpliwie zazdrościło mu mnóstwo kobiet.

Czy zastanawiał się, jak zniesie życie z kobietą, której wcale nie chciał, kobietą obarczoną matką upośledzoną przez niebotyczną próżność? Czy rozważał, jak się wycofać z pochopnie wysuniętej propozycji małżeństwa?

Uniósł powieki i spojrzał jej prosto w oczy.

– Dobrze, niech będzie Londyn. – Kiwnął głową, podnosząc się z krzesła. – Mam tu apartament, duży. Penthouse w City.

Jakżeby inaczej, pomyślała. Na pewno miał penthouse w stolicy każdego kraju świata.

– Tak z ciekawości, jak długo twoim zdaniem potrwa to nasze małżeństwo? – zagadnęła.

– Twój ton wskazuje wyraźnie, że nie rokujesz naszemu związkowi długiego stażu.

– Myślę, że szanse na długi staż są niewielkie – rzuciła lekko. – A ty?

– Ja mam na ten temat zupełnie odmienne zdanie – powiedział cicho. – Ujmijmy to tak: nie dopuszczę, aby moje dziecko wychowywał jakiś obcy mężczyzna, więc jeśli chcesz zachować rolę matki, musimy pozostać małżeństwem.

– Ale...

– Ale co? Dlaczego patrzysz na mnie z takim przerażeniem? Boisz się mojej determinacji, żeby się nam

powiodło? Chyba to raczej dobra rzecz, nie sądzisz?

– Jakim cudem może nam się powieść, skoro nie będzie to prawdziwe małżeństwo? – spytała z rozpaczą.

– Kto tak twierdzi? Może nauczymy się żyć razem. Nie mam złudzeń co do małżeństwa i moje oczekiwania są raczej niewielkie, ale wydaje mi się, że uda nam się traktować się nawzajem z odrobiną szacunku i sympatii.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło.

– Mówisz o seksie? – Uśmiechnął się kpiąco. – No, tak... Twój uroczy rumieniec świadczy o tym, że właśnie to masz na myśli. Więc w czym problem? Kiedy między dwojgiem ludzi płonie taki ogień jak między nami, szkoda byłoby tego nie pociągnąć. Moim zdaniem udane życie seksualne znakomicie wpływa na kobietę. Kto wie, może nawet z czasem zaczęłabyś się uśmiechać?

– A jeśli... jeśli odmówię?

– Z jakiego powodu miałabyś to zrobić? – Omiótł wzrokiem jej postać. – Myślisz o tym teraz, prawda? Wspominasz, jak czułaś mnie w sobie, jak cię całowałem i dotykałem, jak krzyczałaś z rozkoszy?

Keeley oblała się krwawym rumieńcem. Nie dość, że Ariston mówił prawdę, to jeszcze ona reagowała na jego słowa i nic nie mogła na to poradzić, bo jej ciało kierowało się własnymi regułami. Pożądała go, tak, lecz przecież nie powinna pragnąć mężczyzny, który traktował ją tak jak on. Widział w niej raczej obiekt seksualny niż osobę, którą mógłby darzyć szacunkiem, i coś jej mówiło, że nigdy się to nie zmieni.

– Co będzie, jeśli dojdę do wniosku, że nie mogę na zimno uprawiać seksu z kimś takim jak ty? – nie ustępowała.

– Seks ze mną nigdy nie jest „na zimno”, skarbie – sprostował, uśmiechając się. – Oboje dobrze o tym wiemy. Jednak gdybyś zamierzała trwać w tym uporze, musiałbym wziąć sobie kochankę. Wydaje mi się, że tak się zwykle dzieje w naszkicowanych przez ciebie okolicznościach.

– W tym twoim równoległym świecie, tak?

– W takim świecie się urodziłem – odpalił. – Taki świat znam. Nie skażę się na przyszłość bez seksu wyłącznie dlatego, że ty nie chcesz przyjąć do wiadomości faktu, że najdosłowniej palimy się do siebie. Tak czy inaczej, nie zamierzam cię obrażać i nie zaproszę do mojego łóżka innej kobiety, jeśli będziesz wypełniać obowiązki żony, moja droga.

Posłał jej zimny, twardy uśmiech, który sugerował, że jej opór sprawia mu przyjemność. Czekał na moment jej kapitulacji, nie miała co do tego cienia wątpliwości.

– Piłka cały czas jest po twojej stronie boiska – rzekł. – Decyzja należy do ciebie.

Serce Keeley biło szybko i nierówno. Sposób, w jaki Ariston mówił o małżeństwie i seksie, był szalenie prymitywny... Był dumnym autokratą, a jednak podniecał ją tak, że nie była w stanie klarownie myśleć.

Pamiętała jego ostrzeżenie, że poda ją do sądu, by zyskać prawa do dziecka, jeśli tylko spróbuje mu się przeciwstawić, i wiedziała, że nie należy do mężczyzn, którzy rzucają słowa na wiatr. Ale przecież kobiety również

mają jakieś prawa, prawda? Nie mógł jej zmusić, by pozostała w małżeństwie, które okazałoby się kompletną porażką. I nie mógł domagać się od niej seksu wyłącznie dlatego, że takie jest jego prawo, wynikające z umowy małżeńskiej. Chyba nawet on nie mógł być aż tak prymitywny...

– Dobrze, wyjdę za ciebie, chcę jednak, żebyś zrozumiał, że robię to tylko dla dziecka. – Uniosła głowę i napotkała jego triumfalne spojrzenie. – Jeśli sądzisz, że godzę się na rolę jakiegoś seksualnego popychadła, które ma zaspokajać twoje rozbuchane potrzeby, to grubo się mylisz.

– Naprawdę? – Jego uśmiech był arogancki i zarozumiały. – Bardzo rzadko się mylę, skarbie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Jeszcze nigdy nie widziałam panny młodej w czerwieni! – zawołała Megan. – Czy to jakaś nowa moda?

Jednak zanim Keeley zdołała odpowiedzieć kobiecie, która pożyczyła jej tę nieszczęsną sukienkę na Lasii, w jej imieniu głos zabrał jej świeżo poślubiony mąż.

– To dawny grecki zwyczaj, jeszcze z czasów starożytnych – oświadczył gładko. – Zgodnie z tradycją, panna młoda wkładała czerwony welon, by odstraszyć złe duchy. Przypuszczam, że Keeley celowo przyprawiła ten wizerunek szczyptą nowoczesności i wybrała wianek ze szkarłatnych róż, idealnie pasujący do sukni. Mam rację, skarbie?

Keeley spojrzała w jego błękitne oczy i postarała się nie drgnąć nerwowo, gdy objął ją w pasie i przyciągnął bliżej, stwarzając wrażenie kochającego, czułego małżonka.

Nic bardziej mylącego, pomyślała z goryczą. Ariston nie był kochającym mężem, był autokratą o sercu zimnym jak lód, który godzinę wcześniej promieniał satysfakcją, wsuwając na jej sztywny palec obrączkę z kutego złota. Dostał to, co chciał, i teraz była jego żoną, czy tego chciała, czy nie.

– Jak to mądrze, że tak dokładnie zbadałaś greckie zwyczaje i tradycje – zamruczał, zbliżając wargi do jej ucha. – Czy to ja jestem złym duchem, przed którym starasz się obronić, skarbie?

– Oczywiście. – Ułożyła usta w szeroki uśmiech.

Odkryła ostatnio, że potrafi grać nie gorzej niż Ariston. Doskonale zagrała rolę rumieniącej się panny młodej, wystarczyło tylko trochę potrenować.

Po co psuć piękny dzień czymś tak nieprzyjemnym jak prawda? Dlaczego nie pozwolić ludziom wierzyć w to, w co chcieli wierzyć, czyli w cudną bajkę o ciężko pracującej córce okrytej złą sławą aktorki, która podbiła serce jednego z najbogatszych i najprzystojniejszych kawalerów na świecie.

Przez jakiś czas zastanawiała się, czy jej przeszłość nie wychynie na światło dzienne i nie skłoni Aristona do ponownego przemyślenia propozycji małżeństwa, lecz nic takiego się nie stało.

Kiedy jedna z gazet wypluła na swoich łamach historię matki Keeley, figlującej na tylnym siedzeniu ministerialnej limuzyny, i zapytała Aristona, czy nieprzystojne zachowanie przyszłej teściowej nie spędza mu snu z powiek, ten wbrew swoim zwyczajom zdecydował się udzielić odpowiedzi.

– Informacja stara jak świat – skomentował ze znudzeniem. – A stare wiadomości są nieprzeciętnie nudne, czyż nie?

Zdaniem Keeley zakrawało to na ironię, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, ile hałasu robił wokół tego, co wydarzyło się w przeszłości, ale najwyraźniej jej ciąża wszystko zmieniła.

Przede wszystkim Ariston zachowywał się teraz tak, jakby miał do niej specjalne prawa, i pewnie tak właśnie było. Bo

teraz to on łożył na jej utrzymanie. Wręczył jej pachnącą świeżością kartę kredytową i polecił, by kupowała wszystko, co wpadnie jej w oko, po to, by przeistoczyć ją w kobietę, która wkrótce miała zostać jego żoną.

– Chcę, żebyś od dzisiaj wyglądała jak moja żona – oświadczył z błyskiem w oku. – Nie jak jakaś tam dziewczyna od rozkładania towarów na półkach w supermarkecie, która tylko przypadkiem nosi mój pierścionek zaręczynowy.

Jego uwaga mocno ją zirytowała i przez chwilę kusiło ją nawet, by wkładać wyłącznie najbardziej znoszone ubrania. Zaciekawiło ją, czy tak otwarty bunt skłoniłby go do pozbycia się jej, a tym samym zagwarantował jej upragnioną wolność, jednak zaraz pomyślała o dziecku. Czy naprawdę chciała spacerować z wózkiem po bardzo eleganckich dzielnicach, ubrana w rzeczy ze sklepów z używaną odzieżą? Czy to nie podważyłoby jej kruchej pewności siebie w jeszcze większym stopniu?

Najbardziej niepokoiło ją jednak to, że kiedy już zaczęła wydawać pieniądze bogatego narzeczonego, robiła to z ogromną łatwością. Może więc odziedziczyła po matce więcej, niż przypuszczała, albo może po prostu zapomniała, jak przyjemnie smakuje bogactwo.

Tak czy inaczej, rzuciła się w wir wydawania pieniędzy z nową kartą kredytową, z entuzjazmem przygotowując się do roli przyszłej żony miliardera i bez specjalnych oporów korzystając z rad sympatycznej stylistki. Kupowała ubrania, kierując się wymogami swojej zmieniającej się sylwetki,

bieliznę, buty i torebki. I musiała przyznać, że uwielbia delikatny dotyk jedwabiu i kaszmiru, szczególnie w porównaniu z szorstkimi materiałami, które nosiła do tej pory. Powtarzała sobie, że robi tylko to, czego wymaga od niej Ariston, lecz jego wysoko uniesione brwi na widok szofera, który z wielkim trudem wniósł wszystkie te lśniące, barwne pakunki do apartamentu w City, dały jej do myślenia.

Poczuła się tak, jakby właśnie utwierdziła go w przynajmniej niektórych z jego najgłębszych uprzedzeń do kobiet. I nie było jej z tym najlepiej.

Po pewnym czasie uświadomiła też sobie, że pieniądze mają moc wyzwalającą. Dawały jej możliwość dokonywania wyboru, jakiej nigdy wcześniej nie miała. To ta świadomość zachęciła ją do kupna sukni ze szkarłatnego jedwabiu i dopasowanych kolorystycznie pantofli, oraz podjęcia decyzji, że właśnie tak ubrana pójdzie do ślubu.

Teraz, w trakcie niezwykle eleganckiego weselnego przyjęcia, zdała sobie sprawę, że Ariston przygląda jej się uważnie, mierząc wzrokiem zaokrąglone linie jej sylwetki w szkarłatnej kreacji.

– Oszałamiająca – zamruczał. – Absolutnie oszałamiająca...

Wyzywająco uniosła głowę, usiłując stłumić nagły przypływ pożądania.

– Więc podoba ci się moja ślubna suknia?

– Jak mogłaby mi się nie podobać? Dziewiczo biała kreacja byłaby najzupełniej nieodpowiednia dla ciężarnej żony – uśmiechnął się leniwie. – Muszę przyznać, że mimo

niekonwencjonalnego koloru i twojej dość oczywistej chęci, by wprawić mnie w rozdrażnienie, jesteś przepiękną panną młodą. Promienną, młodą i bardzo płodną.

– Potraktuję to jako komplement – powiedziała z trudem, ponieważ ton jego głosu na moment pozbawił ją tchu.

– Bo to miał być komplement. – Lekko zmrużył oczy. – Więc jak się czujesz, żono?

Keeley nie była całkiem pewna, co odpowiedzieć, ponieważ prawda była dość skomplikowana. Pierwszy raz w życiu czuła się naprawdę bezpieczna i zadbana. Doskonale wiedziała, że Ariston nigdy nie pozwoliłby jej skrzywdzić i że był gotowy jej bronić, niezależnie od okoliczności. Oczywiście powodem tego wszystkiego był fakt, że nosiła w sobie najcenniejszy na świecie ładunek i jako strażniczka jego nienarodzonego dziecka zasługiwała na opiekę i uwagę...

– Jestem trochę zmęczona – przyznała. – To był długi dzień i nie spodziewałam się, że będzie aż taki uroczysty.

Ściągnął brwi.

– Chcesz darować sobie przyjęcie i od razu pojechać do domu?

– Jak mogłabym tak nietaktownie się zachować? Nie wyglądałoby to zbyt dobrze, prawda?

– Myślisz, że ma to dla mnie jakiekolwiek znaczenie? – Czubkami palców delikatnie musnął skórę pod jej oczami. – Twoje dobre samopoczucie jest dla mnie najważniejsze.

– Nie, nic mi nie jest. – Jego dotyk wyczyniał przedziwne rzeczy z jej sercem. – Chodźmy do gości – powiedziała. –

Poza względami towarzyskimi, jestem po prostu głodna.

Jednak jej niechęć do opuszczenia restauracji wynikała nie tylko z głodu – obawiała się powrotu do apartamentu Aristona w roli żony. Przed ślubem mieszkała w słynnym hotelu Granchester, ponieważ Ariston uparcie twierdził, że we wspólnym domu zamieszkają dopiero jako małżonkowie. Mogło się to wydawać trochę dziwne, ponieważ coraz wyraźniejsza ciąża Keeley wydawała się jawną kpiną ze staroświeckich zasad, lecz dzięki temu mogła przynajmniej spokojnie odpocząć, wolna od rozpraszającej obecności narzeczonego.

Teraz odsunęła wszelkie wątpliwości na bok i z przyjemnością zasiadła do prawdziwej greckiej uczty. Ponieważ mdłości wreszcie przestały ją dręczyć, mogła szczerze delektować się wspaniałymi sałatkami i słodkimi specjałami.

Chociaż lista gości była stosunkowo krótka, było to mimo wszystko weselne przyjęcie i Ariston zapytał Keeley, czy chciałaby mieć przy sobie matkę. Wahała się, czy narażać matkę na udział w uroczystości, której znaczenia i tak nie zdołałaby pojąć, aż w końcu grypowa infekcja położyła kres trudnym rozważaniom.

Keeley zastanawiała się również, dlaczego jej narzeczony nie zaproponował jej krótkiej wycieczki do urzędu stanu cywilnego, gdzie akt ślubu podpisaliby jedynie w obecności dwojga świadków. Czy w tych okolicznościach nie byłoby to bardziej odpowiednie?

Odpowiedź Aristona mocno ją zaskoczyła.

– Może zależy mi na uroczystej oprawie ceremonii.

– Uroczystej oprawie?

– Tak. Czasami warto obwieszczać coś ze szczytów dachów.

– Chcesz, żeby jak najwięcej osób widziało, że staję się formalnie twoja i tylko twoja, tak? – zapytała kwaśno.

Jego oczy zabłysły.

– Spraw mi tę przyjemność, dobrze? Ten jeden raz.

Zgodziła się więc i nawet z uśmiechem patrzyła na niego, gdy podniósł się z krzesła, by wygłosić mowę.

– To zabawne – powiedział później Pavlos, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Ariston zawsze się zarzekał, że nigdy się nie ożeni, i mówił to najzupełniej poważnie. Nigdy bym nie zgadł, że między wami dwojgiem coś jest...

Keeley nie miała serca go rozczarować.

W drodze do apartamentu zdjęła ciemnoczerwone kwiaty z głowy i wytrząsnęła konfetti z jasnych włosów. Kiedy weszli do wyłożonego marmurem holu budynku, ciaśniej otuliła się szalem, podświadomie starając się ukryć szkarłatną suknię przed wzrokiem portierów. Prywatna winda zawiozła ich na najwyższe piętro, z którego roztaczał się imponujący widok na wiele słynnych londyńskich budowli. Obok apartamentu Aristona znajdował się nawet basen, a w podziemiach sala do ćwiczeń fitness.

– Co teraz? – zapytała Keeley po wejściu do olbrzymiego mieszkania.

– Może pójdziesz się przebrać – zaproponował Ariston. – Odkąd wyszliśmy z przyjęcia, trzęsiesz się jak osika. Chodź, przypomnę ci, gdzie jest nasza sypialnia.

Zerknęła na niego nerwowo, niepewna, jak zareagować.

– Chcesz powiedzieć, że mamy... że mamy wspólną sypialnię?

– Oczywiście. – Rzucił jej chłodny uśmiech. – Chcę uprawiać z tobą seks, myślałem, że wyraziłem się zupełnie jasno. Ostatecznie na tym polega małżeństwo.

– Ale przysięga, którą złożyliśmy, nie była prawdziwa!

– Nie? – Zaśmiał się dziwnie. – W takim razie możemy się postarać, by stała się prawdziwa. I nie wytrzeszczaj tak na mnie oczu, skarbie, bo wyglądasz jak jedna z tych aktorek w niemych filmach, przywiązana przez czarny charakter do torów, po których szybko nadjeżdża pociąg. Nie zamierzam zachowywać się jak jaskiniowiec, nie bój się.

– Ale powiedziałeś...

– Powiedziałem, że chcę uprawiać z tobą seks – powtórzył z naciskiem. – I tak właśnie jest, ale musi to być seks za obopólną zgodą. Musisz mi się oddać dobrowolnie i w pełni świadomie, i nie mówię tu o przypadkowym zderzeniu ciał w środku nocy, bez choćby jednego słowa.

Weszła za nim do pokoju, w którym znajdowało się olbrzymie łóżko, podobne do ofiarnego ołtarza.

– Masz na myśli coś takiego, jak tamtej nocy, kiedy poczęło się nasze dziecko? – spytała.

– Tak jest, lecz tym razem chcę, żebyśmy oboje dobrze zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje – na moment

zawiesił głos – chyba że seks w kompletnym milczeniu jest tym, co cię podnieca...

– Mówiłam ci, że nie mam praktycznie żadnego doświadczenia – powiedziała, ponieważ nagle wydało jej się ważne, by zaczął ją traktować jak rzeczywistą osobę, a nie stereotypową kobietę. – Przed tamtą nocą na Lasii nigdy nie przeżyłam orgazmu.

Popatrzył na nią i w jego zmrużonych błękitnych oczach pojawił się trudny do odczytania wyraz.

– Może właśnie dlatego nie staram się zbyt intensywnie cię uwodzić – oświadczył nieoczekiwanie. – Może zależy mi, żebyś przestała widzieć we mnie wielkiego, złego wilka i trochę się rozluźniła. Twoja garderoba jest za tymi drzwiami. Proponuję, żebyś zdjęła ślubną suknię i włożyła coś, w czym będzie ci wygodnie.

– Na przykład?

– Nie wiem, coś, w czym dobrze się czujesz. I nie martw się, daję słowo, że dołożę wszelkich starań, żeby nie rzucić się na ciebie, jeśli właśnie tego się obawiasz.

Zanim się odwrócił i zamknął za sobą drzwi, posłał jej krótki uśmiech.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że ludzka natura jest doprawdy zabawna – zaledwie przed chwilą szykowała się do odparcia jego zalotów, a teraz ogarnęła ją fala rozczarowania. W jego obecności nigdy nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Rozpięła błyskawiczny zamek i zdjęła szkarłatną suknię, starając się przyjąć do wiadomości, że ten ogromny pokój

z widokiem na powoli pogrążające się w mroku miasto należy do niej.

Chociaż nie, jednak nie do niej. Do niego. To on był właścicielem tego wszystkiego, także jej ślubnej sukni i pantofelków na obcasach, które właśnie z westchnieniem ulgi zrzuciła. Tylko śpiące pod jej sercem dziecko było również jej, powiedziała sobie, wchodząc do lśniącej łazienki.

Rozebrała się, upięła włosy na czubku głowy, puściła ciepłą wodę i po chwili z rozkoszą zanurzyła się w głębokiej wannie. Leżała tak długo, obserwując zmieniający się kształt jej ciała, aż wreszcie z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi i głos Aristona.

– Wszystko w porządku?

– Biorę kąpiel – zawołała.

– Domyśliłem się – za drzwiami na moment zapadła cisza. – Wyjdziesz niedługo?

– Raczej nie zamierzam siedzieć tu do rana.

Wytarła się do sucha i ściągnęła wilgotne włosy w koński ogon, a potem włożyła jasnoszare dresowe spodnie, lekki jak obłoczek kaszmirowy sweter w tym samym kolorze, i przez labirynt korytarzy dotarła do salonu.

Światła wieżowców za ogromnymi oknami połyskiwały jak gwiazdy. Ariston zdjął krawat i buty i wyciągnął się na kanapie, przeglądając jakieś dokumenty. Jego szczupłe, choć wspaniale umięśnione ciało sprawiało wrażenie całkowicie zrelaksowanego. Podniósł wzrok, gdy weszła, lecz wyraz jego twarzy pozostał nieodgadniony.

– Lepiej? – zagadnął.

– Dużo lepiej.

– Przestań się czaić przy drzwiach jak onieśmielony gość. Teraz to twój dom. Wejdź i usiądź. Podać ci coś? Może masz ochotę na herbatę?

– Tak, dziękuję.

Pomyślała, że zachowują się jak dwoje kompletnie obcych sobie ludzi, którzy niespodziewanie znaleźli się w zamkniętym pomieszczeniu. I w gruncie rzeczy to wyobrażenie tylko w niewielkim stopniu odbiegało od prawdy.

Bo co właściwie o sobie wiedzieli? Co ona wiedziała o Aristonie Kavakosie? Uświadomiła sobie, że czeka, kiedy on dyskretnie naciśnie dzwonek, by przywołać kogoś ze służby, i bardzo się zdziwiła, gdy jej mąż szybko podniósł się z kanapy.

– Zaraz ci przyniosę.

– Ty?

– Jestem w stanie zagotować wodę i zaparzyć herbatę, możesz mi wierzyć – rzekł sucho.

– Ale... Nie ma gospodyni?

– Dziś wieczorem ma wolne. Pomyślałem, że dobrze byłoby, gdyby właśnie dziś nikt nam nie przeszkadzał. To pierwsza noc naszego miesiąca miodowego.

Po chwili wrócił, z herbatą miętową dla niej i szklaneczką whisky dla siebie. Gdy usiadł naprzeciwko niej i zaczął powoli sączyć jasnobrązowy alkohol, nagle dotarło do niej,

że chce dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Że musi go lepiej poznać.

Nie mogła żyć z człowiekiem, którego w ogóle nie znała. Do tej pory posłusznie spełniała jego prośby, więc teraz nadszedł chyba jej czas. Tak w każdym razie uważała.

– Pamiętasz, jak zapytałeś mnie, czy chcę, żeby moja matka była na ślubie?

Lekko zmrużył oczy.

– Pamiętam, naturalnie. Powiedziałaś mi, że nie czuje się dość dobrze.

– Tak, to prawda. – Keeley wzięła głęboki oddech. – Jednak ty nawet nie wspomniałeś o swojej matce i nagle uświadomiłam sobie, że nic o niej nie wiem.

Zacisnął palce na szklaneczce z whisky.

– Dlaczego cię to interesuje? – zapytał lodowatym tonem. – Moja matka nie żyje i to wszystko, co powinnaś o niej wiedzieć.

Kilka tygodni wcześniej Keeley może i zaakceptowałaby jego odpowiedź. Znała swoje miejsce w świecie i nie widziała powodu, by zejść z wąziutkiej ścieżki, jaką wytyczył jej los. Starała się poprawić swoje życiowe okoliczności, z różnym powodzeniem, rzecz jasna. Tak czy inaczej, teraz sytuacja diametralnie się zmieniła. Sama Keeley stała się inną osobą. Nosiła w sobie dziecko Aristona.

– Wybacz, ale nie zamierzam pozwolić, żebyś zbywał mnie takimi odpowiedziami.

– Wybacz, ale jest to jedyna odpowiedź, jaką uzyskasz – odpalił.

– Jesteśmy małżeństwem, sam wciąż to powtarzasz – nie ustępowała. – To zabawne, że tak otwarcie i śmiało mówisz o seksie, lecz wycofujesz się, gdy przychodzi do rozmowy na osobiste tematy.

– Może dlatego, że nie mam zwyczaju wdawać się w rozmowę na osobiste tematy – warknął.

– Nie wydaje ci się, że powinieneś spróbować? Nie możemy w nieskończoność rozmawiać o pogodzie i herbacie.

– Dlaczego jesteś taka ciekawa? Chcesz zdobyć informacje, dzięki którym będziesz miała nade mną kontrolę? – Ze złością postawił szklaneczkę na stoliku. – Jakieś smakowite kąski, które później ewentualnie sprzedasz mediom?

– Myślisz, że byłabym zdolna do takiej podłości? Jestem matką twojego dziecka!

– A to coś zmienia? – Uniósł brwi.

– Oczywiście. To wszystko zmienia.

– W jaki sposób?

Czuła się jak w sądzie. Ze wszystkich sił starała się nie patrzeć na jego dłonie i nie wyobrażać sobie, jak dotykają jej ciała.

– Co będzie, jeśli nasze dziecko zacznie mnie wypytywać o rodzinę, tak jak często robią to dzieci? – spytała. – Czy nie wyrządzę mu krzywdy, nie potrafiąc odpowiedzieć na proste pytanie o jego babcię, tylko dlatego, że jego tata jest

zamknięty w sobie i nie porusza osobistych tematów? Nawet ze swoją żoną?

– Wydawało mi się, że twoim zdaniem nasza przysięga małżeńska nie zasługuje na miano prawdziwej.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Czas pokaże – szepnęła.

W pokoju zapadła cisza. Ariston znowu sięgnął po szklaneczkę whisky i pociągnął łyk alkoholu.

– Co chcesz wiedzieć? – warknął.

Chciała zapytać go o milion rzeczy. Chciała się dowiedzieć, co spowodowało, że stał się tak arogancki i autokratyczny, dlaczego utrzymywał tak duży dystans w stosunku do innych, ale może odpowiedź na pytanie, które miała mu zadać, mogła rzucić trochę światła na jego charakter.

– Co się z nią stało? – zapytała powoli, widząc, jak jego twarz okrywa mroczny cień. – Co stało się z twoją matką?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrząc w zielone oczy Keeley, Ariston pomyślał, że chociaż ma ona wszelkie prawo pytać o jego matkę, instynkt uparcie mu podpowiada, by nic jej nie mówić.

Rozumiał, skąd się bierze jego awersja do intymnej bliskości, nie uważał jednak, aby trzeba było zmieniać istniejący stan rzeczy. Sam ustanawiał zasady, które rządziły jego życiem, i jeśli innym się to nie podobało, to trudno. Kochanki często mu zarzucały, że jest zimny i pozbawiony empatii, ale niewiele go to obchodziło. Musiał być samowystarczalny tak długo, że w końcu weszło mu to w nawyk.

Nawet Pavlos nie znał mrocznych wspomnień, które dopadały jego brata w najmniej spodziewanych momentach, a raczej przede wszystkim Pavlos, ponieważ osłanianie go od zawsze zajmowało najwyższe miejsce na liście życiowych priorytetów Aristona.

Teraz miał jednak przed sobą Keeley, swoją świeżo poślubioną żonę w zaawansowanej ciąży. I nie znajdował się na posiedzeniu rady zarządu swojej firmy, gdzie w każdej chwili mógł skreślić z porządku obrad niewygodny temat, ani w sypialni kochanki, którą mógł rzucić, ponieważ okazała się zbyt ciekawska.

Nie, naprzeciwko niego siedziała kobieta, z którą był związany w oczach prawa, i nie widział żadnej możliwości,

by uniknąć odpowiedzi na jej pytanie.

Podniósł wzrok i popatrzył na nią.

– Matka nas zostawiła – powiedział.

Kiwnęła głową. Widział, że stara się zareagować spokojnie, jakby nie powiedział nic dziwnego czy kontrowersyjnego.

– Rozumiem. To... to dość nietypowa sytuacja, bo zazwyczaj mężczyzna opuszcza rodzinę, ale...

– Chcesz poznać całą prawdę? – przerwał jej ze zniecierpliwieniem. – Jest szokująca, ostrzegam.

– Nie tak łatwo mnie zaszokować. Nie zapominaj, że moja matka bez mrugnięcia okiem łamała wszystkie możliwe zasady.

– Nie takie. – Na moment zawiesił głos. – Ona nas sprzedała.

– Sprzedała? – z niedowierzaniem powtórzyła Keeley. – Jak to?

– Ojciec wręczył jej czek opiewający na odpowiednio dużą sumę, który mogła zrealizować pod warunkiem, że na dobre zniknie z naszego życia, a ona przyjęła tę propozycję.

– I nigdy nie wróciła?

– Nie.

Keeley wykonała bezradny gest.

– Ale dlaczego?

Ariston zacisnął zęby. Nie chciał rozmawiać o tym ani sekundy dłużej, ponieważ oznaczało to ból, dotkliwy, przenikający do głębi ból.

Wtedy, przed laty, ucierpiał głównie Pavlos, maleńki chłopczyk, którego matka nie kochała dość mocno, by o niego walczyć.

– Nie twierdzę, że ojciec był bez winy – podjął po długiej chwili milczenia. – Jestem od tego jak najdalszy. Wychowano go w przekonaniu, że jest kimś w rodzaju boga; był synem jednego z najbogatszych właścicieli stoczni na świecie. Był człowiekiem, którego najtrafniej określa słowo „gracz", w każdym jego znaczeniu. W tamtym okresie wolna miłość była jak waluta i wokół ojca zawsze kręciło się mnóstwo kobiet. Z tego, co wiem, matka doszła do wniosku, że nie może dłużej tolerować jego niewierności i oświadczyła, że ma dosyć.

– To zrozumiałe – ostrożnie odezwała się Keeley. – Ale skoro tak było, dlaczego się z nim nie rozwiodła?

– Bo wymyślił coś dużo bardziej kuszącego niż kłopotliwy dla obu stron rozwód. Zaoferował jej iście królewski okup za to, że odejdzie i nas zostawi. Tak miało być lepiej i dla niego, i dla niej. Dla wszystkich. Musiała tylko podpisać ugodę, zgodnie z którą miała nigdy więcej nie zobaczyć swoich dwóch synów.

– I podpisała?

– Podpisała. – Usta Aristona lekko zadrżały. – Podpisała i zaczęła nowe życie w Ameryce. Nigdy więcej jej nie widzieliśmy. Pavlos był...

Przerwał, a gdy odezwał się znowu, jego głos był całkowicie obojętny. Keeley pomyślała, że zaraz pęknie jej serce.

– Pavlos był jeszcze niemowlakiem – dokończył.

– A ty?

– Miałem dziesięć lat.

– Co było dalej? Co się działo po jej odejściu?

Podniósł się, położył na stole dokumenty, które trzymał w ręku, i starannie wyrównał ich rogi.

– Ojciec zajął się świętowaniem nowej sytuacji życiowej. W końcu pozbył się irytującej żony. Zatrudniał niańki, które zajmowały się nami pod jego nieobecność, lecz oczywiście żadna z nich nie była w stanie zastąpić matki. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem, ale szybko zacząłem podejrzewać, że ojciec wybierał je ze względu na urodę, a nie umiejętność opiekowania się wystraszonym i zagubionym maluchem. Krótko mówiąc, to ja od początku zajmowałem się Pavlosem. Nie chciałem ryzykować, by ktoś zbliżył się do niego, a potem go porzucił, dlatego sam go kąpałem i zmieniałem mu pieluchy. Nauczyłem go pływać i łowić ryby, i wszystkiego, co wydawało mi się dobre. Zależało mi, żeby był normalnym, dobrym dzieckiem. Kiedy przyszedł czas, uparłem się, by ojciec wysłał Pavlosa do szkoły z internatem w Szwajcarii, ponieważ nie chciałem, żeby patrzył na orgie, które odbywały się u nas w domu. Z tego samego powodu zachęciłem go później, żeby wstąpił do marynarki handlowej; gdy jesteś na morzu, bogactwo nie ma dla ciebie wielkiego znaczenia...

Keeley pomyślała, że wreszcie zaczyna rozumieć, w jakich warunkach ukształtowała się osobowość jej męża. To, co dotąd wydawało jej się nadopiekuńczością wobec

młodszego brata, zyskało nagle zupełnie nowe oblicze. Ariston był zdeterminowany odsunąć ją od Pavlosa, bo w jego oczach była córką swojej matki i mogła mieć zły wpływ na młodszego Kavakosa.

Zrozumiała też, dlaczego groził, że będzie walczył o ich dziecko. Ariston nie darzył kobiet sympatią, i kto mógł go za to winić? Nie łudził się, że to kobieta jest zawsze lepszym i bardziej troskliwym rodzicem, któremu należy przyznać prawo do opieki nad dzieckiem w razie rozwodu. Był świadkiem parodii macierzyństwa i w świetle przeżyć z okresu dzieciństwa wszystkie jego obecne posunięcia wydawały się uzasadnione.

Jednak czy jego matka rzeczywiście była z gruntu zła?

– Może się bała, że nie wygra sądowej batalii o prawo do dzieci z twoim ojcem – podsunęła niepewnie.

– Mogła przynajmniej spróbować. Mogła nas odwiedzać, pisać, dzwonić...

– Nie cierpiała na depresję? – Keeley rozpaczliwie poszukiwała czegoś, co pomogłoby jej zrozumieć motywacje kobiety, która porzuciła maleńkie dziecko.

I dziesięcioletniego syna, który wyrósł na mężczyznę o sercu z kamienia... Najwyraźniej wszyscy byli tak zajęci małym Pavlosem, że nawet nie pomyśleli, że jego starszy brat także musi dotkliwie cierpieć.

– Nie, nie cierpiała na depresję – odparł zimno. – Albo może doskonale ukrywała przygnębienie, imprezując od rana do nocy. Napisałem do niej kiedyś, tuż przed piątymi urodzinami Pavlosa. Dołączyłem do listu zdjęcia. Liczyłem

chyba, że widok młodszego synka sprowadzi ją z powrotem, łudziłem się, że w głębi serca szczerze go kocha.

– I co?

– I nic. List wrócił do mnie, nieotworzony. Dwa tygodnie później dowiedzieliśmy się, że przedawkowała heroinę.

Głos Aristona załamał się, zaraz jednak odzyskał obojętny ton.

– Znaleziono ją na podłodze w łazience, z igłą wbitą w żyłę.

Keeley potarła dłonie, jakby to miało jej pomóc pozbyć się dziwnego uczucia zimna. Gdy Ariston podszedł do okna, jego szerokie ramiona były tak napięte, jakby spoczywał na nich ciężar występków całego świata.

– Biedna kobieta – powiedziała cicho.

Odwrócił się do niej z oczami zimnymi jak skute lodem morze.

– Stajesz w jej obronie? – wycedził. – Myślisz, że każde zło można jakoś usprawiedliwić?

– Starałam się tylko spojrzeć na to z innej perspektywy. – Keeley wzięła głęboki oddech. – Bardzo mi przykro, że coś takiego spotkało ciebie i Pavlosa...

– Oszczędź sobie. – Kilkoma krokami pokonał dzielącą ich odległość. – Nie opowiedziałem ci o tym po to, by zasłużyć na twoje współczucie.

– Nie? – Po plecach młodej kobiety przebiegł zimny dreszcz. – Więc po co?

Był tak blisko niej, że nagle zabrakło jej powietrza. Tak blisko, że mógłby jej dotknąć. Pragnęła tego całym sercem.

– Żebyś zrozumiała, co jest dla mnie ważne – rzekł. – I dlaczego nigdy nie zrezygnuję z prawa do opieki nad moim dzieckiem.

Patrzyła na niego z mocno bijącym sercem. Tak, rozumiała, o co mu chodzi, ale jaka była jej własna sytuacja? Czy miała być karana za grzechy jego matki? Czy w jego oczach była po prostu jeszcze jedną kobietą, która zasługuje tylko na nieufność i pogardę? Uprzedził ją, że nie zamierza żyć w małżeństwie bez seksu i że w razie konieczności weźmie sobie kochankę, z drugiej strony obiecał jej jednak wierność, jeśli będzie z nim żyła.

Uwierzyła mu. Dlaczego? Może dlatego, że zawsze wierzyła w dobrą stronę natury ludzkiej, a może dlatego, że czuła się samotna i obolała i próbowała stworzyć łączącą ich więź?

Pragnęła poczuć słonawy smak jego skóry i odetchnąć zapachem jego męskości. Chciała znowu poczuć go w sobie. Miała pełną świadomość, że decyzja należy do niej, dokładnie tak, jak jej powiedział.

Mogła odegrać rolę dumnej, zimnej kobiety i wepchnąć go w ramiona innej, coś jej jednak mówiło, że nigdy nie pójdzie tą drogą.

Czy Ariston zdawał sobie sprawę, że obezwładnia ją nieśmiałość? Zupełnie nie wiedziała, co powinna zrobić. Czy miała wstać, zarzucić mu ręce na szyję i przylgnąć do niego tak, jak działo się to w filmowych scenach? Mocno wątpiła, czy jest zdolna udawać kogoś, kim z pewnością nie

była. Podniosła wzrok i spojrzała na niego błagalnie, a on wyczytał chyba zgodę w jej zielonych oczach.

Parę chwil wcześniej odsłonił się przed nią bardziej niż przed kimkolwiek innym i teraz instynkt podpowiadał mu, by w pełni odzyskał równowagę, zanim jej dotknie, ale jego pożądanie było tak silne, że sama myśl o czekaniu wydała mu się nieznośna.

Wyciągnął do niej ręce i pomógł się podnieść z niskiej kanapy.

– Prawdziwe małżeństwo? – zapytał, przechylając jej podbródek palcami, by głębiej zajrzeć jej w oczy. – Tego chcesz?

– Tak – odparła. – Tak prawdziwe, jak tylko się da.

Kiedy jej rozpuszczone jasne włosy wymknęły się z jego dłoni i opadły ciężką falą na ramiona, uświadomił sobie, że musi być z nią całkowicie szczery. Keeley musiała zrozumieć, że nie będzie stale się jej zwierzał z tajemnic, jakie ukrywał na dnie serca. Musiała zaakceptować jego ograniczenia, a zwłaszcza jedno z nich.

– Nie spodziewaj się, że będę mężczyzną twoich marzeń – powiedział powoli. – Postaram się być jak najlepszym ojcem i mężem, i będę dawał ci rozkosz w łóżku, lecz nigdy cię nie pokocham, rozumiesz? Jeżeli się z tym pogodzisz, nasze małżeństwo ma wszelkie szanse na powodzenie.

Skinęła głową i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz on stłumił słowa pocałunkiem. Miał dosyć gadania, ich rozmowa dobiegła końca. Teraz chciał się z nią kochać. Natychmiast.

Chwycił ją na ręce i ruszył w kierunku sypialni.

– Jestem za ciężka – zaprotestowała bez przekonania.

– Tak sądzisz?

Jej oczy rozszerzyły się, gdy kopnięciem otworzył drzwi. Trochę zbyt późno zdał sobie sprawę, że jego zachowanie to idealny materiał do snucia romantycznych fantazji. Trudno, pomyślał. Był tym, kim był, i nic nie mógł na to poradzić.

Ostrożnie opuścił ją na łóżko i zaczął rozpinać guziki koszuli palcami drżącymi jak u alkoholika, co zauważył z pewnym rozbawieniem. Skąd brała się władza, jaką miała nad nim ta drobna blondynka? Czyżby stąd, że pod puszystym swetrem ukrywała ich dziecko? Czy to dlatego czuł się niewyobrażalnie silny i słaby zarazem?

Rzucił koszulę na podłogę i szybko zdjął spodnie, w pełni świadomy, że to, co go z nią połączyło, bardzo różniło się od wszystkich jego przelotnych i niezobowiązujących dla obu stron związków.

Zdławionym głosem wyszeptała jego imię. Kiedy jego twarz pociemniała, przyszło jej do głowy, że może zmienił zdanie, zaraz jednak zrozumiała, że wcale nie o to chodzi. Powinna może czuć się onieśmielona nagim głodem seksu, wyzierającym z jego oczu, prawda była jednak taka, że drżała z podniecenia.

Musnął jej usta lekkim pocałunkiem, zanim zdjął z niej welurowe spodnie i luźny sweter, pozostawiając ją w samej bieliźnie. Gdy jego płomienne spojrzenie ogarnęło ją całą, poczuła się oszałamiająco kobieco, mimo swoich obecnych kształtów.

Wyłuskał jej piersi z biustonosza i ujął je w dłonie, w odpowiedzi na jej reakcję uśmiechając się drapieżnie.

– Pragnę cię – powiedział.

– Ja też cię pragnę – odszepnęła.

– Nigdy nie kochałem się z kobietą w ciąży. – Delikatnie zsunął jej wysoko wycięte majteczki. – Więc wszystko to jest dla mnie nowością...

Zadrżała, gdy zacisnął wargi na jej rozpalonym sutku.

– Dla mnie także – jęknęła, odchylając głowę do tyłu.

Nieśpiesznie pieścił ją czubkami palców, ustami i językiem, jakby za wszelką cenę chciał poznać tę nową, ciężarną wersję jej ciała. Zanurzył palce w jasnej gęstwinie jej włosów łonowych, a potem głaskał ją tak długo, aż wszystkie zakończenia jej nerwów zaczęły żądać spełnienia.

Gdy wreszcie w nią wszedł i napełnił ją pierwszym pchnięciem, znieruchomiał, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.

– Nie sprawiam ci bólu?

– Nie, w żadnym razie...

Instynkt kazał jej unieść nieco biodra, dzięki czemu zanurzył się w niej jeszcze głębiej. Chciała mu powiedzieć, że jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała, i że wciąż nie może uwierzyć, że on jest jej mężem, ale takie wyznanie wydało jej się bardzo niebezpieczne.

– Och, Ariston! – jęknęła, kiedy zaczął się w niej rytmicznie poruszać.

Uśmiechnął się, bo dobrze znał ten dźwięk, dźwięk swojego imienia, wypowiedzianego przez maksymalnie podnieconą kobietę. Skupił się na jej rozkoszy, by seks poślubnej nocy okazał się czymś, o czym ona nigdy nie zapomni.

Doskonale wiedział, że kobieta spełniona to kobieta uległa, a taka opcja odpowiadała mu najbardziej.

Dopiero gdy zaczęła szczytować, pozwolił sobie na luksus orgazmu, nie był jednak przygotowany na siłę, z jaką rozkosz uderzyła w jego ciało niczym sztormowa fala, ani na dziki, prymitywny odgłos, który wyrwał się z jego gardła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miękkie, rozproszone światło wkradło się pod powieki Keeley i w ciągu tych krótkich kilku chwil między snem i przebudzeniem przeciągnęła się leniwie.

Zaspokojona doznaną w nocy rozkoszą, czując piżmowy zapach seksu, którym przesycone było powietrze w sypialni, wyciągnęła rękę, by dotknąć Aristona, ale miejsce w łóżku obok niej było puste.

Zamrugała i zerknęła na zegarek. Było parę minut po szóstej, wczesny sobotni poranek. Na tle wpadającego z korytarza światła wyraźnie rysowała się wysoka sylwetka jej męża, który właśnie zapinał spinki do mankietów.

Keeley uniosła się lekko i przetarła oczy.

– Nie idziesz chyba do pracy?

Gdy podszedł bliżej, jedna ze spinek zamigotała.

– Obawiam się, że nie mam innego wyjścia.

– Przecież to sobota...

– Więc?

Odrzuciła kołdrę, powtarzając sobie, że nie powinna robić scen. Mieli za sobą wspaniałą, niezwykłą noc, przepełnioną cudownym seksem, więc co z tego, że Ariston wybierał się do pracy, podczas gdy cały Londyn pogrążony był jeszcze w głębokim śnie...

Była żoną bardzo bogatego człowieka, który oddawał się pracy całą duszą, i tyle. Trudno jej jednak było nie myśleć

o tym, jak dobrze byłoby spędzić z nim poranek w łóżku, zachowując się tak, jak normalni młodzi małżonkowie – trochę ponarzekać, że na prześcieradle jest mnóstwo okruchów, albo ponegocjować, kto tego dnia robi kawę.

Niestety, Keeley nie była normalną młodą żoną – poślubiła wyjątkowo wpływowego mężczyznę, który ożenił się z nią wyłącznie ze względu na dziecko.

Z trudem przywołała uśmiech na twarz.

– O której wrócisz?

Ariston sięgnął po marynarkę i spojrzał na swoją żonę, potarganą i uroczą. Jej ciężkie piersi napinały materiał nocnej koszuli, co nadawało jej wygląd jeszcze bardziej kuszący i dekadencki niż gdyby była zupełnie naga.

Poprzedniego wieczoru przyjechał do domu z wielkim bukietem kwiatów, które pod wpływem impulsu kupił u ulicznej handlarki tuż pod biurem, kwiatów niepodobnych do dumnych róż o długich łodygach, jakie zazwyczaj zamawiała dla Keeley jedna z jego sekretarek.

Keeley przyjęła je z zachwytem, wtuliła twarz w kolorowe płatki i poszła do kuchni, by włożyć je do wody. Serce ścisnęło się Aristonowi, gdy przypomniał sobie subtelny rumieniec na policzkach żony i błysk w jej oczach, gdy wspięła się na palce, żeby go pocałować.

Patrzył teraz chwilę, jak wsuwa sobie grube pasmo włosów za ucho, jeszcze bardziej napinając koszulę nocną na piersiach, zaraz jednak z wysiłkiem odwrócił wzrok.

Czy Keeley miała świadomość rosnącej z każdym dniem władzy, jaką nad nim miała? Na pewno. Nawet osoba tak

niewinna jak ona nie mogła nie zauważyć, że w jej obecności czasami nie wiedział nawet, jaki jest dzień tygodnia.

– Musisz iść? – spytała nieco zaspanym głosem.

– Chyba tak. Jeden z moich kontrahentów przylatuje w poniedziałek z Moskwy i przed jego przybyciem muszę załatwić jeszcze parę rzeczy.

Włączyła lampkę nocną i lekko wydęła wargi.

– W pracy spędzasz dużo więcej czasu niż w domu – stwierdziła.

– Może chciałabyś podyktować nowe warunki moich zajęć? – zagadnął głosem gładkim jak jedwab. – Porozmawiać z moją asystentką i polecić jej, żeby terminy moich spotkań ustalała najpierw z tobą, co?

– Przecież to ty jesteś szefem – powiedziała, niezrażona kpiną. – Nie musisz pracować aż tyle, więc dlaczego to robisz?

– Właśnie dlatego, że jestem szefem. Muszę dawać przykład, moja droga. Masz piękny dom i mnóstwo ładnych ubrań dlatego, że tyle pracuję, więc przestań się dąsać i daj swojemu mężowi całusa na pożegnanie.

Podszedł do łóżka i nachylił się, wciągając w nozdrza jej poranny, seksowny zapach.

– Nie zapomniałaś, że dziś wieczorem mamy przyjęcie?

– Oczywiście że nie. – Uniosła się, żeby go pocałować. – Nie mogę się go doczekać.

Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jej pocałunek smakuje raczej poczuciem obowiązku niż namiętnością, a to

stanowiło dla niego wyzwanie, bo przecież nie mogło go zadowolić nic poza bezwarunkową kapitulacją.

Ujął jej twarz między dłonie i pogłębił pocałunek. Gdy z jej gardła wyrwał się stłumiony jęk, pomyślał, że najchętniej dałby jej to, o co prosiła, tu i teraz, natychmiast, lecz szybkie zerknięcie na zegarek przypomniało mu, że na dole czeka na niego samochód.

– Później – obiecał, odrywając się od niej niechętnie.

Kiedy wyszedł, Keeley opadła na poduszki i otarła łzy, które znowu napłynęły je do oczu. Co się z nią właściwie działo? Dlaczego ostatnio czuła się tak przygnębiona?

Wychodząc za Aristona, doskonale wiedziała, na co się decyduje. Zdawała sobie sprawę i z tego, że jej narzeczony jest pracoholikiem, i z tego, że nie darzy jej miłością. Był z nią całkowicie szczery, powiedział jej jasno, że nigdy jej nie pokocha, a ona przyjęła to do wiadomości.

Dawał jej tyle, ile był w stanie dać – wciąż to sobie powtarzała. Z westchnieniem zamknęła oczy. Nie jego wina, że jej uczucia wobec niego uległy zmianie, że pragnęła teraz czegoś więcej. Jeżeli będzie czekała na to, co nieosiągalne, zamiast zadowolić się tym, co ma, spotka ją wielkie rozczarowanie.

Zjadła pyszne śniadanie, przygotowane przez kucharza Aristona i powiedziała szoferowi, że tego dnia nie będzie jej potrzebny. Wydawało jej się, że był nieco rozczarowany i nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może Ariston polecił mu mieć ją na oku, zaraz jednak surowo się skarciła.

Nie wolno jej było myśleć w taki sposób, ponieważ prowadziło to do paranoi.

Chciała wybrać się na spacer po Hyde Parku i popatrzeć na jesienne drzewa, lecz coś kazało jej wsiąść do metra jadącego do New Malden. Kto wie, może to nostalgia zachęcała ją do powrotu do miejsca, gdzie jeszcze niedawno mieszkała? Może to z tego powodu nagle zapragnęła wrócić na chwilę do świata, który zostawiła daleko za sobą, i spróbować przypomnieć sobie, jaka była, zanim Ariston wtargnął w jej życie, bezpowrotnie je odmieniając...

Gdy w końcu dotarła do uliczki, przy której mieszkała, długo stała, wpatrzona w okno swojego pokoju. Zjadła lunch w barze kanapkowym i spędziła popołudnie u fryzjerki.

Wróciła do domu, by przygotować się na przyjęcie, niezdolna otrząsnąć się z przytłaczającego uczucia, że coś jest nie tak, jak być powinno. Nie miała pojęcia, czego spodziewała się po małżeństwie z Aristonem, z całą pewnością nie była to jednak świadomość narastającej izolacji. Wiedziała, że jej mąż ma skomplikowaną osobowość, że jest trudny i chłodny, ale... Cóż, liczyła, że będzie inaczej i że wszystko się jakoś ułoży.

Czy miała nadzieję, że wspólne mieszkanie i oszałamiająco wspaniały seks zbliżą ich do siebie? Że to, co zaczęło się jako małżeństwo z rozsądku, z czasem przeistoczy się w coś, co... Coś, co może nie będzie

związkiem z miłości, ale może przynajmniej zabrzmi echem prawdziwego uczucia?

Miała taką nadzieję, oczywiście. Kobiety są zaprogramowane na taki tryb myślenia. Potrzebują bliskości i towarzystwa, zwłaszcza gdy oczekują na narodziny dziecka.

Wiedziała, że przekroczyła niewidzialną barierę, gdy Ariston opowiedział jej o swoim trudnym dzieciństwie, i modliła się, by zrodziło to nową otwartość między nimi. Po namiętnej nocy poślubnej była przekonana, że ten nowy etap lada chwila się zacznie. Czekała i czekała.

A teraz?

Ostrożnie, starając się nie zepsuć fryzury, włożyła przez głowę czarną jedwabną suknię. Cóż, teraz musiała zaakceptować skomplikowaną rzeczywistość życia w małżeństwie z człowiekiem, który praktycznie jej nie zauważał, no, chyba że była naga.

Jej mąż codziennie rano wychodził z domu i wracał na kolację. Wydzielał jej czas, zupełnie jakby była klientem, który umawia się z nim na rozmowę. Towarzyszył jej podczas wszystkich lekarskich wizyt i wydawał wszystkie entuzjastyczne dźwięki, które powinien wydawać szczęśliwy przyszły ojciec, ale poza tym nie dążył do żadnych zmian. Od czasu do czasu jeździli razem na wieś albo oglądali jakiś film i te drobne kroki pozwalały Keeley mieć nadzieję na coś więcej niż tylko bliskość seksualna.

Ta nadzieja codziennie słabła, ponieważ Ariston najwyraźniej nie zamierzał popełnić następnego błędu

i pozwolić sobie na nowe zwierzenia.

Wpadł do domu w pośpiechu i poszedł prosto pod prysznic, aby po pewnym czasie wyłonić się z garderoby jako idealny samiec alfa, w ciemnym garniturze, podkreślającym kruczą czerń włosów. Podszedł do toaletki, przy której siedziała, i zaczął masować jej ramiona, prawie nagie, jeśli nie liczyć cieniutkich ramiączek czarnej sukni.

W jednej chwili po plecach przebiegł jej dreszcz podniecenia, a sutki stwardniały.

Wyszeptała jego imię niskim, zachrypniętym głosem.

– Co takiego? – zagadnął. – Robię to, czego nie miałem czasu zrobić rano. I niby jak mam powstrzymać się od dotykania cię, skoro jesteś tak niewiarygodnie piękna?

Wsunęła w ucho kolczyk z opalem.

– Nie czuję się szczególnie piękna.

– Jesteś piękna, możesz mi wierzyć. Szczerze mówiąc, kusi mnie, żeby zanieść cię do łóżka i zademonstrować ci, jak bardzo mnie podniecasz. Chciałabyś, żebym to zrobił?

Czy liście spadały jesienią z drzew? Naturalnie, że chciała, żeby to zrobił, ale posługiwanie się seksem jako jedyną formą komunikacji powoli stawało się niebezpieczne. Kontrast między fizyczną namiętnością Aristona oraz emocjonalnym i umysłowym dystansem, z jakim ją traktował, był wysoce niepokojący i przygnębiający.

Za każdym razem, gdy się z nią kochał, miała wrażenie, że zabiera jakąś cząstkę jej duszy. Czasami martwiła się, że niedługo nic nie zostanie z prawdziwej Keeley. Z łatwością

mogła się stać jedynie wyschniętą skorupą istoty, jaką kiedyś była.

Powoli założyła drugi kolczyk.

– Nie mamy czasu.

– Więc postarajmy się go mieć...

– Nie – powiedziała zdecydowanie, wstając z krzesła. – Nie chcę się zjawić na przyjęciu z płonącymi policzkami i wzburzonymi włosami, szczególnie że całe popołudnie spędziłam u fryzjera.

– Wobec tego może następnym razem daruj sobie fryzjera – zauważył sucho, chłodnym spojrzeniem omiatając konstrukcję z loków, upiętą na czubku jej głowy. – Szczególnie, że wprawia cię to w tak podły nastrój...

Była to jedna z tych idiotycznych drobnych kłótni, które rodzą się z nie wiadomo czego. Keeley wiedziała, że powinna zrobić coś, by poprawić atmosferę, która nadal im towarzyszyła, gdy wsiadali do samochodu. Jej dąsy nie były tu szczególną pomocą, prawda?

Położyła wypielęgnowaną przez manicurzystkę dłoń na kolanie Aristona i poczuła, jak jego twarde mięśnie napinają się pod jej palcami.

– Przepraszam, że zrzędziłam.

Odwrócił się do niej i uliczne światła przemknęły złocistym błyskiem po jego twarzy.

– Nie przejmuj się – rzekł gładko. – To pewnie tylko hormony.

Miała ochotę wrzasnąć, że nie wszystko kręci się wokół jej hormonów, zdawała sobie jednak sprawę, że taka

reakcja zakrawałaby na czystą kpinę z własnych słów.

Zanim podniosła na niego wzrok, pomyślała, że może powinna powiedzieć mu o czymś, co ją ostatnio męczyło. Była to praktyczna kwestia, do której powinni się jakoś odnieść, aby, jeśli to możliwe, poprawić jakość swojego życia.

Odchrząknęła.

– Czy musimy mieć aż tyle służby? – zapytała z wahaniem.

Ariston zmrużył powieki.

– Nie jestem pewien, o co ci chodzi.

Lekko wzruszyła ramionami i zaczęła się bawić wieczorową torebką.

– Zatrudniamy gospodynię, sprzątaczkę, kucharza, szofera i sekretarkę, no i tego człowieka, który raz w tygodniu przychodzi specjalnie po to, by podlać rośliny na tarasie.

– I? To duże mieszkanie i wszyscy ci ludzie spełniają określone zdania, ułatwiając mi życie.

Nie przypomniała mu, że teraz to również i jej życie. Powiedziała sobie, że musi z rozwagą wybierać potyczki, do których staje.

– Wiem o tym – oświadczyła. – Pomyślałam sobie tylko, że może mogłabym... Że może sama mogłabym ci pomóc.

– Pomóc? – Popatrzył na nią jak na jakiś dziwaczny okaz. – W jaki sposób?

– No, nie wiem. Mogłabym robić coś, dzięki czemu czułabym się jak osoba żyjąca w świecie rzeczywistym, a nie pozbawiona mózgu lala, za którą wszystko robi ktoś

inny. Mogłabym posprzątać, ugotować coś... Ale kiedy przedwczoraj zaproponowałam Marii, że obiorę ziemniaki, zaczęła zachowywać się tak, jakbym zagroziła, że zdetonuję bombę na środku kuchni.

– Może uznała, że nie jest to odpowiednie dla ciebie zajęcie – rzekł powoli, ostrożnie cedząc słowa.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – Wziął głęboki oddech, nawet nie starając się ukryć irytacji. – Ponieważ nie jesteś już moją pracownicą. Teraz jesteś panią mojego domu i wolałbym, żebyś to sobie w pełni uświadomiła.

Keeley wyprostowała się gwałtownie.

– Mówisz tak, jakbyś się mnie wstydził!

– Nie opowiadaj bzdur – warknął. – Nie da się żyć w jakiejś mglistej strefie między dwoma światami, chyba to rozumiesz. Nie możesz w jednej chwili obierać ziemniaki, a w następnej wydawać polecenia. Musisz zdecydowanie trwać w swojej nowej roli i starać się nie wprowadzać w błąd innych ludzi, rozumiesz?

– Chyba tak, w każdym razie tak mi się wydaje.

Chwycił jej dłoń i przytrzymał ją.

– Po przyjściu na świat dziecka sytuacja szybko się uspokoi, zobaczysz – powiedział.

– Pewnie tak. Dobrze, że chociaż opieka nad dzieckiem to coś, co mogę zrobić sama.

– Będziemy potrzebowali niańki, rzecz jasna – odezwał się po chwili milczenia.

W pierwszej chwili wydawało jej się, że źle go zrozumiała.

– Słucham? – Serce biło jej mocno i szybko, jakby próbowało prześcignąć mroczny, nieznany lęk, którego ukłucie nagle poczuła.

– Będziemy potrzebowali niańki – powtórzył.

Na czoło wystąpiły jej drobne krople potu.

– Myślałam, że skoro sam zajmowałeś się Pavlosem, nie będziesz chciał żadnej pomocy z zewnątrz. Czy myliłam się także co do tego?

– Lwia część pracy przypadłaby w udziale tobie, bo ja większość dnia będę w biurze.

– I co z tego?

– Zatrudnimy niańkę, która mówi po grecku, żeby mój syn mógł od razu nauczyć się tego języka – powiedział Ariston. – Jest to bardzo ważne, zważywszy, jakie dziedzictwo przypadnie mu w udziale.

Jego słowa wciąż brzmiały w jej uszach, gdy wchodzili do modnej greckiej restauracji. Dotknęły ją tak głęboko, że ledwo udało jej się zapamiętać imiona niezwykle eleganckich kolegów Aristona oraz ich pięknych żon, ciemnowłosych, smukłych i obytych w świecie. Raz po raz powtarzała je sobie w myśli – Theo i Anna, Nikios i Korinna...

Naturalnie wszyscy od czasu do czasu przechodzili na grecki. Dlaczego nie, skoro był to ich rodzimy język? I nawet kiedy zaraz potem znowu zaczynali mówić po angielsku, żeby nie stawiać jej w trudnej sytuacji, i tak czuła się wśród nich kompletnie obca.

Uświadomiła sobie, że tak samo będzie po przyjściu na świat dziecka – zawsze będzie się znajdowała na peryferiach każdej rozmowy i każdego wydarzenia. Będzie tą Angielką, która nie potrafi porozumieć się ze swoim dzieckiem, pół-Grekiem, która zawsze trzyma się z daleka, niczym jakiś milczący duch.

Tak właśnie będzie, jeżeli sama czegoś nie zrobi. Jeśli nie zacznie działać, zamiast pozwalać, żeby inni decydowali o jej losie. Kiedy to właściwie zaczęła się zachowywać jak cholerny mięczak? Skoro coś jej się nie podoba, powinna to zmienić, i tyle.

Spojrzała na siedzącą po drugiej stronie stołu Korinnę, która bawiła się swoim jabłkowym sorbetem, zamiast po prostu go zjeść.

– Zamierzam nauczyć się greckiego – odezwała się nagle.

– Brawo – Korinna uśmiechnęła się lekko. – Chociaż nie jest to łatwy język, trzeba przyznać...

– Jasne, zdaję sobie z tego sprawę – przytaknęła Keeley. – Chcę jednak spróbować.

Parę chwil później, wracając z łazienki, natknęła się na młodego kelnera, który cały wieczór obsługiwał ich stolik.

– Smakuje pani jedzenie, kyria Kavakos? – zagadnął uprzejmie.

– O, tak, wszystko jest wyśmienite. Wyrazy najwyższego uznania dla szefa kuchni.

– Proszę wybaczyć, że się wtrącam, ale zupełnie przypadkiem usłyszałem, że chce pani nauczyć się greckiego...

– Tak. Zastanawiam się właśnie, jak się do tego zabrać.

Chłopak uśmiechnął się.

– Mógłbym pomóc, gdyby pani chciała. Moja siostra jest nauczycielką, bardzo dobrą. Uczy w greckiej szkole w Camden, ale udziela także prywatnych lekcji i szuka nowych uczniów. Dam pani jej wizytówkę, jeśli można...

Z pewnym wahaniem wzięła kremowy kartonik. Powiedziała sobie, że wykazałaby się grubą nieuprzejmością, odrzucając tak miłą propozycję, i że pewnie sam los próbuje jej w ten sposób pomóc.

Jaką wspaniałą niespodziankę zrobiłaby Aristonowi! Z całą pewnością bardzo ucieszyłby się, widząc, że jego żona podejmuje wysiłek, aby dobrze poznać tak ważną dla niego kulturę.

Mogłaby mu pokazać, na co ją stać. A on byłby z niej dumny...

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem, chowając wizytówkę do torebki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ariston cicho wszedł do mieszkania i usłyszał, jak ktoś powoli recytuje grecki alfabet. Znieruchomiał. Dźwięki te dobiegały z muzycznego pokoju, położonego w najdalszym krańcu penthouse'u. Kolejne litery wypowiadane były głosem, którego nie znał.

Zmarszczył brwi, gdy drugi głos potknął się na literze *omicron*, tradycyjnie najtrudniej do wymówienia dla obcokrajowców, i nagle dotarło do niego, że jest to głos jego żony.

Kiedy stanął w drzwiach pokoju, całkowicie zaskoczył go widok pięknej młodej Greczynki w swetrze i krótkiej dżinsowej spódniczce, stojącej przy oknie, oraz jego żony, która siedziała przy stoliku obok fortepianu, czytając na głos z podręcznika.

Obie podniosły wzrok, a przez twarz Keeley przemknął wyraz niepewności.

Uśmiechnął się, miał nadzieję, że miło, lecz jego słowa zabrzmiały trochę inaczej.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Och, to ty! – zawołała Keeley. – Nie spodziewałam się ciebie!

– Najwyraźniej. – Lekko uniósł brwi. – A to jest...

– Eva. Uczy mnie greckiego.

W pokoju zapadła cisza.

– Nie wiedziałem, że ktoś uczy cię greckiego.

– Nie powiedziałam ci, bo chciałam ci zrobić niespodziankę.

– Widzę, że jesteście dosyć zajęci. – Eva powiodła wzrokiem po twarzach Aristona i Keeley, pozbierała leżące na stoliku papiery i pośpiesznie włożyła je do skórzanej teczki. – Lepiej już pójdę.

– Nie – zaprotestowała Keeley. – Wcale nie musisz wychodzić, zostało nam jeszcze pół godziny lekcji.

– Zawsze mogę wrócić – rzuciła Eva rześko, tonem, który jasno wskazywał, że taka możliwość raczej nie wchodzi w grę.

Ariston czekał w pokoju, aż jego żona odprowadzi dziewczynę do drzwi. Po chwili Keeley stanęła w progu i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– O co ci chodzi? – zapytała.

– Mógłbym zadać ci to samo pytanie. Kim jest ta cała Eva, do diabła?

– Uczy mnie greckiego, przecież ci mówiłam!

– Uczy cię greckiego – powtórzył powoli. – Gdzie ją znalazłaś?

Keeley westchnęła, wyraźnie zniecierpliwiona.

– To siostra kelnera, który obsługiwał nas w restauracji Kastro. Usłyszał, jak mówiłam Korinnie, że chcę się nauczyć greckiego, i później, kiedy wracałam z toalety, dał mi wizytówkę Evy.

– Jeszcze raz, spokojnie. Eva jest siostrą kelnera, który przypadkiem zagadnął cię w restauracji?

– Co w tym złego?

– Pytasz o coś takiego, poważnie? – Ariston ściągnął brwi. – Zastanów się chwilę, przecież ty w ogóle nie znasz tych ludzi!

– Teraz już ich znam.

– Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jakie konsekwencje może pociągnąć za sobą zapraszanie obcych ludzi do mojego domu?! – wybuchnął.

– To także mój dom – odparła drżącym głosem. – W każdym razie tak to podobno jest.

Z wielkim wysiłkiem zmienił ton, starając się stłumić gniew, który podnosił się w nim jak ciemna fala.

– Nie rzucam ci kłód pod nogi, ale moja pozycja w świecie każe mi widzieć takie sytuacje w nieco innym świetle – oświadczył. – Tak się składa, że jestem bardzo bogaty, przecież wiesz.

– Jakże mogłabym o tym nie wiedzieć? – prychnęła ze złością. – Więc co mam zrobić? Sprawdzać, czy Eva nie schowała do kieszeni jednego z tych twoich bezcennych jajek Faberge?

– A może zapoznanie cię z nauczycielką greckiego było tylko podstępem, podczas gdy tak naprawdę wpadłaś w oko przystojnemu kelnerczykowi, który za pośrednictwem siostry planuje nawiązać z tobą bliższą znajomość? – ciągnął Ariston, zupełnie jakby nie słyszał jej słów.

– Myślisz, że ma wobec mnie jakieś zamiary? – Keeley zaśmiała się z niedowierzaniem i rozpostarła obie dłonie na

brzuchu. – Kiedy jestem w takim stanie? Jak śmiesz? Jak śmiesz mówić mi coś takiego? Mam tego dosyć.

Nagle uświadomiła sobie, że jeśli zostanie, to poświęci resztę życia na spełnianie jego pragnień, zachcianek i kaprysów. Przed ślubem prosiła go o jedną, jedyną rzecz, nie doczekała się jej spełnienia i nie widziała żadnych szans, aby kiedykolwiek miało się to stać. Nigdy nie będą równi sobie w tym związku. Ulegając mężowi i trwając w jego świecie, dałaby zły przykład synowi.

Ariston zmrużył oczy.

– O czym ty mówisz?

– O tobie, o mnie, o nas. Przykro mi, ale nie mogę tak dłużej żyć. Nie mogę żyć w tym... W tym zniekształconym obrazie małżeństwa, w tej parodii związku.

Uśmiechnął się, lodowato i drwiąco. Już dawno nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy. Szybko przypomniała sobie, że jedną z jego podstawowych cech zawsze była bezwzględność.

– Nie masz wyboru – rzekł spokojnie. – Nosisz moje dziecko, więc nie pozwolę ci odejść, w żadnym razie.

– Nie możesz mnie zatrzymać.

– O, sądzę, że bardzo się mylisz – wycedził. – Mam do dyspozycji doświadczonych prawników i środki, mam wszystko, a ty nie masz nic. Nie wątpię, że jestem w stanie przedstawić tak przekonujące dowody, że każdy sąd przyzna mi prawo do opieki nad dzieckiem, chociaż wolałbym nie wchodzić na tę ścieżkę. Nie zmuszaj mnie, dobrze? Najlepiej będzie, jeśli teraz oboje ochłoniemy

i później wrócimy do tej rozmowy. Może zachowałem się trochę nierozsądnie...

– Może? – przerwała mu z wściekłością.

I w tej samej chwili zdała sobie sprawę z czegoś jeszcze – nikt nigdy nie przerywał Aristonowi, nikt nie wchodził mu w słowo. Ogromna władza pozwoliła mu wznieść wokół siebie mur tak wysoki, że nikt nawet nie śmiał myśleć o pokonaniu tej bariery.

To Ariston wytyczał wszystkie zasady, a inni ludzie pokornie je przyjmowali. Była jedyną osobą, która wypowiedziała mu posłuszeństwo, widziała jednak, że powód tego buntu w ogóle go nie interesuje.

Zależało mu tylko na jednym – aby wszystko jak najszybciej wróciło do pierwotnego stanu.

– Nic nie rozumiesz, prawda? – Głos załamał jej się gwałtownie, chociaż ze wszystkich sił walczyła o zachowanie spokoju. – To nie jest małżeństwo, to więzienie i farsa, i nie mówię tu tylko o twoim braku zaufania czy nawet o tym, że zachowałeś się jak strażnik wyłącznie dlatego, że miałam czelność zaprosić kogoś do domu!

– Posłuchaj...

– Nie, teraz ty posłuchasz mnie! Chcesz się dowiedzieć, jak to jest być twoją żoną? Jak to wspaniale? Całe dnie spędzasz w pracy, a kiedy wracasz, zaledwie mnie tolerujesz. Kosmiczne orgazmy i wyjścia do teatru nie budują prawdziwej bliskości, ale przecież to żadna nowina. Dobrze wiem, że ty nie chcesz bliskości. Sam mi o tym

powiedziałeś, lecz wtedy wydawało mi się, że dam radę jakoś z tym żyć albo może nawet to zmienić, jednak teraz już wiem, że nic z tego nie będzie. Dlaczego? Dlatego, że nie zależy ci na mnie, nawet w najmniejszym stopniu, zależy ci tylko na twoim dziecku. Czasami czuję się jak postać z filmu science fiction, jak kobieta-robot, która hoduje w sobie twoje dziecko, wyłącznie po to, żebyś mógł mi je zabrać natychmiast po urodzeniu. Czuję się jak jakiś cholerny inkubator, i to przez ciebie!

– Posłuchaj...

– Przestań mi wreszcie przerywać, do diabła! – wrzasnęła. – Kiedy powiedziałam, że mamy za dużo służby i że sama chciałabym się trochę zająć domem, popatrzyłeś na mnie jak na dziwoląga! Więc co mam robić całymi dniami? Chodzić po sklepach, grać rolę dobrze ubranego manekina i wachlować się twoją kartą kredytową?

– Dużo kobiet tak żyje.

– Ale nie ja! Potwornie mnie to nudzi, jeśli chcesz wiedzieć! Zaraz po naszym ślubie przeżyłam krótki romans z nadmiernym wydawaniem pieniędzy, to prawda, lecz teraz wróciłam już do równowagi. Wolałabym dać pieniądze jakiejś organizacji charytatywnej, niż kupić sobie następną cholernie drogą torebkę.

– Słuchaj...

– Jeszcze nie skończyłam – wycedziła. – Mówisz po grecku, a ja nie, co znaczy, że w towarzystwie twoich bliskich, przyjaciół i znajomych zawsze jestem outsiderką,

a kiedy z własnej inicjatywy zaczynam brać lekcje języka, oskarżasz mnie o próbę romansu z bratem nauczycielki!

Gdy umilkła, Ariston wziął głęboki oddech.

– Słyszę, co mówisz – zaczął powoli. – I zdaję sobie sprawę, że przesadziłem. Możesz brać lekcje, jeżeli chcesz, to oczywiste, ale przynajmniej pozwól mi wybrać odpowiednią osobę. Nie możesz zatrudniać siostry kogoś, na kogo przypadkiem wpadłaś w restauracji, naprawdę.

– Dlaczego nie?

– Bo żadna z tych dwóch osób nie została sprawdzona – powiedział.

Była to ostatnia kropla – Keeley zrozumiała, że nie ma już odwrotu. Serce biło jej tak mocno, że wydawało jej się, że lada chwila wyskoczy jej z piersi.

– Więc co mam zrobić? – zapytała. – Tkwić tutaj, podczas gdy ty będziesz prześwietlał każdego, z kim zechcę się spotkać? Chcesz wybudować wokół mnie mur tak wysoki jak ten, który otacza ciebie?

– I kto tu teraz przesadza? – rzucił.

– Na pewno nie ja. – Potrząsnęła głową. – Sądziłam, że może po naszym ślubie wszystko się zmieni, przynajmniej trochę, ale to była głupia, bezpodstawna nadzieja. Szczerze ci współczuję. Patrzysz na świat z tak wielkim cynizmem, że sam odbierasz sobie szansę na szczęście. Nie chcę, żeby moje dziecko dorastało w takiej atmosferze, żeby nauczyło się nieufności i cynizmu i żeby zastanawiało się, dlaczego jego rodzice nigdy nie okazują sobie czułości. Zależy mi,

żeby miało normalne, zdrowe spojrzenie na świat, i dlatego odchodzę.

– Tylko spróbuj – warknął.

Uśmiechnęła się gorzko i spojrzała prosto w jego pociemniałe oczy.

– Chcesz przez to powiedzieć, że obetniesz mi fundusze? Naprawdę posunąłbyś się tak daleko po tym, co sam przeszedłeś? Nie krępuj się, proszę bardzo. Jeśli to zrobisz, wystąpię do sądu o alimenty, sprzedam biżuterię, a może nawet sprzedam swoją historię mediom. Opowiem, jak wyglądało moje małżeństwo z greckim potentatem. Zrobię absolutnie wszystko, żebyś nie odebrał mi dziecka, nie cofnę się przed niczym. I pamiętaj, że nie ma takich pieniędzy, za które mógłbyś skłonić mnie do zniknięcia z życia mojego dziecka.

Umilkła i długą chwilę patrzyła na niego z żalem.

– Nie jestem twoją matką – powiedziała dobitnie.

Drgnął, jakby go uderzyła, lecz teraz nic nie było już w stanie jej powstrzymać.

– Teraz pójdę się spakować – dodała drżącym głosem. – A jeśli spróbujesz mnie zatrzymać, wezwę policję.

Wiedziała, że przyparła go do muru. Powiedziała już wszystko, co musiała powiedzieć, lecz maleńki płomyk nadziei w jej sercu nadal nie chciał zgasnąć, wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Czy dostrzegł tę nadzieję w jej oczach? Czy zobaczył tęsknotę, która wciąż w niej żyła? Pragnienie, by okazać mu wielką miłość, którą go darzyła?

Zdawała sobie sprawę, że Ariston może nigdy nie odwzajemnić jej uczucia, ale czy nie mógłby chociaż polubić ją i okazać jej zaufanie?

Wystarczyło jednak, że otworzył usta, i już zrozumiała, że były to tylko mrzonki.

– Wydaje mi się, że nie powinnaś podejmować decyzji w stanie histerii – powiedział. – Musisz odpocząć. Prześpię się dziś w hotelu, żebyś się mogła uspokoić. – Jego głos nagle złagodniał. – Bo przecież sama rozumiesz, że to wszystko nie służy dziecku...

Keeley z wysiłkiem powstrzymała łzy. Doskonale, że Ariston tak bardzo troszczył się o dziecko, lecz w tej chwili to przede wszystkim ona potrzebowała jego czułości, a na to najwyraźniej nie mogła liczyć.

Odwróciła się na pięcie, przestraszona, że on dostrzeże malującą się na jej twarzy rozpacz, i szybko poszła do sypialni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ariston siedział w fotelu, zapatrzony w szare październikowe niebo, kiedy z interkomu na jego biurku odezwał się głos Dory, jego asystentki.

– Szejk Azrak Kaiyama na pierwszej linii.

Ariston postukał palcem w blat biurka. Czekał na potwierdzenie zlecenia, którego zdobycie sporo go kosztowało, i już miał podnieść słuchawkę, gdy krótki dzwonek komórki poprzedził ukazanie się na małym ekraniku imienia Keeley. Nagle zabrakło mu tchu.

– Przekaż szejkowi, że zadzwonię do niego trochę później.

– Ale przecież...

– Muszę teraz porozmawiać z kimś innym, to bardzo pilne – przerwał Dorze. – Dam ci znać, kiedy będę dostępny, w porządku?

Chwycił komórkę, odebrał połączenie i wziął głęboki oddech.

– Tak?

– Och, jednak jesteś – odezwała się cicho. – Nie odbierałeś tak długo, że prawie straciłam już nadzieję.

– Jestem – odparł chłodno. – Czego chcesz?

Ton jej głosu natychmiast się zmienił.

– Położnik umówił mnie na dodatkowe badanie ultrasonograficzne na jutro – powiedziała, równie chłodno jak on. – Pomyślałam, że może chciałbyś przy nim być.

Wiem, że to już jutro, i że może nie będziesz w stanie znaleźć czasu...

– Czy to dlatego zawiadomiłaś mnie tak późno?

W słuchawce rozległo się pełne znużenia westchnienie.

– Nie, nie dlatego. Nie odpowiadałeś na moje mejle, więc...

– Dobrze wiesz, że nie lubię się porozumiewać przy pomocy mejli – przerwał jej znowu.

– Tak, wiem. – Zawiesiła głos. – Ja... Cóż, po prostu nie byłam pewna, czy chcesz się ze mną zobaczyć, więc najpierw zamierzałam wysłać ci zdjęcie ze scanu już po badaniu, ale później doszłam do wniosku, że to byłoby nie fair i postanowiłam zadzwonić.

– O której masz to badanie?

– W południe, w szpitalu Princess Mary. Byliśmy tam już kiedyś, pamiętasz?

– Przyjadę – oświadczył, lecz głos sumienia kazał mu zadać jeszcze jedno pytanie. – Jak się czujesz?

– Dobrze, wszystko w porządku. Położna jest ze mnie bardzo zadowolona i...

– Do zobaczenia jutro – rzucił i przerwał połączenie.

Spał marnie, jak zwykle ostatnio, i czekał już pod drzwiami lekarskiego gabinetu, gdy Keeley podeszła do niego wolnym krokiem.

– Jesteś przed czasem – powiedziała, zarumieniona i śliczna.

– Więc?

Wyglądała, jakby chciała coś dodać, lecz tylko lekko wzruszyła ramionami. W zielonym aksamitnym płaszczu, który podkreślał kolor jej oczu, i jasnymi włosami zaplecionymi w gruby warkocz, opadający na ramię, wyglądała tak pięknie, że serce ścisnęło mu się z żalu.

– Wchodzimy? – spytała.

– Jak chcesz – mruknął.

Wizyta poszła świetnie, młoda radiografka z uśmiechem pokazywała im szczegóły, które w gruncie rzeczy wcale nie wymagały pokazywania. Nawet niewprawne oko Aristona było w stanie wychwycić szybko bijące malutkie serce oraz kciuk, wciśnięty w miniaturowe usta.

Poczuł słony smak łez w gardle i z ulgą zobaczył, że Keeley zajęta jest wycieraniem żelu ze skóry na brzuchu. Dało mu to trochę czasu na odzyskanie równowagi.

Kiedy wyszli na spokojną londyńską ulicę, czuł się tak, jakby nagle znalazł się w innym świecie.

– Masz ochotę na lunch? – zapytał oficjalnym tonem.

– Ja... Nie, dziękuję.

– Więc może na kawę?

Miał wrażenie, że chciała powiedzieć mu coś ważnego, ale gdy otworzyła usta, natychmiast znowu je zamknęła i potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Bardzo to miło z twojej strony, lecz ostatnio raczej nie mam ochoty na kawę, a poza tym jestem zmęczona. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojadę już do domu.

– Mój szofer cię podwiezie.

– Nie, nie trzeba, naprawdę. Pojadę autobusem albo metrem, to żaden problem.

– Nie pozwolę, żebyś w tym stanie jeździła po Londynie publicznym transportem – rzekł chłodno, niezbyt skutecznie ukrywając narastające rozdrażnienie. – Ja wezmę taksówkę, nie bój się. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby dłużej narażać cię na moje towarzystwo, ponieważ najwyraźniej taka perspektywa nie jest ci miła. Wsiadaj, proszę bardzo.

Przytrzymał drzwi limuzyny, która dosłownie w tej samej chwili bezszelestnie zatrzymała się tuż obok nich. Usadowiła się na tylnym siedzeniu, podniosła wzrok i spojrzała w jego oczy o szafirowym odcieniu błękitu.

Nagle zaschło jej w ustach. Czy powinna zaprosić go do siebie? Czy też może taka propozycja okazałaby się zupełnie niewłaściwym sygnałem i dała mu do zrozumienia, jak bardzo za nim tęskni?

Tak czy owak, zanim zdążyła się odezwać, on już zatrzasnął drzwi wozu i ruszył przed siebie, w kierunku czarnej taksówki, na której dachu właśnie zamigotała żółta lampka. Keeley odwróciła głowę i utkwiła wzrok w przedniej szybie limuzyny.

Wiedziała, że postąpiła słusznie, nie miała tylko pojęcia, dlaczego nadal pragnie go do utraty tchu, i dlaczego z gorzkim żalem myśli o tym, co i tak nigdy nie mogło się wydarzyć.

Przypomniała sobie, że robi to wszystko dla dziecka – buduje więź wzajemnego szacunku między dwojgiem

dorosłych ludzi, aby pokazać małemu człowiekowi, że trzeba się tylko postarać.

Podróż trwała bez końca i Keeley z całą pewnością szybciej dotarłaby na miejsce metrem. Kiedy wreszcie stanęła na ścieżce prowadzącej do jej małego domku, od razu poczuła się trochę lepiej. Niewielka dzielnica Wimbledon Common była jednym z miejsc, o których zawsze marzyła, kiedy jeszcze mieszkała w New Malden.

Czasami przyjeżdżała tu autobusem na cały dzień. Był tu piękny staw, a także mnóstwo uroczych sklepików i restauracji. Inne ciężarne matki uśmiechały się do niej ostrożnie, kiedy spacerowała po parku, a ona zawsze miała ochotę odezwać się i zaprzyjaźnić z nimi, lecz coś ją powstrzymywało.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i weszła do saloniku. Nie chciała nawiązywać znajomości, ponieważ musiałaby wtedy jasno powiedzieć komuś, że jej krótkie małżeństwo dobiegło końca. A gdyby przyznała się do tego przed innymi, musiałaby przyznać się także sama przed sobą.

Rozpaliła ogień w kominku i nastawiła wodę na herbatę, kiedy panującą w domu ciszę przerwał dzwonek do drzwi. Wyjrzała przez judasza i zamarła na widok stojącego po przeciwnej stronie Aristona.

Otworzyła i ogarnęła go zaskoczonym spojrzeniem. Październikowy wiatr czesał jego czarne włosy, policzki i podbródek pokrywał ciemny zarost.

– Co tu robisz? – spytała drżącym głosem.

Z jego twarzy nic nie można było wyczytać. Dosłownie nic.

– Mogę wejść?

Zawahała się tylko na ułamek sekundy.

– Oczywiście.

Nie zamierzała proponować mu herbaty, nie widziała najmniejszego sensu w udawaniu, że jest to towarzyska wizyta. Wszystkie te gry i kłamstwa były tylko stratą czasu.

Chciała go wysłuchać i pozwolić mu odejść. Czuła pewien niepokój, bo jego twarz była poważna i pochmurna, bardziej niż zwykle. Czy doszedł do wniosku, że potraktował ją zbyt łagodnie i teraz postanowił zemścić się na niej w jakiś sposób? Może poinstruował prawników, aby zmniejszyli wypłacaną jej co miesiąc hojną kwotę, może planował właśnie tą metodą przywołać ją do rozsądku?

Ta myśl nie była jednak nawet w przybliżeniu tak bolesna, jak ta, którą Keeley wciąż nosiła w sercu – że on wcale nie chce jej powrotu, że uznał, że życie jest dużo łatwiejsze bez żony, która ciosa mu kołki na głowie, gdy tylko zostanie dłużej w pracy.

A może znudził mu się spokój i teraz postanowił znowu rzucić się w wir towarzyskiego życia, brać udział w przyjęciach i rozmaitych innych imprezach...

– Czego chcesz? – spytała cicho. – Dlaczego tu jesteś?

Popatrzył na nią i nagle zabrakło mu słów. Po drodze przygotował sobie krótkie i treściwe wystąpienie, lecz teraz wszystkie cenne przemyślenia kompletnie wyleciały mu z głowy.

Jednak przecież doskonale wiedział, czego chce. Był człowiekiem posiadającym wielkie zdolności negocjacyjne, a teraz nadszedł moment, kiedy powinien po nie sięgnąć.

– Zamierzam ograniczyć czas spędzany w pracy – odezwał się.

Wyglądała na zaskoczoną, ale skinęła głową.

– Bardzo dobry pomysł – powiedziała.

– Ponieważ zdałem sobie sprawę, że masz rację. – Potarł zarost na szczęce, jakby dopiero teraz zorientował się, że rano zapomniał się ogolić. – Zbyt ciężko pracuję.

Popatrzył na nią wyczekująco, spodziewając się pochwały, na którą niewątpliwie zasługiwał tak niezwykły gest. Miał nawet nadzieję, że może ona rzuci mu się na szyję i serdecznie mu podziękuje, ale nie zrobiła tego. Nawet nie drgnęła. Stała tylko nieruchomo, z pełnymi ostrożności zielonymi oczyma i jasnymi włosami, lśniącymi w bladym jesiennym słońcu.

– Czyli co? – Uniosła brwi.

– Moglibyśmy spędzać razem więcej czasu, to chyba jasne.

Uśmiechnęła się dziwnie, jakby niechętnie.

– A co skłoniło cię do tego nagłego odkrycia?

Jej reakcja była zupełnie inna, niż to sobie wyobrażał.

– Firma ma bardzo dobre wyniki finansowe i w najbliższej przyszłości pewnie nic się w tej kwestii nie zmieni – powiedział powoli.

– Czy kiedyś była w złej sytuacji? – Zabawnie zmarszczyła nos.

Ariston przeczesał włosy palcami i potrząsnął głową.

– Nie. Mówiłem ci chyba, że mój ojciec zostawił stocznie w fatalnej kondycji, przez pewien czas byłem nawet pewny, że pójdziemy na dno, a przecież od stanu firmy zależała przyszłość tylu osób... Nie tylko Pavlosa i moja, lecz także wszystkich naszych pracowników. – Wziął głęboki oddech. – To wtedy zacząłem pracować ponad miarę, często do białego rana – ciągnął. – Dzięki temu udało mi się powstrzymać złą tendencję i wyprowadzić firmę na spokojne wody.

– Ale to było dawno – zauważyła spokojnie. – Teraz stocznie Kavakos należą do największych na świecie, prawda?

Kiwnął głową.

– Wiem, lecz tak przywykłem do ciężkiej pracy, że trudno mi zmienić ten nawyk. Tak czy inaczej, zamierzam spędzać mniej czasu w pracy, a więcej w domu. Z tobą. To wszystko.

Cisza, która zapadła w pokoju, wydawała się ciągnąć w nieskończoność.

– To wcale nie wszystko – odezwała się w końcu Keeley. – Pracujesz tak ciężko wcale nie dlatego, że weszło ci to w nawyk, ani nie z powodu obaw o finansową sytuację firmy. Robisz to dlatego, że w pracy ty stoisz za sterem i każde twoje słowo jest święte. Lubisz kontrolować sytuację, prawda? Praca to twoja ucieczka w chwilach, gdy żona chce za bardzo zbliżyć się do ciebie albo próbuje rozmawiać o sprawach, o których ty nie chcesz mówić.

– Chyba w ogóle mnie nie słuchałaś – rzucił sucho. – Powiedziałem, że ograniczę godziny pracy, jeśli taki jest warunek twojego powrotu.

– Nadal nic nie rozumiesz – wyszeptała. – To nie wystarczy.

– Nie wystarczy? – powtórzył niepewnie. – Czego jeszcze ode mnie wymagasz, w takim razie?

I oto znowu znaleźli się w punkcie wyjścia. Nie wiedziała, czy stać ją na to, by otwarcie mu wyznać, co czuje i myśli. Uroczyście obiecała sobie, że już nigdy nie postawi się w sytuacji, kiedy będzie mógł znowu ją odrzucić, lecz tę obietnicę złożyła w chwili, gdy czuła się głęboko zraniona i upokorzona.

Teraz wszystko zależało od tego, czy zdoła schować dumę do kieszeni i sięgnąć po jedyną rzecz, jakiej naprawdę pragnęła.

– Chcę, żebyś mi zaufał – powiedziała po prostu. – Żebyś mi wierzył, kiedy ci o czymś mówię, i żebyś przestał pisać w wyobraźni najgorsze scenariusze. Żebyś przestał mnie kontrolować i dał mi wolność. Chcę, żeby nasze małżeństwo było udane, ale wiem, że może być takie jedynie wtedy, gdy oboje będziemy nad nim pracować. Oboje. I chcę, żebyśmy byli równoprawnymi partnerami, ty i ja.

Kiwnął głową i popatrzył na nią uważnie.

– Mam wrażenie, że dokładnie to wszystko przemyślałaś.

– Tak. Nie byłam tylko pewna, czy będę miała szansę ci to powiedzieć.

Milczał tak długo, że przestraszyła się, czy jego reakcja nie przekreśli wszystkich jej nadziei i oczekiwań.

– Nie chciałem dopuścić cię do siebie, bo wyczuwałem zagrożenie, takie, z którym nie umiałem sobie poradzić – odezwał się w końcu. – Całymi latami doskonaliłem kontrolę nad emocjami, która pozwalała mi trzymać świat na dystans. Byłem tak pochłonięty osłanianiem brata i budowaniem jego przyszłości, że nie miałem już czasu na nic innego. Wtedy spotkałem ciebie i nagle wszystko się zmieniło. Dotknęłaś mojego serca, chociaż starałem się przed tym bronić, i zrozumiałem, że zdobyłaś nade mną władzę, dzięki której możesz mnie zranić.

– Nie chciałam cię zranić – powiedziała szybko. – Mówiłam ci już, że nie jestem twoją matką, pamiętasz? Nie możesz odsądzać wszystkich kobiet od czci i wiary, bo nie wszystkie porzucają swoje dzieci, przecież sam wiesz. Chcę być z tobą i przy tobie, w każdy możliwy sposób. Pozwolisz mi na to?

– Chyba nie mam wyboru – przyznał zachrypniętym głosem. – Bo moje życie bez ciebie to piekło. Jest puste jak wydmuszka, kiedy ciebie nie ma. Mówisz mi prawdę i chociaż czasami jest to bolesne, z tego bólu wyrasta miłość i poczucie bezpieczeństwa. Wydaje mi się, że pokochałem cię już przy naszym pierwszym spotkaniu, i nigdy nie przestałem cię kochać...

Keeley nagle zrozumiała, że nie wytrzyma ani chwili dłużej i pokonała dzielącą ich odległość tak szybko, jak tylko pozwalała na to jej ociężała sylwetka.

Weszła prosto w jego ramiona i gdy wreszcie przytulił ją do piersi, zamknęła oczy, czując pod powiekami piekące łzy.

– Kochanie – wyszeptał. – Och, najdroższa... Okłamywałem się, od samego początku. Dużo łatwiej było mi wmówić sobie, że gardzę tobą, bo jesteś taka jak twoja matka, i że chcę się tylko z tobą przespać, żeby zaspokoić dręczący mnie głód. Gdy zaszłaś w ciążę, przekonałem samego siebie, że tylko z tego powodu chcę z tobą zostać, lecz rzeczywistość była zupełnie inna.

– Wiem. – Odsunęła się odrobinę, żeby zajrzeć mu w oczy. – Ja też bardzo się bałam. Miłość to bezcenny skarb, z którym większość ludzi nie potrafi sobie poradzić, zwłaszcza gdy zabrakło go w naszym dzieciństwie. Na szczęście my oboje dobrze wiemy, czego nie chcemy – rozdartych domów, zagubionych dzieci i ran, które nigdy się do końca nie goją. Kocham ciebie i nasze dziecko, i mocno wierzę, że uda nam się zbudować szczęśliwą rodzinę.

Ariston na moment zacisnął powieki, a kiedy je podniósł, ona nadal przy nim była, jak zawsze. Przytulił ją mocniej do siebie.

– Możemy pójść do sypialni i tam bardziej szczegółowo zaplanować naszą przyszłość? – zapytał.

– Och, najmilszy. – Keeley z wyraźnym trudem wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję. – Już się bałam, że nigdy mnie o to nie poprosisz...

Tytuł oryginału: The Pregnant Kavakos Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642721

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.